

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1-szej stronie) po 30 k. Reklamy «Doniesienia» w tekście po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi i Administracyi — przy «Kraju» Polakich: Br. Rymowicz ul. Kaszubska 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frenkler, Senator. 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI Br. RYMOWICZ

Petersburg, Kaszubska 26.

- Bellamy Ed. W wieku XXI, kop. 50.
 Breza A. Literatura polska. 14 zeszytów, rs. 1 k. 40.
 Cullière Dr. A. U wrót obłędu. Studium psychologiczne, rs. 1 k. 50.
 Dickstein S. Kanony logarytmów Hoene-Wronskiego, rs. 1.
 Dygasinski Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.
 Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, odzn. na konkursie «Kur. Warsz.», z 52 ilustracjami Cz. Jan-kowskiego, rs. 2.
 Flammarion Kamil. Urania, z ilustr. Tłóm. z franc. St. Kramsztyk, rs. 2 k. 25.
 Jachowicz St. Bajki i powiastki, z 24 drzeworytami, k. 80.
 Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście, przez autora «Świata kobiety», rs. 1 k. 20.
 Kielland A. L. Nowele, k. 15.
 Kondratowicz Ludwik. Wybór poezji. Nowe wydanie. Tom I, rs. 1, opr. rs. 1 k. 40. *Warunki prenumeraty*: za 5 tomów, rs. 5, które mogą być składane w ratach, a mianowicie: przy odbiorze 1-go tomu rs. 2, a przy następnych po rs. 1; ostatni oddany będzie bezpłatnie. W pięknej płóciennnej oprawie za 5 tomów rs. 7, z przesyłką rs. 8.
 Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
 Kraszewski J. I. Wybór pism. Oddział VI. Nowele, obrazki i fantazyje, porządkiem chronologicznym ułożone i wstępem krytycz. poprzedzone przez Piotra Chmielowskiego, rs. 2 k. 25.
 Krzyżanowski Anatol. Dwa prądy. Powieść o tle współcz., odzn. na konkursie «Kur. Warsz.», rs. 1 k. 20.
 Laveleye E. O zbytku, k. 30.
 Matecki Antoni. Studya heraldyczne. 2 tomy, rs. 5.
 Matyszczycki Stanisław. Młynarstwo zbożowe. Tom I. *Część pierwsza*: Przemysł młynarski w ogólnym zarysie. *Część druga*: Maszyny rozdrabniające, z 180-ma drzeworytami w tekście i 9-ma tablicami, rs. 6.
 Mantegazza P. Głowa. Książka dla młodzieży, rs. k. 20.
 Mańkowski Al. Hrabia August. Notatki i wrażenia, rs. 1 k. 20.
 Marx Karol. Ośmnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte, kop. 50.
 Merczyng H. Zarys teorii matematycznej telefonowania na znaczne odległości, k. 40.
 Mosso Angelo. Strach. Studium popularno-naukowe, rs. 1 k. 50.
 Mostowski Adolf. Poezye i monologi, k. 50.
 Myszynska Antonina. Marnotrawni, powieść współczesna, k. 75.
 Naganowski Edmund. Anglia wszechmożna, powieść obyczajowa, 2 tomy, rs. 2 k. 40.
 Natanson Wład. Wstęp do fizyki teoretycznej, rs. 4.
 Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
 Richet Karol. Zarys psychologii ogólnej, rs. 1.
 Rodziewiczówna M. Błękitni. Powieść, rs. 1 k. 50.
 — Nowele. Jazon Bobrowski. Pierwsza kula. Nad program. Historia o białym wole. Filantrop, rs. 1 k. 20.
 — Ona. Powieść, k. 75.
 — Szary proch. Powieść, rs. 1.
 Skibniewski W. Wycieczka po Nubji, k. 25.
 Spencer Herbert. Instytucje obrzędowe, stanowiące część IV Zasad Socjologii, rs. 1 k. 30.
 Stacherska Walerya. Dziennik Maryli, rok z życia młodego dziewczęcia, k. 60.
 Tchórzewski J. Dr. Listy do młodzieńca o wyborze stanu, k. 60.
 Wilczyński Albert. Z miasta i ze wsi, obrazki z życia, rs. 1 k. 50.
 Wittówna Jadwiga. Dary śmierci. Powieść rs. 1.

Kalendarze na rok 1891.

- Bak, humoryst., k. 20.
 Dziennik Ungra, k. 30.
 Facet, humoryst. k. 20.
 Gość, k. 15.
 Lekarski, rs. 1 k. 20.
 Powszechny, ilustr., k. 20.
 Praktyczny, ilustr., k. 75.
 Rolniczy, 2 tomy, rs. 1.
 Scienny do zdzierania, k. 40.
 Ungra, ilustr., k. 50.
 Wiek, ilustr., k. 50.

PENSYONAT LECZNICZY

FÜRSTENHOF
 (stac. Kapfenberg w Styryi) (464-6)
 pozostaje na zimę otwarty.

Monizm współczesny

I ECHO JEGO U NAS

przez Adama Mahrburga. Nadbitka z «Ateneum» w niewielkiej ilości egzemplarzy, jest do nabycia w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu i G. Cennerszwera w Warszawie.

Cena kop. 50.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa

poleca

DLA MATEK:

„Dzieci źle wychowane”

Dzieło Ferdynanda Nicolay'ego, oparte na głębokich spostrzeżeniach psychologicznych, a przede wszystkim praktycznych, napisane niezmiernie żywo i zajmująco, opracowane na przykładach z życia dziatwy od 3-go roku do dojścia do pełnoletności, zawierające bardzo wiele cennych wskazówek dla rodziców i wychowawców.

Pierwsze wydania francuskie wkrótce po ukazaniu się zostały rozchwyte.

Przekład polski ukazuje się w ciągu listopada r. b. Przedpłata wynosi rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20.

Przedpłate przyjmują wszystkie księgarnie, oraz redakcyje «Tygodnika Ilustrowanego» i «Kuryera Codziennego».

(339-3)

Nakładem «Kraju» świeżo wyszła z druku

WIKTORA SKIBNIEWSKIEGO

„WYCIECZKA PO NUBJI”

Cena kop. 25.

Skład główny w księgarniach Br. Rymowicz i Gebethnera i Wolffa.

KSIEGARNIE

Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu

polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

POEZYJ

ADAMA MICKIEWICZA

W 4-ch TOMACH,

poprzedzone życiorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielowskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza.

Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi.

Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączać należy.

METODYCZNY KURS NAUK

obejmujący: naukę religii, naukę o rzeczach, język polski i francuski, arytmetykę, nauki przyrodnicze, geografję, historję, kaligrafję i rysunki wychodzący zaczął w

PRZEGLĄDZIE PEDAGOGICZNYM

od 1 Października r. b. W kursie tym podany jest plan całej nauki początkowej, najlepsze podręczniki do każdego z przedmiotów i wskazówki, czego i jak uczyć należy. «Przegląd Pedagogiczny» zamieszcza artykuły o higienie, wychowaniu, metodach nauczania, postępkach pedagogiki zagranicą, grach i zajęciach dzieci etc. Udziela czytelnikom porady we wszelkich kwestiach wychowawczych. Prenumerata «Przeglądu Pedagogicznego» wynosi: kwartalnie rs. 1 k. 50; z przesyłką pocztową rs. 1 k. 75. Warszawa, Widok 14. (3)

Dr. med. J. Tymowski

praktykować będzie tej zimy w Nicei — 33, Boulevard Dubouchage.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

EDWARDA BOGUSŁAWSKIEGO

- Historja Polski. rs. 1 k. 20
 Moja historja Polski i jej krytycy. 30
 Historja Słowian. 4
 Obrona mojej Historji Słowian, contra prof. Brückner. 25
 Jeszcze słówko do p. Brücknera. 20
 Historja Słowian przed sądem w Berlinie. 20
 Szkice Lito-windyjskie I. Lito-windyjskie i windyjskie nazwy gór, rzek, jezior i osad w Europie. 30
 Słówko o racjonalnej granicy polskiej. 15
 Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie, oraz w księgarni Br. Rymowicza w Petersburgu. (351-3)

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Niech będzie pochwalony JEZUS CHRYSTUS

książka do nabożeństwa, ułożona przez Józefa Kamocką, autorkę «Bądź Wola Twoja», zawiera nabożeństwo całoroczne, wzbogacone modlitwami i rozmyślaniami, czerpanymi z notatek ks. Biskupa Wnorowskiego i pism innych kapłanów.

Cena bez oprawy rs. 1 k. 20, w oprawie ozdobnej w płótno angielskie rs. 2, w skórkę rs. 2 k. 70, w wyborowy szagryn rs. 3, z klamerką rs. 3 k. 50, w skórkę juchtową z klamerką rs. 4, z dwoma klamerkami rs. 4 k. 50, w aksamit od rs. 5 k. 50 do rs. 8, w kość słoniową lub szylkret od rs. 14 do 18.

Wydanie Gebethnera i Wolffa. (340-3)

Nowości wszystkie Książek i Nut

gdziekolwiek wydawane, do nabycia w księgarni i składzie Nut Maurycego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. Prenumerata na wszystkie pisma, w polskim i obcych językach wydane. Zamówienia na rok 1891 już się przyjmują w Księgarni i Składzie Nut Maurycego Orgelbranda. Katalogi bezpłatnie.

BIURO BANKOWE GAZETY LOSOWAŃ

w Warszawie, Krak.-Przedm. № 51, I piętro.

Kupno i sprzedaż papierów publicznych, monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscowości w kraju, w Cesarstwie i zagranicą. Zaliczenia na papiery publiczne z terminem stałym i bez terminu. Rachunki przekazowe i lokacyjne terminowe. Inkasa weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (21)

KALINOWSKI & PRZEPIÓRKOWSKI

W WARSZAWIE

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ: Papierosy i Tytonie tureckie z własnej fabryki pod firmą «Noblesse», Skład Cygar Hawańskich, oraz Cygara, Papierosy, tytonie i tabakę wszystkich pierwszorzędných fabryk. (154)

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 24, dodatek «Przegląd Literacki» str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Na przełomie p. St. Szepepanowskiego, II. List otwarty: D-ra Józefa Siemiradzkiego. Artykuły i korespondencje: Z sejmu galicyjskiego, p. Notg. Spółki w Poznańskim, p. Domarata. Zjazdy gospodarze.

Lusne kartki (Feljeton «Kraju»): Wrażenia z odwiedzin starożytnego cmentarza w Salzburgu. Kronika krakowska. Skublińska i jej współnicy na ławie oskarżonych.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): ze Lwowa p. Notg, z Krakowa, p. Srednika i t. d. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Czech, Zagrzebia, Lublany,

z Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, ruskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Radomia p. Zrędcę, z Wilna, p. Ventera, z Mińska lit. p. Kreskę, z Bobrujska p. Sodalisa, z Zytomierza, p. R. Sułowskiego, z Kiłowa, p. Mik. Trzaskę, z Rygi p. Abc. i Joannę Dubicką i t. d. Rozmaitości. Kurier prawny. Kurier kościelny. Kurier szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. W. Statystyka technologów. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Kongresy socjalistyczne we Francji i Niemczech, p. Zygm. Kartki monachijskie, p. Cham (d. c.). Listy z Jezupola. Serya 2-ga, p. Wojciecha Dąbrowskiego. Z literatury galanterijnej, p. H. Z towarzystwa historycznego we Lwowie, p. Notę. Jego dziecię. Szkice z życia rumunów Ernsta Schrödera, p. K. L. Pallio czy grzebać? (Rozmyślenia w dniu Zaduszny). Kraszewski o Rzewuskim, p. Dąmjana, O Lamartinie. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

NA PRZEŁOMIE.

II.

Lwów, 4 listopada.

Budżet galicyjski, który zaczął się z początku bardzo umiarkowaną sumą paru tysięcy, dorósł ostatecznie do 4,800,000. Wydaje się to suma dosyć wielka, a jednak nie łatwiejszego, jak wykazać, że zmiany w walucie, w taryfach, w warunkach konkurencji światowej, niepostrzeżenie dokonywują zmian o wiele większych, na szkodę lub też na dobro kraju. Jeden z dzienników finansowych austriackich obliczył, że tylko w tym sezonie straty na wartość zboża eksportowanego z Austro-Węgier wynoszą będą 70—80 milionów. Z tej kwoty, naturalnie, największa część przypadnie na Węgry, nie mała jednak część i na Galicyę. Przypomnijmy sobie, jakie to sceny bywały w sejmie, ile razy szło o podwyższenie dodatku o jeden cent, który znaczył 100,000 złr., podczas kiedy niespostrzeże-

nie kraj doświadcza zmian, równających się całemu budżetowi autonomicznemu. Pozwólmy sobie dać inny przykład. Przed kilku laty w Austrii, tak samo jak w innych krajach środkowej Europy, przemysłowcy zaczęli agitować za podwyższeniem ceł ochronnych od fabrykatów. Sami nie byli jednak dość wpływowi, ponieważ z dawien dawna kraje rolnicze, t. j. Węgry i Galicya, były raczej za zniesieniem ceł, dlatego, że te kraje, które same nie wyrabiają maszyn, narzędzi, sukien, wyrobów przemysłowych, miały interes w tem, ażeby otrzymywać te rzeczy jaknajtaniej, bez obciążenia cłowego. Chodziło więc o to, ażeby w jakiś sposób tym krajom wyperswadować, że przecież w ich interesie leży podnieść cła na wszystkich fabrykatach. Otóż wyperswadowano im w ten sposób: «My wam także podniesiemy cło na zboże»—i znaleźli się naiwni ludzie, którzy zaraz uwierzyli, że cena zboża podskoczy o wysokość cła. Wprawdzie miano argumenty bardzo dobre: patrzcie! Francja podnosi cło na zboże, Niemcy także, podniesmy także cło na zboże, będziemy mieli targ krajowy dla siebie—i znaleźli naiwnych ludzi, którzy w to uwierzyli; cła zostały podwyższone i jakiż był skutek? We Francji, w Niemczech, gdzie krajowa potrzeba zboża większa jest niż produkcja, gdzie trzeba sprowadzać zboże z zagranicy, tam naturalnie cena zboża podnosiła się w prostym stosunku do ceł. Ale Austria i Węgry eksportują zboże, one nie stanowią ceny zboża, cena zboża w Galicyi zależy od tego, co nam szwajcarzy, bawarczy, saksończycy i szlązacy zechcą za nie dać, bo eksport nasz skierowany do Szlązka, Saksonji, Bawaryi i Szwajcaryi, a tamci kupują tak samo zboże rumuńskie i amerykańskie, i kupują to, które jest najtańsze. Gdyby np. p. Dawid Abrahamowicz, który był gorliwym poplecznikiem tej ochrony zboża za pomocą ceł zbożowych, był się pofatygował do kolei czerniowieckiej i przeglądnął wykazy frachtowe, toby się był przekonał, że do tych samych stacyj zdążają wagony z Pokucia, Podola i północnej Rumunji, tak że o różnicy

stanowczej, innej, jak ta, która jest powodowana kosztami transportu, mowy być nie może. A jednak w zamianę za tę korzyść, czysto iluzoryczną, przyzwolono na ogromne podwyższenie ceł od żelaza, maszyn i wszystkich fabrykatów. Wprawdzie nie mam dokładnej statystyki handlowej w Galicyi, więc dokładnie powiedzieć nie mogę, ile to nas kosztuje, ale przypuszczam pobieżnie, że to jedno podwyższenie ceł w r. 1886 kosztuje nas z jakie trzy miliony złr. rocznie, to znaczy, że sprowadzając narzędzia, żelazo, naczynia, płótna rozmaite, ubiory, suknie, płacimy o 3,000,000 złr. więcej niż przedtem. Tak, że za jednym pociągnięciem pióra płacimy więcej o tyle, ile cały budżet krajowy wynosił, a jednak co do tych kwestyj milionowych nikt ani słowa nie podniósł. Czyż to nie dowód niedojrzałości ekonomicznej? Dlatego właśnie, że za dalszemi skutkami każdej sprawy ekonomicznej nie dość uważnie śledzimy, został załatwiony w ostatnich latach cały szereg spraw w sposób, który kraj naraża na przyszłe straty, lub pozbawia go korzyści, które należało sobie zapewnić. Weźmy np. załatwienie sprawy kolei północnej. Państwo miało sieć kolei państwowych, prowadzącą z Wiednia do Czech i z Wiednia do krajów alpejskich i do Szwajcaryi, a także sieć kolei państwowych w Galicyi. Łącznikiem tych wszystkich kolei byłaby kolej północna. Bez opanowania tej kolei mowy niema, ażeby Galicyę zbliżyć do targów światowych, ażeby ją postawić na równi z innemi krajami, produkującymi zboże. Tymczasem, skutkiem niezrozumienia doniosłości tego przedmiotu, dozwolono na pozostawienie nadal przywileju kolei północnej i zagroźono sobie drogę—miejmy nadzieję, że nie stanowczo, ale w każdym razie na czas dłuższy do zreformowania najważniejszego warunku naszej działalności ekonomicznej.

Moglibyśmy wymienić jeszcze całe szeregi grzechów podobnych, dawnych i świeżych. Mielibyśmy sposobność opanowania kolei Karola-Ludwika, i gdybyśmy byli ją opanowali, to z nadwyżek dochodów byłibyśmy spłacili dwie części całej warto-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Wrażenia z odwiedzin starożytnego cmentarza w Salzburgu. Kronika krakowska. Skublińska i jej współpracownicy na ławie oskarżonych].

«Co kto od mojej nasytasy niech powie».

Konopacki.

ch. Po za ciężką sklepioną, bramą benedyktyńskiego opactwa w Salzburgu, w środku prawie miasta, leży stary cmentarz. Gotycki kościółek, który wśród cmentarza tego stoi, nosi na fasadzie rok 941, a nie jest on przecież pierwotną budową, ale wzniesiony został w miejscu zgorzalej świątyni drzewianej, z VI jeszcze wieku pochodzącej. Żaden też ze starych grobów tego cmentarza na miejscu się nie ostał; dziesięćkroć przekopaną ziemię znów dziesięćkroć przekopano, aby próchna sypać na próchna, i nowym przybyzsom ustępować placu. Zaraz przy wejściu na prawo cała zewnętrzna ściana opactwa zmożajkowana jest grobowcami płytami, które datę tysiącznego roku na sobie noszą, a także tu pierwszymi nie były. Wmurowano tu bowiem względnie śmierć tylko, z dobrze zachowaną rzeźbą i wyrażeniami napisami.

Jedno i drugie niezmiernie ciekawe. Widzieć tu jeszcze można owe ręce w szerokich rękawach delij, po ramię ucięte i w niebo wzniesione z zaciśniętą pięścią; owe ramki, wykwitające z konarów drzew kamiennych; owe

lwy korne, stopy krzyża liżące, owe niedźwiedzie kudłate, które jak chłopcy z gór idą i odłamy głazów na fundamenty klasztorne dźwigają.

Widzieć tu można owe kielichy ogrójcowe, nad płomieniami czyścące przez salamandry trzymane, owe djably spracowane, na piekielne palenisko wlokące sosny, z korzeniem wykrecone kędyś w spornych lasach; owe ksenie białe, w ciszy różańcowych szepcików skamieniałe, owych rycerzy całemi rzędami jeden za drugim klęczących, coraz mniejszych, coraz mniejszych, aż... do naszych czasów.

Stare owe symbole w znacznej części przestały już dziwić nas; a i z ludzi tych, którzy tu znaki rodów swoich kładli, prochy nie pozostał nawet, a jednak niepodobna obojętnie patrzeć na mogilne kamienie, którym dano było przetrwać tyle zmian, we wszystkich życia dziedzinach.

Cmentarz z trzech stron opasują arkady, pełne grobowców starych. W jednej z tych arkad grób polki, Ludwiki z Rzewuskich Lanckorońskiej, przed stu laty w Wiedniu zmarłej i do tego upodobanego przez nią za życia ustronia przeniesionej. Biała, w alabastrze wykuta postać modlącej się, klęczącej tuż u podnóża bardzo stromej, prawie pionowo wznoszącej się ścianki skalnej, która z prawej strony ogranicza cmentarz u stóp jej leżący. We wnętrzu skały tej są katakumby pierwszych chrześcijan, którzy tu pod Maksymem biskupem zawiązali pierwociny kościoła w piątym wieku, kiedy kraj ten dziedzina rzymską był i nosił nazwę Norycji, adzisiejszy Salzburg był rzymskim Juvavium.

Wtedy nocami, nad uspięciem miastem słychać było głuchy, stłumiony łoskot. To garstka pierwszych noryckich wyznawców kula w skałę kościół swój i pustelnię swojego biskupa. Gdzie teraz na znacznej wysokości tej prostopadłej ściany okienko małe widać, tam wówczas otwór był, prowadzący do wnętrza grot i komór.

Z za miasta, lasami dostawali się tu chrześcijanie, a zarosła podówczas gęstym borem góra, ukrywała ich bezpiecznie czas długi. Aż przyszła chwila, kiedy Odoakr z Herulami swymi Juvavium ogniem i mieczem zniszczył i, odkrywając pierwotny ów, w jądrze skały wykuty kościół, Maksyma wraz z pięćdziesięciu towarzyszymi, rozsiekając i okienkiem owym strącić rozkazał. A tak wyznawcy stali się męczennikami.

Z dziwnym uczuciem wstępuje się w te katakumby tak wprost ze środka miasta, z gwaru i ruchu ulic, z wrzasku zabiegów i spraw powszednich życia.

Każdy z przebytych stopni mrocznych, wąskich schodów posuwa cię wstecz o pokolenia całe, a kiedy staniesz wśród wykutej w skałę groty, jesteś prostym i wierzącym jak dziecko. Duch wieku traci władzę swą nad tobą; rozumiesz wyznawców i męczenników. Wiele z tych stopni stanowią uszkodzone przez wieki kamienie grobowe, a nogą twoją potracą na nich o starte rzeźby i gruby gotyk napisów, które czas nieczytelności uczynił. W drodze po stopniach tych przyświeca ci tu i owdzie drobne, w kształcie strzelnicy wybite w skałę okienko, które wraz ze schodami i zewnętrzną, nieco występującą ścianą katakumb i pustelni, znaczą

ści, i możnaby było zniżyć taryfę prawie do poziomu taryf amerykańskich. Toż samo da się powiedzieć o sprawie propinacyjnej, którą, jakby się zdawało, korzystnie załatwiono dla stron prywatnych, ale której dla kraju nie wyzyskano należycie. Roztrząsanie szczegółowe tych wszystkich spraw zabrałoby zawiele czasu i jest zanadto fachowe, ale zdaje się, że pokazałem, że ta sama niedojrzałość ekonomiczna, która była jedną z głównych przyczyn włości naszego organizmu ekonomicznego w wiekach ubiegłych, przechowuje się jeszcze do naszych czasów.

Już zaznaczyliśmy pierwszą cechę niedojrzałości ekonomicznej, t. j., że się ma na oku ów namacalny miedziak w kieszeni, a zapomina o asygnatach na tysiące, których się naocznie nie dostrzega. Drugą cechą niedojrzałej wiedzy ekonomicznej jest dowolne zastosowanie prawideł gospodarstwa prywatnego do spraw krajowych.

Jak fałszywą jest analogja pomiędzy gospodarstwem prywatnem a publicznem, wypływa z różnego sposobu, w którym zmiany ekonomiczne wpływają na los rozmaitych warstw społecznych. Zapatrywania i doświadczenia ludzi o dochodach stałych całkiem są odmienne od zapatrywania ludzi, zarobkujących na wolnem polu gospodarstwa konkurencyjnego. Ci, którzy właściwie wytwarzają bogactwa krajowe, to są właśnie ci rolnicy, przemysłowcy, kupcy, którzy pracą swoją dostarczają społeczeństwu swoich płodów i fabrykatów. Wszyscy inni, którzy pobierają procenty od papierów, dzierżawę od majątków, pensye rozmaite i płace stałe, ci stanowią tę drugą warstwę ludności, która tylko może istnieć, jeżeli istnieje i kwitnie ta pierwsza, podstawowa warstwa. Otóż w sprawach ekonomicznych najważniejszą jest opinja tej warstwy produkującej, której interesy są tak często sprzeczne z interesem urzędników, rentyerów i innych o dochodach stałych.

Wysoka cena zboża jest naprzykład zbawienną dla rolnika. Ale jest pożyteczną również i dla rzemieślnika, który dla rolnika pracuje, bo chociaż on drożej za-

płaci za chleb, to będzie miał z czego, skoro ten rolnik u niego towary zamówi. A więc wysoka cena zboża jest dobrodziejstwem dla wszystkich, co wytwarzają bogactwa, ale niepożądaną dla tych, co żyją z dochodów stałych. Weźmy kryzys rolniczy, który wstrząsnął całym organizmem ekonomicznym Europy w ostatnich 15 latach. To obniżenie cen chleba i wogóle żywności dla wszystkich właścicieli dochodów stałych, oznacza powiększenie może o 30 procent pensyi. To więc, co było dobrodziejstwem dla wszystkich właścicieli dochodów stałych, urzędników, rentyerów, kapitalistów i t. p., było klęską dla producentów.

Ta okoliczność tłómaczy poczęści, dlaczego dotąd nie mogła się u nas wytworzyć opinja wykształcona w sprawach ekonomicznych. Przeważna część naszej inteligencji są to ludzie o dochodach stałych, nie odczuwający wszystkich zmian w warunkach zarobkowania, które się tak dobitnie odbijają na większości narodu. Ta większość zarobkująca zaś, dotąd czy nie miała sposobności, czy nie umiała zaważyć należycie na szali opinji publicznej. Jeżeli te nieme miliony znajdą głos, to będzie początkiem prawdziwej opinji publicznej w sprawach ekonomicznych.

Ale najfatalniejszym może skutkiem niedojrzałości ekonomicznej jest wygodne mniemanie, że można sobie oszczędzić kosztownych i mozolnych prób i eksperymentów, że można czekać aż inni je wypróbują, a potem wygodnie naśladować. Jestto zapoznanie prawidła, że wyprzedzający zbiera główną korzyść. Nie naśladowaniem Węgry podniosły się do obecnego poziomu. Ich młyny, ich gorzelnie były najlepsze w Europie i stały się wzorem dla innych krajów. Barosz pierwszy w Europie zaprowadził taryfę strefową dla osób, a obecnie zaprowadza ją dla towarów. Obecne taryfy zbożowe w Rosyi połączone są z ułatwieniami handlowymi, zaliczkami i t. d., niepraktykowanymi w innych krajach. To samo, co później trzeba zrobić, ażeby się wyratować od ostatecznej zguby, to zrobione wprzód mogło przynieść zysk znakomity. Pozosta-

liśmy tak dalece w tyle za ruchem europejskim, że musimy właśnie imać się najdoskonalszych metod, bo inaczej nie dopędzimy, a tem mniej wyprzedzimy, inne narody.

Na tę niedojrzałość ekonomiczną nie ma innej rady, jak ciągła propaganda światowej wiedzy ekonomicznej, zastosowanej do celów narodowych. Zgóry można powiedzieć, że im donioślejszy jest przedmiot, tembardziej się nadaje do fałszywych zapatrywań. Regulacye rzek, melioracye, koleje lokalne mogą liczyć co najmniej na pewne lokalne poparcie. Najłatwiej zapoznać doniosłość najogólniejszych i najważniejszych warunków produkcji, t. j. komunikacyj nie lokalnych, ale światowych, t. j. łączących Galicyę z targami światowemi—jakoteż skuteczności ekonomicznej rozszerzenia oświaty. Pod pierwszym względem mało jest rzeczy, które bardziej powinny obchodzić Galicyę, jak sprawa połączenia Wisły z proponowanym kanałem z Dunaju do Odry, bo to może być broń przeciwko monopolowi kolei północnej i może się znakomicie przysłużyć do uzyskania tańszych taryf wywozowych dla naszego zboża. Na ten rok jednak marzyć jeszcze nie możemy o szerszej polityce inwestycyjnej, bo do tego trzeba wprzód wytworzyć całkiem nowe środki budżetowe po za obrębem tych, które można uzyskać konwersją pożyczki indemnizacyjnej. W samej rzeczy plan, za którym wszyscy zwolennicy postępu ekonomicznego głosowali, plan dyrektora Marchwickiego, dostarczyłby krajowi w przeciągu przyszłych lat 7 kwoty około 9,000,000 zł. na rozmaite inwestycye.

Jakiż jest cel ostateczny polityki ekonomicznej w Galicyi? Poprostu zasilenie wątłego organizmu krajowego. Przypominamy, że u nas przeważna część ludności jest tylko rolniczą, że zima jest porą, w której nie można dokonywać tych robót, że nawet i w lecie są długie przerwy, w których trudno o zarobek. Możemy sobie wyobrazić ogromną ilość zmarnowanej pracy u nas. Otóż wynalezienie zatrudnienia jest jednym z najważniejszych warunków postępu ekono-

nie już później dodane zostały. Grot wykutych w szczerym granicie jest kilka. Pierwsza, mająca w sobie jakoby łoże skalne, prowadzi do właściwego kościoła. Tu słup granitu na graniastej, przy kuciu skały zostawionej podstawie, trzyma niskie sklepienie w pośrodku grotu. Drewniany prosty ołtarz stoi w miejscu, gdzie msza odprawiana była. Pięć imion niewieścich wyryto na tym ołtarzu: Maryi, Perpetuy, Barbary, Małgorzaty i Magdaleny. Nie było jeszcze wówczas niebo świętymi zapchane; wzrok, uniesiony ku błękitom jego, obejmował jednym spojrzeniem kilka świetlanych postaci męzkich i niewieścich. Były one jeszcze wszystkie dobrze pamiętane, ukochane, znajome niemal. Spieszono do nich myślą i życiem, jak do najbliższej rodziny. Prosta mensa pokrywa dziś ten odłam granitu, na którym stawiano kielich przy mszy. Nad mensą krzyż i baranek; z boku małe wydrążenie w skale, służące do stawiania lampki, na posadzce mensy X, znak Chrystusowy i dwie złożone w prastarą snastykę, krzyżujące się z sobą linje. W podstawie słupa wykuta wklęsłość na wodę chrztu,—oto cały przybór obrzędowy tego pierwotnego kościoła. Do trzydziestu osób mogło się tu pomieścić, stojąc. Po za mensą i wprost niej są dwa otwory, za drzwiami służące, oraz małe okienko, przez które widać niewielką komorę dla pokutników i katechumenów. Z otworów jeden wiedzie do obszerniejszej, poniżej kościoła wykutej, za schronienie wiernym służącej grotu, drugi zaś w górę, po wybitych w skale żywej, stromych i nierównych stopniach, do oddzielnej komory, kędy się biskup na osobności

mógł modlić. Komorę tę, znacznie wyżej nad właściwymi katakumbami leżącą, zowią pustelnią św. Maksyma. Miejsce tu tylko po krzyżu wykutym widne, pod niem stopień kamienny, z boku w ścianie otwór na lampkę i drobne podłużne okienko, przez które owego czasu dzień zaglądał ukradkiem, z gęstwiny świerków przenikający, mroczny. Teraz i ta pustelnia rozszerzoną została nieco i ścianą zewnątrz skały zamknięta. Nad komorą zaś katechumenów wzniesiono drobną drewnianą wieżyczkę, z której raz w rok dzwonek się odzywa.

Dzwonek ten, na mszę w katakumbach zwołujący, przypomina «biskupiemu miastu» dawno minione wieki, gdy nieznano jeszcze bogatych beneficjów, prebend zyskowych, przepychu i pompy kościelnej, kiedy nie z kościoła ale dla kościoła ludzie żyli, a i umierać dla niego umieli.

Mocne, proste wzruszenia przyłgnęły do ścian tych grot nadziemnych, z jadra skały na świat wychylonych; a kiedy po stopniach tych schodzisz, zda ci się, szedłbyś razem z rzeszą ubogich, spragnionych i łaknących sprawiedliwości za Tym, czyje królestwo nie jest z tego świata.

To też, kiedy z katakumb tych na dzień wyjdiesz i na słońce, jest ci tak, jakoby wieki przeleciały nad tobą, a każdy z nich duszę ci trącił szumiącym skrzydłem. I jest ci tak, jakby dusza twoja każdemu z tych potrażeń oddźwiękiła, jak harfa ruszona.

Zmęczony jesteś; myśl twoja odbyła daleką wędrówkę, uczucie twoje naprężyło się niezwykle i potrzebuje zwolnienia. Siadasz na kamiennym progu arkady i pozwalasz

się kołysać ciszy i pogodzie tego cudnie pięknego cmentarza. Gdzieś wiać zlekka zaszeleści, gdzieś ptaszę ozwie się i zmlknie, ścieżki zalewa blask słoneczny, a szerokie milczenie śmierci zewsząd cię otacza.

Tak Lenau kiedyś siedzieć tu i marzyć smętnie musiał, aż z grobowego kamienia wstawszy, złożył pieśń, która jest jednym z piękniejszych kwiatów, cmentarz ten zdobiących.

Cały dzień chodzisz potem, jakby z wonią innego świata w duszy, a kiedy wieczorem księżyc osrebrzy miasto, raz jeszcze chcesz iść tam i w miesięcznym świetle oglądać te świadki dawno minionej przeszłości.

Ale niech cię dobra twoja gwiazda od spełnienia zamiaru tego ustrzeże!

Zaledwie wejdiesz w podwórze opactwa, z którego brama na cmentarz prowadzi, uderzy cię gwar rozochoconych głosów, szczeł szkła, krzyki i śpiewki pijących,—nie chce mówić pijanych gości. Właściwie pijanym jest tylko stróż cmentarnej bramy, którego tu szukać musisz wśród olbrzymich beczek, dymu fajek, wyziewów piwa, latających kelnerów i nieskończenie długich ław i stołów, trzeszczących pod naciskiem rozpartyh nad kuflami łokci.

Znajdujesz go nareszcie; wychodzi czerwony, bełkocący, buchający piwem. Nie zapomina jednak rzemiosła swojego. Otwiera ci bramę i zachwala piękności starego cmentarza głosem przerywanym czkawką, przy czem wyraża domysł, iż jesteś Anglikiem, owszem, przypomina sobie nawet, że przed dwoma laty także w noc księżycową jakimś Anglikowi cmentarz ten otwierał; a

micznego i pociąga za sobą skutki nie tylko ekonomiczne. Nietylko ludzie się bogacą, ale jednocześnie osiągają się doniosłe skutki moralne, wynikające z niezawisłości materialnej.

Życie polityczne i społeczne kraju nie zależy tak bardzo od milionów ludzi, którzy się na obszarze tego kraju znajdują, ale przeważnie od ilości światłych i niezawisłych obywateli. Określeniem tem nie chcemy ubliżyć żadnemu stanowi; w kraju zdrowo zorganizowanym nie powinno być położenia tak niskiego, żeby z niego własną pracą, wytrwałością i zasługą nie można dojść na wyższy szczebel hierarchii społecznej, ale ludzie, którzy przyczyniają się do postępu kraju, decydują o losach tego kraju, to nie są te miliony wyliczone w statystyce, ale ów zastęp światłych i niezawisłych obywateli, którzy mają i czas i zdolność do zajęcia się sprawami publicznymi. Otóż ten zastęp wznosi się i postępuje w prostym stosunku z rozwojem ekonomicznym całego kraju.

Idźmy dalej: Chociaż cały kraj ma interes wspólny, to jednak jest mnóstwo wypadków, że interesy częściowe pewnego miasta, pewnego powiatu, pewnej naprzekład warstwy ludności, znajdują się w sprzeczności z interesem innego miasta, innego powiatu, innej warstwy społecznej. Wyobraźmy sobie sprzeczność interesów rolników i kupców, właścicieli i dzierżawców, kapitalistów i robotników, a to przy stanie ekonomicznym, w którym nie przybywa środków materialnych, a będziemy mieli stan wojny, stan walki człowieka z człowiekiem. Co jeden bierze, jest ze szkodą drugiego, jak np. wygrana w karty jest zawsze stratą drugiego, bo to, co jeden zyska, straci drugi, majątek zaś się nie przysparza. W kraju, w którym majątek publiczny nie rośnie, wytwarza się z konkurencji rozmaitych warstw ludności ciągła wojna domowa. Tymczasem, jeżeli kraj się rozwija, to rozwija się ze wspólną korzyścią wszystkich. Jeden zyskuje, ale i drugiemu nie ubywa.

Zatem stan rozwoju ekonomicznego jest stanem, w którym najłatwiej dopro-

wadzić do zgody pomiędzy wszystkimi klasami ludności: Zastanówmy się tylko nad pozycją naszego kraju.

Weźmy za przykład nasze miasta: jeżeli chodzi o rozwój ekonomiczny kraju, to nie można lepiej dbać o pomyślność miast, jak jeżeli się podnosi stan ekonomiczny tej najliczniejszej części ludności, t. j. rolniczej, bo z czegoż żyją miasta? Żyją z zaspakajania potrzeb tej ludności rolniczej, a im ta ludność jest zamożniejszą, tem łatwiej miasta będą się rozwijały.

Weźmy położenie ludności izraelskiej. Od dłuższego czasu panuje w Galicyi dążenie, aby opuścić wyłączne zatrudnienia rolnicze i szukać wydoskonalenia się w handlu i przemyśle. Dążność ta istnieje od lat stu i jest coraz wyraźniejszą. Ale jeżeli warstwa dawniej rolnicza bierze się do handlu i przemysłu, to stwarza ogromną konkurencję dla ludności żydowskiej, która dotąd miała przewagę na tem polu. Tu znów widać, że, jeżeli stan ekonomiczny nie postępuje, to w rezultacie musi nastąpić śmiertelna konkurencja, kończąca się upadkiem wszystkich słabszych jednostek. Jeżeli zaś cały kraj się rozwija, to może być miejsce i dla chrześcijan i dla żydów, i wszyscy mogą ze wspólnym pożytkiem pracować.

Weźmy położenie rusinów w Galicyi. Wiadomo, jak ważnym czynnikiem w rozwoju całej sprawy ruskiej bywały względy społeczne i towarzyskie nawet, a bardzo często i ekonomiczne. Można powiedzieć nawet, że przez długi czas ruch ruski posiadał cechy walki społecznej ludności wiejskiej z dawnymi właścicielami. Porównyując przytem liczbę inteligencji ruskiej z inteligencją polską, porównyując liczbę uczniów ruskiej narodowości w szkołach z uczniami narodowości polskiej, przychodzi się do dziwnego rezultatu, a mianowicie, że inteligencja ruska przeważnie dąży do kariery urzędniczej. To, co jest fatalnym błędem u polaków, u rusinów przejawia się jeszcze w silniejszej mierze. W szkołach realnych i technicznych nie zobaczysz prawie rusina. Wszyscy się cisną do gimnazyów i karyer

niepraktycznych, nie do przemysłu, ale rządowych, albo przynajmniej umysłowych posad, jak adwokatura i t. p. Ponieważ zaś już i tak ze strony polaków pojawia się nadmierna tendencja w tym samym kierunku, potęguje się więc coraz bardziej walka chlebowa, odbijająca się w życiu politycznym. Zmieńcie teraz tryb ekonomiczny kraju, stwórzcie cały szereg karier innych w zawodzie przemysłowym i handlowym, a ta sama młodzież polska i ruska będzie mogła bardzo dobrze i swobodnie rozwijać się obok siebie na terenie gospodarstwa prywatnego.

Weźmy jakkolwiekby warstwę Galicyi. Niema prawie żadnej, w którejby losy każdej jednostki, starca, człowieka dojrzałego, dziecka, nie były związane z rozwojem sił ekonomicznych. Posiadamy, tak jak zresztą każde inne społeczeństwo, pewną warstwę zamożnych właścicieli, magnatów, żyjących z dochodów, ale ta warstwa jest może u nas mniej liczna niż gdziekolwiek indziej.

Daleko gorzej jest ze średnią szlachtą. Jeżeli się dla synów nie znajdzie umieszczenia, czy to w zawodzie urzędniczym, czy to w karierach przemysłowych lub handlowych, to nie ma sposobu utrzymania majątku rodzinnego, nie ma sposobu wydawania córek za mąż. Tak więc los każdej rodziny polega na tem, aby pole do rozwoju stało otworem. Na każdym polu więc, i politycznym, i społecznym, i moralnym nawet, można wykazać doniosłość tego ruchu ekonomicznego, który z początku zdaje się być rzeczą czysto materialną, obrachowaną na zgromadzenie większych bogactw.

Na zakończenie, choć w krótkich rysach, zaznaczyć należy o ile to zbliżające się przeobrażenie naszej polityki wewnętrznej zostało przygotowane biegiem wypadków i charakterem ludzi, biorących w nich udział. Powiedziałem na wstępie, że nie jedną uwagę wypadnie zrobić, która może dotknąć obóz, do którego należę.

Zaznaczyłem, że główny ciężar pracy politycznej u nas ciążył i musiał ciążyć na barkach średniej szlachty zrujnowanej i wynędzniałych miast. Od 30 lat i ta

ponieważ diabli katar ma i «w głowie mu się kręci», zatacza się więc to na ciebie, to na krzyże grobowe, wśród których przewodniczy ci, zgubiwszy widn, jak na dłoni, ścieżkę. Wtem ogarnia go melancholia i, zwracając oczami, wypowiada kilka filozoficznych zdań o marności świata, krótkości życia, oraz niestałości losów człowieka. Silniejsza, niż kiedykolwiek, czkawka nie pozwala mu dokończyć tych wynurzeń.

Ale i ty masz dość towarzysztwa tego.

Cały urok, cały czar przysnął ci z duszy; chcesz co rychlej wyjść z cmentarza, na którym nie możesz być sam; na katakumby nie podnosisz oczu.

Echo czkawki odbija się w głębi arkad grobowych jakimś dziwnym, szyderczym odgłosem. Przyspieszasz kroku, przebywasz bramę, a obdarowany klucznik skręca wprost do kipiącej pijanym gwarem knajpy.

Zatrzymujesz go i pytasz, jak to się stać mogło, że piwiarnia znajduje się tuż pod bokiem kościoła, w zamkniętym obrębie klasztornej dziedzińca opactwa. Ale bogdajbyś się nie pytał.

Dowiadujesz się bowiem, że jestto «Stifts-Keller», knajpa, będąca własnością i stanowiąca stałą rubrykę dochodów opactwa.

Wtem wzrok twój pada na oświetlone okna pierwszego piętra—i spostrzegasz przez nie długie, wykintnie nakryte, stoły, eleganckich garsonów, i wesołe towarzystwo dam i panów.

To znów jest restauracja opactwa «Stifts-Restaurant», która stanowi drugą, nie mniej intratną rubrykę dochodów, tem pewniejszych, że, podczas kiedy w mieście podobne zakła-

dy zamykane są zaraz po dziesiątej, te funkcjonują do północy niemal, pod patronatem przywileju opactwa.

Już chwiejący się na nogach klucznik dawno do piwiarni powrócił, a ty jeszcze stoisz w rześcicie oświetlonym podwórzu, mając przed sobą buchającą pijanym gwarem «Stifts-Keller», a za sobą — o trzydzieści kroków może—katakumby św. Maksyma.

* * * *

kb. [Z Krakowa]. Wąż zazdrości nigdy nie opłatał mego serca. Nie zazdrościłem ani humoru feljetonistom «Czasu», ani natchnienia poetyckiego p. Liederowi, ani nawet apetytu p. Jeleńskiemu, pożerającemu co tydzień dziesięciu bankierów żydowskich. A przecież przyszła chwila, w której uczulem, jak lawa zazdrości zaczyna wylewać się z wnętrznego wulkanu uczuć moich. Chwilą tą był jubileusz «wielkiego artysty wojennej sztuki»—hr. Moltkego.

«Wielki artysta» przez cały ciąg swojego żywota mordował setki tysięcy ludzi, innych uczył jak mordować mają, a nawet napisał apoteozę wojen, które, według jego zdania, są szczęściem i zbawieniem ludzkości. Siał zniszczenie na prawo i na lewo, oświecając drogę swemu genjuszowi pożarami wsi, miast i miasteczek. Co cywilizacja w przeciągu setek lat wyhodowała, szło w perzynę w ciągu kilku godzin. Coraz więcej przybywało cmentarzy, coraz więcej ludzi poświęcano kultowi Marsa, coraz więcej przybywało Ameryce wychodźców europejskich, uciekających przed nędzą, tą prawą i nieodstępną towa-

rzyszką boga wojny. A pomimo to nikt, oprócz Bismarka, nie cieszył się takim, jak Moltke, znaczeniem i wpływem, z tą jeszcze na swą korzyść różnicą, że był (tak twierdzą przynajmniej jednogłośnie dzienniki obce i nasze) «stokroć od niego popularniejszy i bardziej ukochany».

To też jubileusz 90-tej rocznicy urodzin Moltkego stał się świętem dla Niemiec, a i cała Europa kornie schyliła czoła przed «wielkim artystą wojennej sztuki». Nikogo prawie nie brakowało w dniu jubileuszu, prócz francuzów i ks. Bismarka, pana na Lauenburgu. Pierwszym dziwić się nie można, za to drugiemu dziwić się należy, bo gdyby nie Moltke, byłby zapewne Tyras pana Ottona v. Bismarka nie przeszedł wcale do potomości.

Niemcy zresztą są w porządku, ale co nam do p. Moltkego? po co nasze dzienniki karmią nas opisami cynycynatowego trybu życia «wielkiego artysty»? Co nas obchodzi, że «staruszek karmi z ręki sarny i bażanty»? że dzikie gałęzie w swym ogrodzie obcina piłką? że miał żonę o 26 lat od siebie młodszą, o smukłej kibici «bardzo przystojną i ponętą»? że grywa w krokieta z dziećmi swojego synowca? że nie ma już dzisiaj bujnej czarnej czupryny (też zachcianka w 90 roku życia!), że wstaje o siódmej, pije mocną kawę rano, a filizankę buljonu w południe? Zkąd u nas, pytam się, bierze się ta miłość do Moltkego, «który (cytuje dosłownie jeden z polskich dzienników) dorobił się nietylko sławy bohatera, ale wyższego nad wszystko tytułu zacnego, prawego i dziwnie łagodnego człowieka i obywatela».

szlachta i te miasta postąpiły w bardzo znacznej mierze, ale jako przemysłowiec, jako reprezentant miasta i chlubiący się, że należę do żywiołu miejskiego, nie wypowiedziałbym jednakowoż mego przekonania, gdybym nie powiedział, że rola miast po prawie 30 latach autonomji niedopisała oczekiwaniom, które na nich pierwotnie położono. Mało mamy wzorowych miast. Ale nie mówiąc już o mniejszych miastach, weźmy miasto stołeczne, czyli nibyto stołeczne, Lwów. Z pewnością jestto bardzo porządne miasteczko prowincjonalne, można nawet powiedzieć, że pod względem porządku i czystości, ogólnego gospodarstwa finansowego, oszczędności, może być przykładem dla niejednego miasta prowincjonalnego po za Galicyą. Ale czy Lwów pojął tę niezmierną doniosłość swojej misji jako stolicy kraju? Czy Lwów stał się stolicą kraju, czy jest ogniskiem umysłowym, ogniskiem przedsiębiorstw, z którego by się prąd ożywczy rozszerzał na cały kraj i wpływał na usposobienia całego kraju? Nie, tego powiedzieć nie można!

A w całym kraju, czyż można powiedzieć, że stan średni, wzrastając w liczbie w ostatnich 30 latach, utrzymał się na poziomie umysłu i charakteru owych czasów, w których Smolka, Zyblikiewicz i Ziemiałkowski kierowali polityką krajową. To nie kwestya praw i przywilejów. Nikt nie przeszkadza dzisiaj mieszczaninowi wyrosnąć po nad ciasnotę i stać się rzecznikiem spraw ogólnokrajowych i reprezentantem tradycyji narodowych.

Zacząłem od miast, aby nie powiedzieć, że jeżeli krytykuję naszą szlachtę, to występuję z punktu stronnictwa. Od miast zacząłem, ponieważ miasta są równie dobrą ilustracyą, jak powiaty, pewnego obniżenia poziomu umysłowego, który się okazuje w ostatnich kilkunastu latach. Tak jak powiaty stały się bardziej zaściankowani, tak i miasta przybrały pewne cechy kastowe, a we własnym łonie wytworzyły podkasty inteligencji, kupców i rzemieślników, nieraz wojujących ze sobą.

Kastowość zresztą wzmaga się we

wszystkich warstwach ludności. Większy właściciel będzie bronił większych własności swoich, mieszczanin będzie bronił swoich interesów cechowych lub miejskich, chłop powie: co mnie obchodzą miasta i szlachta, ja bronię swojej wsi i moich interesów włościańskich? Cóż dziwnego, że i robotnik zaczyna mówić: cóż mnie obchodzi cały kraj, kiedy płaca i zarobek są wynikiem konkurencyi międzynarodowej a nie krajowej? Choć nie wyłącznie galicyjski, jestto wszakże objaw ujemny i należy dążyć, aby jaknajprędzej podnieść znów nasze życie polityczne do tego poziomu, aby się nie pytać o stan i kasty, tylko równo oceniać wszystkich obywateli, z jakichkolwiek stanów pochodzili.

Przystępując do większych własności ziemskich, muszę przede wszystkim wskazać na tych członków konferencji poselskiej w sprawach inwestycyji, którzy przemawiali za wnioskiem p. Abrahamowicza, w duchu interesów i pojęć kastowych i sądzenia o kraju podług swego osobistego położenia. Wniosek p. Abrahamowicza, obrany z floskuł retorycznych, z pozorów polityki inwestycyjnej, którą kraj miał prowadzić, a na którą środków mu dostarczyć nie chciał, wszak ten wniosek nie jest niczem innem, tylko: «niech wszystko pozostanie tak jak było, ponieważ wszystko jest niebezpiecznem, ryzykownem i trudnem!» Ale nic nie robić może ten tylko, komu już teraz jest bardzo wygodnie. A wielu mamy takich ludzi w kraju? Bardzo mało. Magnackie fortuny powstają nanowo, a średnia szlachta upada tak samo, jak w Anglii i Niemczech. Jakżeż można powiedzieć w takim stanie, nie róbmy nic, bo to niewygodnie i niebezpiecznie! Jestto formułka polityczna, dana przez byłego posła Kowbasiuka. Poznałem Kowbasiuka jako włościanina z Wierzbiana pod Kołomyją. W swoim zakresie bardzo porządny człowiek i dobry gospodarz, był użyteczny w radzie powiatowej, a nawet w Wiedniu, umiał się starać o surowicę i inne rzeczy; można się go było poradzić co do zapatrywania i uczuć stanu włościańskiego, ale nie był człowiekiem tej miary, żeby się od

niego uczyć zasad polityki krajowej. Jego motto: «*naj bude jak buwało*» przez wiele lat było zasadą, kierującą większością Koła polskiego w Wiedniu. Łatwo atoli powiedzieć «*naj bude*», ale toku wypadków zatrzymać nie można. To, co w narodzie polskim i węgierskim dało szlachcie pewne przewodztwo moralne nad narodem, to była inicjatywa poświęcenia licznych jednostek tej warstwy. Ona niejednokrotnie kierowała ruchem społecznym. Jeżeli więc powiedzą: «nie róbmy dalej nic», to nie jest tak, jak *buwało*, to jest całkiem inaczej, to jest abdykacya z tego, co *buwało*. I chciałbym dodać jeszcze jedną uwagę. Niechaj ci, którzy abdykują ze swojej roli przodowania, zastanowią się, jaki będzie z tego rezultat. Jeżeli cała siła tradycyi, cały wpływ niezależności majątkowej i światowego doświadczenia prowadzi do bezrobocia społecznego, do tego, iżby właściwie nic nie robić, no, to pierwszy lepszy to samo potrafi. Ażeby prowadzić politykę Kowbasiuka, same Kowbasiuki na to wystarczą, niepotrzeba na to ludzi z innych warstw społecznych. Abdykacya więc z inicjatywy społecznej znaczy daleko więcej aniżeli hasło: «niech wszystko pozostanie jak było». To znaczy kardynalne przeistoczenie tego związku, który kiedyś istniał między narodem a warstwą przodującą.

Te uwagi stosują się jednak tylko do tych posłów, którzy przemawiali za wnioskiem p. Abrahamowicza. Daleki bowiem jestem od identyfikowania tej przypadkowej większości z całym stronnictwem konserwatywnym, z całą większością sejmową. Dyrektor Marchwicki, za którego wnioskiem głosowali wszyscy ci, co chcą postępu ekonomicznego, nie należy do lewicy. Wybitny członek prawicy p. Gorayski głosiwał także za pełnym programem inwestycyjnym. Jego przystąpienie do tego programu, a raczej wytrwanie w przekonaniach dawno powziętych, jest najlepszym dowodem, że polityka pełnego rozwoju wszystkich sił społecznych nie jest polityką jednego lub drugiego stronnictwa, ale polityką narodową, około której mogą się łączyć wszyscy ludzie dobrej woli.

Może te zachwyty nasze nad Moltkem zechce mi wytłómaczyć który z czytelników. Może jednocześnie nasi patryoci dziennikarscy raczą mnie objaśnić, jak się to nazywa, jeżeli syn duńskiego generała i sam oficer duński, bije później duńczyków? — Jak się to nazywa, jeżeli tenże sam Moltke, już Niemiec, przechodzi w służbę turecką, organizuje armję sultana, walczy, z kurdami i egipcyanami, a nareszcie, przekształciwszy się znów napowrót z turka na Niemca, bije braci Niemców, zanim się wziął do francuzów? Za dawnych czasów takich panów nazywano najemnikami i — płacono im sownie, jeśli kto kogo poturbować potrzebował. Dziś «mali artyści sztuki dziennikarskiej» nazywają takich panów «wielkimi artystami sztuki wojennej». Niech przyjmą za to hołd od średniego czeladnika rzemiosła kronikarskiego.

Zazdroszczę więc Moltkemu nie sławy bohatera, ale tego uznania, jakie sobie wyrobił na ziemi naszej.

W dniu Zaduszek radzę odmówić pacierz nad fundacyą Franc. Kochmana dla premjowania literatów polskich. Komisya literacka ogłosiła właśnie swój wyrok, mocą którego nagroda w ilości 1.000 złr. przyznana została — myślicie że Sienkiewiczowi, Asnykowi, Konopnickiej, Bałuckiemu, Chmielowskiemu, Korzonowi, Świętochowskiemu? — nie! — bo za lepszego od nich wszystkich literata uznano prof. Jana Frankiego, autora «Mechaniki teoretycznej». Jakiej mechaniki użyto do tego, aby z «Mechaniki» robić dzieło literackie, nie mam zamiaru odgadywać. Natomiast pragnę odnieść się do «komisyi li-

terackiej» z zapytaniem, czy kroniki moje nie należą przypadkiem do nauk ścisłych lub agronomji? Gdyby to ostatnie przypuszczenie okazało się prawdziwem, podam się zaraz na profesora «studjum rolniczego» przy wydziale filozoficznym uniwersytetu krakowskiego.

* * * *

wg. Czyś pan widział Skublińską?

Pytaniem tem dręczą mnie od kilku dni wszyscy znajomi, a bardziej jeszcze wszystkie znajome.

Ludziom tym zdaje się, że ja obowiązany jestem, jako dziennikarz, widzieć wszystko, co w danej chwili uwagę ogółu zajmuje.

Gdyby którego dnia telegraf przyniósł wiadomość, że Bismark ma raka w żołądku, zaraz nazajutrz pytanoby mnie z pewnością:

— Czy pan widział żołądek Bismarka?

Pochlebia takie zaufanie, ale nie bawi, o! nie bawi...

— Pani! czy to prawda, że Skublińska jest jeszcze szatańsko piękna? — pyta mnie pani X., kobieta demoniczna, zamięłowana w gwałtownych sprzecznościach.

Niestety! — odpowiadam — muszę panią pozbawić i tego jeszcze złudzenia. Skublińska nie jest nawet szatańsko brzydka. Można by ją nazwać właściwie: wstrętną lub straszną.

Na długim, wychudłym, szkieletowym ciele nosi ona małą głowę, do trupiej czaszki podobną. Patrzy «z podpełza», porusza się nerwowo, od chwili do chwili wykrzywia usta jakimś kurczem dziwnym, razem do płaczu i do śmiechu podobnym.

Ale niech mię Bóg broni, bym miał ją potępiać jedynie na zasadzie tej twarzy, tego spojrzenia i tych ruchów. Widziałem zbrodniarzy z twarzami cherubów; znam też ludzi zacnych, którzy mają rysy «kryminalne».

Cokolwiekby, Skublińskiej twarz nie należy do tych, które przemawiają na korzyść człowieka. Rysami, głównie ją szpecącymi, są: nos zakłesły, szczeka dolna napróżd wysunięta i kości policzkowe mocno wystające.

I co do tego jednak zrobić muszę zastrzeżenia. Także sam nos widziałem u człowieka, nieżyjącego już, którego prawosć charakteru znaną była powszechnie. Także samą szczękę posiada kobieta, która całe życie swe i mienie poświęciła uczynkom dobroczynnym. Co się tyczy wreszcie wystających kości policzkowych, to wytwarza je bez trudności, w krótkim stosunkowo czasie: post, choroba i — znękanie moralne.

Nie do mnie należy oznaczać stopień winy tej smutnej bohaterki dnia, na której fotogramy panuje dziś pokup równie wielki, jak swego czasu na portrety Mierzwinskigo i Boulanger'a. Uczyni to sąd, rozpatrząwszy beznamiętnie materiały dowodowy i wysłuchawszy głosów obrończych. Zaznaczyć tylko mogę, że w chwili obecnej (trzeci dzień rozpraw), zeznania świadków, acz tylko przesadą nacechowane, poczynają rozpraszać zbyt czarne i zbyt gęste mroki, w jakich dotąd przedstawiała się światu Skublińska. Wśród prawników przeważa zdanie, że wyrok zapisać musi względnie łagodny...

Jeżeli człowiek tej miary, jak p. Gorayski, wraz z nami głosował za wnioskiem dyr. Marchwickiego, to pokazuje się, że polityka ekonomiczna może być tym wspólnym gruntem, o którym mówiłem, na którym światli ludzie wszystkich stronnictw mogą znaleźć sposobność pracowania ramie koło ramienia. Tem chętniej to podnoszę, ile że zresztą co do wielu innych przekonań i zasad politycznych prawdopodobnie znalazłbym się w dość wielkiej różnicy z postem Gorayskim. Może nawet znalazłbym się w daleko większym powinowactwie umysłowym do jego przodka, owego kasztelana Gorayskiego, który, z okazji konferencji toruńskiej w r. 1624, wydał uniwersał do dysydentów polskich i we wzniosłych słowach, które dziś jeszcze mają pewną wartość, bronił praw wolności sumienia i niezawisłości sądu osobistego. Ale wszystkie te różnice co do spraw, które nie są dziś na porządku dziennym, nie przeszkadzają temu, abyśmy pracowali wspólnie na polu, które jest teraz najważniejszym.

Chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jedną cechę kilkunastu lat ubiegłych. Tak jak w pierwszej połowie 30 lat konstytucyjnych wodzili rej adwokaci (Smolka, Zyblikiewicz etc.), tak w drugiej znikli adwokaci, a mamy profesorów, z dawnych czasów tylko Czerkawski, ale później cały szereg, jak: Dunajewski, Bobrzyński, Biliński, Madeyski. Jestto symptom dość znaczący. To się nie zrobiło umyślnie, lecz naturą rzeczy. Galicya instynktownie szukała drogi, żeby przejść z okresu dyskusji nad zasadami politycznymi do okresu umiejętności politycznej, i dlatego, zamiast rzeczników zasad, wybierała sobie ludzi umiejętności.

Czy ci panowie profesorowie należą do naszego obozu, czy innego, o to w danej chwili mniejsza. Bądźco bądź są to ludzie znakomici, którzy stanowią bardzo ważny czynnik naszego życia politycznego. Profesor Dunajewski z profesora stał się najlepszym ministrem finansów, jakiego Austria miała od bardzo dawnych czasów. Stworzył on podstawy potęgi finansowej dla wielkiego mocarstwa i umożliwił zajęcie tego stanowiska w polityce zagra-

nicznej, i zorganizowanie tej siły wojennej, którą tak wielkie mocarstwo, w tak niebezpiecznej pozycji jak Austria położone, mieć powinno. Przy wielu sposobnościach zaznaczyłem, że to się nie stało całkowicie bez dotkliwych ofiar z naszej strony, ofiar, które może były częściowo niepotrzebne, częściowo nadmierne. Ale zawsze było moją opinią i jest nią teraz, że w tej mierze bardziej zawinili ci przedstawiciele kraju, którzy nie dość pilnowali jego interesów i potrzeb, niż ten minister skarbu, którego pierwszym obowiązkiem było dostarczenie środków dla prowadzenia polityki państwowej.

Równocześnie prawie wszyscy wybitniejsi przedstawiciele większości sejmowej są także profesorami: Bobrzyński, Biliński, Madeyski. Wiadomo, że profesor Bobrzyński niedawno porzucił swój mandat w radzie państwa i złożył swoją profesurę, a przenosi się do Lwowa jako kierownik wszystkich spraw szkolnych krajowych. Jestto krok, który dowodzi wielkiej odwagi i okazuje człowieka, który ma zamiary, sięgające dalej i który nie waha się porzucić stanowiska wygodnego, gdzie miał już wpływ zupełnie wyrobiony, dla innego stanowiska, gdzie go czeka ciężka praca, i to w nowym kierunku. Przytem prof. Bobrzyński dał przykład, który dobrze byłoby, aby był szerzej naśladowany, t. j. złożył profesurę. Jakkolwiek nie mogę mieć na myśli, i byłoby niesprawiedliwością i dla osób odnośnych i dla kraju, przyznać się do opinii, że profesorowie uniwersytetów nie powinni się mieszać do polityki, to jednakowoż muszę powiedzieć, że w mem przekonaniu, po pewnej próbie dłuższej lub krótszej, zdaje mi się, że powinni zrobić stanowczy wybór—tak, jak Bobrzyński zrobił—czy się poświęcić polityce, czy uniwersytetowi. Uniwersytet cenię w naszym kraju po nad wszystkie rady, sejmy i urzędy. W uniwersytetach kształcić się powinien i wychowywać duch narodu, to ziarno przyszłości, więc choć przyznaję, że polityki ostatnich lat 15 nie można sobie wyobrazić, gdyby oddzielono z niej działalność profesorów, to jednak zdaje mi się, że mimowoli ta karyera politycz-

na ujmowała godności powołaniu profesorskiemu i uniwersyteckiemu, że mimo woli ta karyera profesorska niesłusznie przedstawiała się jako szczebel do innej, ważniejszej i donioślejszej. Jest wielka różnica pomiędzy czystą umiejętnością, tworzącą spójnię duchową naszego narodu z postępem światowym, a umiejętnością praktyczną, zastosowaną do specjalnych okoliczności, krępowaną najrozmaitszymi względami praktycznymi. Uniwersytet powinien przedstawiać tę pełnię wiedzy światowej, ów ideał wiecznie prawdziwy, górujący po nad zmiennymi względami chwil, powinien być tym przybytkiem nieskażonego ducha narodowego i przechować całość naszej tradycji. Dajcie nam taki uniwersytet, a przestaniecie słyszeć, że profesorowie tracą wpływ na młodzież.

Jeżeli jednak wykształcenie uniwersyteckie zredukujemy do prostego ćwiczenia w zawodach chlebowych, jeżeli je postawimy na drugi plan obok życia praktycznego i politycznego, to ta młodzież znajdzie innych przewodników, może mniej pożądaných, i będzie się karmić ideałami, wyrosłymi na gruncie nieswojskim i niesympatycznym. I dlatego trzeba oddać cześć prof. Bobrzyńskiemu, że w tej mierze odstąpił od przykładu, danego mu przez innych, i zrobił stanowczy wybór, poświęcając się karierze politycznej, do której z pewnością jest nadzwyczaj uzdolnionym.

Mamy jeszcze dwu innych profesorów także znakomitych; ale podczas kiedy prof. Bobrzyńskiego nazwałem politykiem, człowiekiem, który ma wrodzone usposobienie skupiania ludzi, wpływania na nich, t. j. organizowania stronnictwa, to tamtych nazwałbym więcej referentami, t. j. ludźmi, którzy potrafią bronić pewnych poszczególnych spraw im poruczonych.

Czynność prof. Bilińskiego, jako profesora, była bardzo użyteczną. Nie Bilińskiemu, ale większości Koła polskiego, wyrzucam fatalne załatwienie sprawy kolei północnej. On, jako referent, byłby z daleko większym gustem bronił upaństwowienia, gdyby mu taka misja poruczona została. On może najlepiej ze wszystkich profesorów polskich przedstawiać typ pro-

Ale ja sędzę, że punktem ciężkości sprawy tej, bądź co bądź strasznej i krew w żyłach mrozącej, nie jest Skublińska. Chodzi tu o groźną i nurtującą cały organizm społeczeństwa dzisiejszego chorobę, wobec której wszystkie Skublińskie (a jest ich niezawodnie legion!) grają zaledwie rolę drobnej wysepki na ciele człowieka, mającego krew zakazaną.

Proces porusza mnóstwo pytań palących, żywotnych, a dotąd nierozwikłanych, nie więc dziwnego, że obudza zajęcie powszechne.

Do sali, w której odbywają się posiedzenia sądu, śpieszy nie tylko mężka ale i damska publiczność. Kobiety zapełniają galeryę, a nawet i na «parter» odważnie schodzą.

Badałem ciekawie rodzaj dam, którym smakują wrażenia kryminalne. Pierwszem spostrzeżeniem mojem było, że każda z nich używa i nadużywa—pudru. Wszystkie zresztą występują *incognito*, mączny bowiem obłok bielidła w połączeniu z gęstym woalem u kapelusza, kładzie na ich twarze maskę podwójną.

O tej i owej zasięgałem też bliższych objaśnień.

— Kto jest ta pani, czarno ubrana, która chowa się za filarem i od chwili do chwili chusteczkę do oczów przykładą?

— Zona jednego z tych, którzy pośrednio wpłątani zostali do sprawy. Mąż jej siedzi na drugiej ławie oskarżonych—o, tam, zaraz za przegrodą, oddzielającą «aktorów» od «widzów»...

— A ta, w okryciu aksamitnem brzoskwiniowej barwy, w kapeluszu z wielkiem

piórem, której calowy pokład blanszu i różu nie mógł wyrównać szczerb, wyrzuty przez czas nieublagany?

— Znana i przed ćwierćwiekiem bardzo modna «kamelja»—dziś stateczna kapitalistka, lubiąca od czasu do czasu podrażnić nerwy narkotykiem silnych wrażeń...

— A tamta, gęsto zawoalowana, z miną spłoszonego kanarka, oglądająca się nieustannie na drzwi wchodowe, jakby pragnęła jak najprędzej przy nich się znaleźć?

— To ptaszę przelotne, które znalazło się trafem, przez ciekawość, dla zabicia długiego czasu, albo dla zaspokojenia jednego z tych niewytłomaczonych kaprysów, jakie dokuczają niekiedy kobietom. W tej chwili żałuje już swego postępu, spostrzegając, że popełniła krok niestosowny i radaby znaleźć się o sto mil od tej sali, natłoczonej i dusznej.

O tamte dwie dzierlatki, które tracą się łokciami, i uśmiechają się to do siebie, to do towarzyszących im «facetów», pytać nie potrzebuje. Jedna wczoraj befsztyk mi podawała; druga może jutro poda kotlety...

Te poważne niewiasty, rozkładające majestatycznie okazałe swe kształty, również nie są dla mnie sfinksami. Powaga ich i pewność siebie ztąd płynie, iż są «upoważnione od rządu».

Gdybym wreszcie chciał pytać o te kilka, nazbyt białych i nazbyt różowych pannen, które usilnie starają się o to, aby je zauważyła jaknajwiększa ilość mężczyzn, mógłbym zawstydzić się własną niedomyślnością...

Naogół, współludział kobiet w tych drażniących nerwy igrzyskach nie jest, ani ilościowo, ani jakościowo zatrważający. Modna ta gdzieindziej, narówni z morfomanją, rozrywka dotyka tylko albo piany, albo mętów naszego społeczeństwa. Rozdzierać szat jeszcze nie potrzeba; nie potrzeba też jeszcze wołać: «zgroza! zgroza!...»

Zaspokoiliśmy ciekawość wszystkich, którzy chcieli wiedzieć, czym widział Skublińską, oświadczyć im nadto muszę, że widziałem także: obie Zdanowskie (matkę i córkę), Kupkową z dzieckiem i Wiata.

W piątce tej: stara Zdanowska jest pospolitą babą-jedzą, która upija się, tańczy po podwórzach i przechwala się z mnóstwa dostarczonych niebu «aniołków». Kupkowa wygląda na dobroduszną i zabiedzoną kobietę, córka jej jest rozkosznym i niefrasobliwym dzieciakiem, młoda Zdanowska uosabia typ pospolitej, najniższego rzędu, ulicznicy, a Wiata zdaje się być kwintesencją nędzy wielkomięjskiej, która czyni starcami ludzi nie wyszłych jeszcze z dzieciństwa...

Jakkolwiek wina obciąża tę gromadę ludzi, ze śmietnika stołecznego podjętych, niepodobna poskąpić im—litości.

Dekoracja dramatu sądowego, który jest tem straszniejszy, że nie zmyślony, nie ma w sobie nic ponurego.

Sala, w której sąd odbywa swe posiedzenia (w byłym pałacu Paca), była zapewne niegdyś balową. Zdobi ją galerya o smukłych kolumnkach i przystrajają posagi bóstw, nie pozostających w najdalszym nawet pokrewieństwie z Temidą. Wdzięczny się tam

fesora niemieckiego, nadzwyczaj oczytanego, starannego, który na każde słówko może podać źródło i dokument. Wszystkie jego książki są pełne alegatów, może nawet zamało ceni każdą myśl, która się pojawia bez dokładnej metryki, udowadniającej, że się porodziła gdzieś na bibule niemieckiej lub francuskiej. Dlatego też może mniej na tem polu działał jako inicjator nowych poglądów, ale właśnie te jego specjalne zdolności zrobiły z niego niezrównanego referenta w radzie państwa i mogłyby zrobić niezrównanego szefa sekcji.

W innym stopniu to samo powiedziałbym o prof. Małeykim. Jako mówca, obecnie, po śmierci Hausnera, jest on w Kole polskim najpierwszym. Jako prawnikowi i reformatorowi prawa, ci, którzy mieli sposobność słyszeć jego przemówienia, czy w radzie państwa, czy w sejmie, muszą oddać najwyższy hołd i jego pracy i jego sile przekonań.

Zachodzi atoli stanowcza różnica pomiędzy nim a Bilińskim. Ten ostatni ściśle zastosuje się do polecenia sobie udzielonego. U Małeykiego zaś, ile razy zabiera głos w przedmiocie reformy praw, to ginie członek stronnictwa; wzniosłość przedmiotu porwuje go i robi go tłumaczem zasad prawa, słuszności, wolności i niezależności, na które się wszystkie stronnictwa obywatelskie pisać mogą. Jednak nie zaliczyłbym go do kategorii mężów stanu, jak Dunajewski, albo do ludzi, obdarzonych zdolnością organizacji politycznej, jak Bobrzyński. Sama peregrynacja Małeykiego po rozmaitych stronnictwach sejmowych, wystarcza, aby dać poznać, że mu brak tego daru skupiania koło siebie grona ludzi pokrewnych przekonaniom. Niepodobna żądać wszystkich zalet i zdolności od każdego, bądźmy zadowoleni, że mamy tak niezrównanego szermierza w radzie państwa i tak głębokiego znawcę i reformatora prawodawstwa.

Zaznaczyłem już, że w ostatnich 15 latach udział profesorów stał się cechą charakterystyczną naszego organizmu politycznego. Zdaje mi się, że oni zarazem są cechą stanu przejściowego, tego przetłomu z okresu dobrych chęci do okresu

czynów, który się w naszych oczach odbywa. Nie zdaje mi się jednakowoż, żeby ta era profesorska miała szanse dłuższej trwałości. Zdaje mi się, że tradycjom narodu daleko bardziej odpowiada ten stan, w którym ustawa majowa, ani późniejsze usiłowania pracy organicznej, zmiany nie zrobiły, t. j. stan ten, żeby specjaliści byli wykonawcami, a kierownikami niezależni obywatele. Tembardziej chciałem te uwagi wypowiedzieć, ponieważ obecnie prof. Bobrzyński będzie stał na czele szkolnictwa krajowego; a choć wiele jest słabych stron w naszym organizmie krajowym, — mówię o sądach i wielu innych rzeczach, jako sprawach ekonomicznych — to szkolnictwo prawdopodobnie także należy do najsłabszych, a jeżeli tak jest, to zdaje mi się dlatego, że przeważnie zostało oddane specjalistom i panuje w niem pedagogja niemiecka, nie licząca się z naturą słowiańską, i że niema tej żywej łączności z potrzebami społeczeństwa, jaka się pojawiała w wiekopomnych usiłowaniach Konarskiego i Czackiego.

Nie zgadza to się z prawdziwą umiejętnością polityczną, żebyśmy średnie szkoły nasze budowali na podstawie filozofji Herbarta, u nas zgoła nieznaney, a zapominali o tradycji obywatelskiej, która stanowiła podstawę konwentów pijarskich i lyceum krzemienieckiego, której zasady są nam wszystkim wrodzone i odzywają się z głębi instynktów narodowych, a na wytłumaczenie których Niemcom brak nawet odpowiednich wyrażen i pojęć w języku niemieckim.

Jeżeli oświata jest jednym z naszych najsłabszych punktów — jest i jednym z najważniejszych. Galicya z dzisiejszych krajów, podobnie położonych, jest może najubożej wyposażoną w obszerne ziemie, t. j. w grunty, w inne środki zarobkowania, w bydło, płody naturalne, kapitały, ale stosunkowo bardzo jest zaopatrzoną w ludzi, tak dalece, że klęski głodowe, tyfusy, emigracya, walki społeczne, wszystko to powstaje z trudności ich zaopatrzenia i wyżywienia. Prawdziwa umiejętność wykazuje, że ci ludzie powinni być naszym największym bogactwem. Oświata jest tym środkiem, żeby z ludzi, którzy

są ciężarem społeczeństwa, zrobić czynnych obywateli, stanowiących siłę społeczeństwa.

Rozwój ekonomiczny i oświata — to są więc te dwie drogi, za pomocą których możemy nasz kraj podźwignąć; środkiem do tego jest należyta polityka skarbowa. Ztąd ważność decyzji, które ma powziąć sejm obecnie obradujący. Przyspórzmy społeczeństwu sił fizycznych, dajmy mu oświatę, a uśmierzy się walka chlebowa, wywołana zastojem ekonomicznym, a zniknie kastowość i zaściankowość, wywołana ciasnotą umysłową i wytworzy się zarodek nowego, zdrowego społeczeństwa.

W każdym stanie ma Galicya ludzi, którzy są przykładem i siłą; w każdym stanie są ludzie, którzy są zawadą i szkodą dla społeczeństwa. Weźmy społeczeństwo ciemne i kastowe, weźmy szlachcica utracyusza, mieszczanina kołtuna, chłopaka leniucha i pijaka, i żyda lichwiarza, słowem społeczeństwo zgangrenowane. Z takiego społeczeństwa nie powstać nie może. Ale zacznijmy pracować nad tem społeczeństwem, postawmy je w warunkach zdrowej pracy, zdrowego istnienia, oświećmy umysły tych wszystkich, a w każdej warstwie ze wszystkich członków można będzie wyrobić obywateli, działających z samowiedzą dla podniesienia kraju.

St. Szczepanowski.

Od znanego przyrodnika, prof. d-ra Józefa Siemiradzkiego, otrzymujemy ze Lwowa pod datą 3 listopada list następujący:

Szanowny panie Redaktorze!

Wiadomość o projektowanej wyprawie polskiej do Brazylii, podana za innemi dziennikami przez pismo pańskie, posiada podstawę realną, jakkolwiek szczegółowszych wymaga objaśnień. Projekt wyszedł z łona komisji zjazdu ekonomistów i prawników polskich we Lwowie, mającej zbadać dokładnie stan istotny kwestyi emigracyjnej w ogóle, drogi i losy emigracyi polskiej i t. d., przed następnym zjazdem, w Poznaniu odbyć się mającym, celem zapobieżenia tej chorobie społecznej; gdyby zaś to okazało się niemożliwym — przynajmniej ześrodkowania wychodźców w najodpowiedniejszych dla nich punktach kolonizacyjnych i ochrony przed wyzyskiem niesumiennych agencji,

nędznie odziane? — pyta prezydujący Skubliński.

— Dzieliłam się z niemi własną szmatą, a przynoszono mi je zwykle — nagie...

— Czemuż przyjmowałaś je, wiedząc, że nie podołasz ich wychowaniu?

— Więc miały ginąć pod płotem, jak szczenięta?...

Smutny śmiertelnie, z sercem pełnem gorczy żółciowej, z mózgiem ciężkim od myśli nierozpłatanych, opuszczałem tę piękną salę, której wykwił balowy drażnił mnie i niecierpliwił.

Przy wyjściu natknąłem na przyjaciela, w którego spokojnym, przedmiotowym sądzie o rzeczach rozsmakowywałem się niekiedy, jak w winie wytrawnem.

— Co sądzisz o tej sprawie? — spytałem.

— Wydaje mi się ona czemś fałszywem w zasadzie, niezupełnem, niedomówionem — czemś w rodzaju sztuki bardzo skomplikowanej, ale której brakuje... bohatera.

— Dlaczego?

— Dla bardzo prostej przyczyny. Widzę tu matki i słyszę nieustannie o dzieciach... A gdzie ojcowie?

— Masz słuszność — odrzekłem, i, schodząc po wspaniałych stopniach marmurowych, powtarzałem jak echo:

— Gdzie ojcowie?...

Wenus, przegina zalotnie Hebe, a nimfy i dryady do piasów zabierać się zdają.

A wszystko to, pospół z czerwonym, półkolistym stołem sędziów, z ławami oskarżonych, ze stoliczkami, na którym spoczywają dowody rzeczowe, z grupą obrońców po prawicy, gronem sprawozdawców dziennikarskich po lewicy i wzorzystym tłumem publiczności, pławi się w białym świetle dnia, które spada z góry obfitemi strumieniami, przez wielkie, błyszczące okna.

Myśl, umiejająca wskrzeszać kształty zmarłe, zaludnia tę przestronną i wytworną salę portretami z wieku XVIII. I tam, gdzie dziś ludzie ze ścieku i śmietnika obnażają przed sędziami i publicznością czarne dusz swoich przepaście, widzi upudrowanych margrabiów i wykrygowane margrabianki w uczonych a misteryjnych figurach menueta lub gawota...

Dekoracya ta dodatnie i uspokajające wywiera wrażenie. Zawdzięczamy ją rozwojowi uczuć humanitarnych i coraz donioślejszemu rozbrzmiewającemu hasłu miłości bliźniego. Jakże daleko odbiegliśmy od średniowiecznych lochów, smolnemi pochodniami ponuro oświetlonych, od tortur, łańcuchów, okrwawionych siepaczków i sędziów zamaskowanych!...

Dziś żadne brzemie nie uciska, broniącego się winowajcy, prócz zbrodni, którą popełnił. Jeśli potępiają go niesłusznie, ma możność swobodnego przedstawienia wszystkich dowodów, niewinność jego — stwierdzających. I nie powtórzy się dziś fakt, aż nazbyt przed wiekami częsty, aby niewinny

miał ginąć dlatego tylko, że mu przerażenie wobec aparatu sądowego zesztyniło język w ustach i organy myśli sparaliżowało...

Niezmiernie ciekawy jest korowód świadków, przesuwaną się przed stołem prezydującego. W korowodzie tym różnorodność typów, stanowisk społecznych, wykształcenia i wzięcia się nadzwyczajna. Widzi się tu ludzi zacnych, szczerą miłością prawdy ożywionych, ale widzi się i krętaczów, których miejsce właściwe byłoby tuż obok Skublińskiego...

Występują jakieś zagadkowe, ponure postacie kobiet, żydówek przeważnie, które wyglądają na handlarki śledzi, a są — akuszerkami. Dwuznaczni stolarze opowiadają, pomagając sobie gestami, w jaki to sposób do jednej trumienki wkładać można po troje i czworo trupków dziecięcych. Urzędnicy szpitalni tłumaczą procedurę przyjmowania dzieci, których się matki pozbywają, przy czem wychodzi na jaw, że dotychczasowy dom podrzutek jest, pod względem procentu śmiertelności, takąż samą mordownią niemowląt, jak zaduszna izba Skublińskiej...

Tak zwane «występne matki» — prawie wyłącznie służące, którym zasługi wystarczają za ledwie na obuwiu i jaką taką odzież — kreślą z rumieńcem lub bladeścią na twarzy wzruszający obraz tragedji macierzyństwa, jaką miłość stwarza wśród ludzi, nie mających dość na «zbytek» ów pieniędzy...

Wszystko to zniewala do głębokiej a bolesnej zadumy...

— Dlaczego dzieci u ciebie były tak

transportujących ludzki towar do zarażonych okolic podzwrotnikowych, gdzie plantatorowie, wskutek zamknięcia Afryki dla wywozu niewolników i niewytrzymałości kulisów indyjskich lub chińczyków na ciężką pracę, balamutnemi obietnicami lud polski wabią. Z wielu miejscowości nadeszły już lub są przyręczone przez ludzi wiarogodnych mniej lub więcej dokładne sprawozdania o istotnym stanie rzeczy — natomiast z Brazylii i Argentyny, dokąd właśnie obecnie emigruje lud nasz tłumnie, najmniej i najmniej pewne posiadamy informacje, a to dla tej prostej przyczyny, że rządy odnośnie nawet przy chęciach najlepszych wyjaśnić nie umieją — nie znają bowiem wcale same krajów bezludnych, do których skierowują napływające masy emigrantów. Tymczasem jednak zachodzić się zdaje zasadnicza różnica pomiędzy Brazylią i Argentyką co do warunków, sprzyjających kolonizacji dla ludów północnych — i przez odpowiedni wybór miejscowości pustej dzisiaj, lecz zdrowej i żyznej, możnaby tysiącom emigrantów, naoslep za morze lecących, przynajmniej na miejscu względny dobrobyt i bezpieczeństwo od śmierci głodowej zapewnić.

Rząd argentyński ze swej strony przyrzekł wyprawę projektowaną czynnie wspierać, ułatwiając jej pracę w miarę swojej możliwości.

Dla przyścia wyprawy do skutku nie dość jest wszakże dobrych chęci i poświęcenia jednostek — potrzebnym jest fundusz około 10,000 rubli, który jedynie w drodze ofiar prywatnych zebrać się może. Poseł Szczepanowski we Lwowie kwestyę zgromadzenia środków pieniężnych popiera — na ofiarność Galicji jednakże, co do mnie osobście, słabą mam nadzieję, i jeżeli najbardziej interesowane okolice — dotknięte przez tłumne wychodźstwo ludu — jak Królestwo Polskie, Litwa i Poznańskie projektu naszego materialnie nie wesprą, — co dotychczas w słowach tylko przyobiecanem zostało, lecz się w brzęczącej formie nie ujawnia, — dobre chęci nasze na niczem spełzną.

Program wyprawy, złożonej z pięciu członków — a mianowicie: dwóch ekonomistów, przyrodnika, agronoma i hodowcy — obejmuje zwiedzenie wszystkich okolic południowej Brazylii i Argentyny gdzie się emigracja polska już gnieździ, lub dokąd ją obecnie rządy miejscowe kierują, i zbadanie takowych wszechstronne pod względem ekonomicznym, klimatycznym, zdrowotnym i rolniczym, celem przedstawienia wyczerpującego referatu w tej mierze na przyszły zjazd ekonomistów i prawników polskich. Wyprawa ma wyruszyć na wiosnę i trwać rok jeden. Amatorów, zgłaszających swój udział na koszt własny, jest kilku, lecz, nauczani doświadczeniem Rogozińskiego, wstrzymujemy się tymczasem z przyjęciem ofiar proponowanych — chcąc zachować wyprawie charakter wyżej określony: ekspedycji ludzi najzupełniej wiarogodnych i fachowo w kwestyach w programie wyprawy leżących — wykształconych.

Sądzę, iż Warszawa, która na awanturniczą kampanję Rogozińskiego do Kamerunu z latwością 10,000 rubli zebrała — tym razem na cel bliżej społeczeństwo nasze obchodzący: ulżenia doli ofiarom agentów emigracyjnych, znajdzie fundusz odpowiedni, jeżeli tylko ludzie dobrej woli sprawę tę energicznie poprze zechcą. Wyprawa w każdym razie, o ile się zdaje, do skutku przyjdzie, przy braku atoli środków finansowych — nasamprzód nie będzie mogła zrobić wyboru odpowiednich ludzi, zadawając się tymi turystami, którzy koszt podróży pokryć sami zechcą, z drugiej zaś strony znalazłaby się już w Buenos-Ayres w zbyt ścisłej zależności od rządu argentyńskiego, któryby mógł jej jedynie to pokazać, co uważa za stosowne, ciemne punkty pominawszy milczeniem. Ażeby wyprawa miała wartość istotną, musi być o tyle zabezpieczoną materialnie, aby mogła dotrzeć bez pomocy rządowej do miejsc, które sama za stosowne uważać będzie, i zasięgając informacji ze źródła w każdej kwestyi ją obchodzącej. Prasa warszawska z otwartym wystąpieniem w tej kwestyi się ociąga, redakcyi «Kraju» łatwiej poruszenie jej przyjdzie, jeśli tylko projekt podany przez nas za pożyteczny dla ogółu uważać będzie.

Dr. Józef Siemiradzki.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

(Sprawozdanie «Kraju».)

IV.

Lwów, 7 listopada.

W dalszym ciągu rozpraw już opisanych, przyszła na porządek dzienny kwestya utworzenia nowej posady referenta rolniczego w wydziale krajowym, kwestya, zreorganizacya tegoż wydziału bezpośrednio się wiążąca. Komisya gospodarczo-krajowa, której rzecz niniejszą wyznaczono, wystąpiła z propozycyą, by uchwałę co do takiej posady odroczyć, a natomiast zająć się zorganizowaniem krajowej komisji rolniczej, analogicznej do tej, jaką ma w wydziale przemysł. Izba wniosek ten przyjęła.

Sprawa obsadzenia ważnego stanowiska, które do niedawna zajmował Oktaw Pietruski, przybrała niespodziewanie dość drażliwy charakter. Pierwotnie upatrywano niezawodnego następcę w pośle hr. Romerze, gdy jednak, o ile się zdaje, z finansowych powodów, kombinacya ta się rozbiła, padły dwa nazwiska, a między niemi jedno szczególnie... sensacyjne. Zaczęto mówić o p. Chamcu, i — byłem marszałku, hr. Janie Tarnowskim. Aby mieć wyobrażenie, jak wielce różnorodne wrażenia wywołała ta wieść, wystarczy nadmienić, że «Kurier Lwowski» nazywa ją prosto «potworną», a natomiast «Gazeta Narodowa» wita radośnie, utrzymując, że zarówno ścisłość czynności administracyjnych wydziału kraj., jak odpowiednie pojmowanie ich politycznej doniosłości, nie mogą dziś u nas znaleźć lepszego statysty nad hr. Jana Tarnowskiego... Rzeczywiście, tego rodzaju kolej działalności i stanowisk może wydawać się nieco dziwną; dlatego też nawet w kołach poselskich wielu tej ewentualności ani przypuszcza, ale są i inni, którzy przypuszczają a nawet twierdzą stanowczo, iż ostatnia kandydatura, wrazie jednogłośnie jej przez sejm zawotowania, zostanie przez hr. Tarnowskiego przyjęta.

Zamknięcie rachunków funduszu krajowego, przez wydział sejmowy przedłożone, spotkało się z bardzo oględną co do formy, ale pod względem rzeczowym bardzo ostrą krytyką — komisji budżetowej. Na obrazie finansowym za rok 1888 widnieje tylko jeden punkt jaśniejszy: siła podatkowa ludności widocznie się wzmocniła, gdyż cent dodatków do podatków dał po nad preliminarz odnośny zwyszkę 60,990 złr. Mimo to niedobór znów wzrósł o 44,829 złr.; a jeśli prócz tego uwzględnimy środki, któremi potrzeby pokrywano, okaże się faktyczny deficyt ogólny w sumie okragłej półmilionu złr... Świadczy to o koniecznej, rychłej a radykalnej reformie skarbu krajowego. Obok ogólnych tych rezultatów uderza nieład w całej gospodarce, owoc zakorzenionego od lat nałogu, by uchwały budżetowe lekceważyć. Jest długi szereg przekroczeń w tym kierunku i wręcz mylnych zestawień w bilansach; niektóre pozycye nie są wcale, lub za frazeologicznie uzasadnione. W rubryce kosztów «oświaty» powołuje się wydział na sprawozdanie rady szkolnej, czyli «niekonstytucyjnie umywa sobie ręce»... W wydatkach posunięto się o 85,110 złr. po za budżet sejmowy, a dochody zliczono mniej o 40,281 złr. Tworząc fundusz na budowę koszar, dokonał wydział «niefortunnej operacyi finansowej», i li z winy własnej przypisał skarb krajowy na samym procencie o stratę 5,368 złr. Przy sprzedaży obligacyi pożyczki krajowej bankowi krajowemu, płacił wydział temuż 4 1/2% od 440,000, a sam od ulokowanej wzamian gotówki 395,000 złr. pobierał — 3%... Różnorodne usterki stwierdzono niemniej w administracyi szpitali krajowych, a z całego wywodu wynika ta konkluzya, że albo wydział za takie nieprawidłowości winien stanąć przed sejmem do odpowiedzialności, albo złożyć dowód, że «ani w poczuću owych obowiązków, ani w ich wykonaniu nie stoi dzisiaj na wysokości swego zadania»...

Oba sprawdzone dotąd wybory nie obeszły się w izbie bez ciężkich zarzutów ze strony ruskich posłów. Mianowicie co do rezultatu w Brzeżańskim (poseł Szeliski),

podniósł p. Teliszewski, iż wyboru dokonano przez losowanie, bez poprzedniego głosowania ściślejzego, co, zdaniem mówcy, narusza zasadę; gwałtowniejszą opozycyę wywołało sprawdzenie wyboru Franciszka Jędrzejowicza. Przeciw niemu wystąpił poseł Korol «w obronie pokrzywdzonych praw ruskiego narodu», który tych praw dobić się musi i będzie. Mówca jaskrawo maluje nadużycia obu urzędników, którzy podczas wyboru funkcjonowali (oba, starosta i praktykant namiestnictwa, już zmarli), fałszywe protokołowanie, presyę, przekupstwo, gwałty żandarmeryi i t. d. Rząd nie może karać urzędników, bo działają w myśl jego intencji, ale rusini nie mogą mieć do takiego rządu zaufania. Sytuacya polityczna — mówił poseł — jest poważna, nie pora nas drażnić. Następnie poseł Antoniewicz wykazywał doniosłość aktów wyborczych, jako cennego materiału do poznania naszych stosunków, cennego dla historyka i dla filozofa, a godnego miejsca w bibliotekach publicznych, jako świadectwa — terroryzmu i demoralizacyi... Dyskusya tak się przeciągnęła, iż dokończenie jej musiano odłożyć na zebranie jutrzejsze.

Sesya potrwa jeszcze prawdopodobnie ze trzy tygodnie. Większa połowa jej zatem już minęła, a w najważniejszej sprawie tegorocznej, uplanowania dalszej kraju akcyi finansowej — dotąd nie zdecydowano się na nic. Słusznie więc odzywają się ostrzegające głosy, iż gdyby i reszta działalności sejmu ograniczyła się w owej kwestyi do ram dotychczasowego programu, stałoby się bardzo źle: reprezentacya krajowa wobec całego państwa złożyłaby dowód wielkiej swojej niemocy...

Miejmy nadzieję, iż tak smutno parlament nasz się nie spisze.

Nota.

ZJAZDY GOSPODARCZE.

Zjazd gospodarczy w Kijowie, jak wiadomo, starał się w sferach właściwych o uzyskanie pozwolenia na urządzenie zjazdów powiatowych. Przed niedawnym czasem rząd myślał tę aprobowal i niejako ją uogólnił, a mianowicie ma zamiar nadania tym zjazdom pewnej organizacyi. Do składu zjazdów powiatowych należeć będą wszyscy właściciele i dzierżawcy, którzy opłacą składkę roczną członka zjazdu, na pokrycie wydatków wystaw, konkursów i t. p. Zjazd każdy ma mieć własne biuro, z prezesa, jego pomocnika, sekretarza, kasyera i pewnej liczby radców złożone. Miejscowy marszałek szlachty będzie zarazem prezesem. Zjazd zwołuje prezes i to nie mniej, jak dwa razy na rok. Oprócz obowiązków takich, jak podnoszenie gospodarstw, ulepszenia i rady i t. p., biura zjazdów będą obowiązane wiadomości o wszystkich praktycznie osiągniętych rezultatach przysyłać do centralnego gubernialnego biura, w którym, oprócz zwykłych członków, zasiadać będą agenci od ministerstw finansów i dóbr państwa. Tak w ogólnych zarysach przedstawia się projekt zjazdów gospodarczych, który w szaty obowiązującego prawa najdalej 1 stycznia r. p. ma być przyobleczone. Omawiając ten projekt, «Kijewlanin» zastanawia się nad tem, czy i o ile da się on zastosować w guberniach południowo-zachodnich? Jedyne co mogłoby stać na przeszkodzie — powiada rzeczona gazeta — to różnorodność składu ludności naszego kraju, z przewyżką w pewnych miejscowościach polskich właścicieli ziemi. Ale przeszkoda ta zupełnie ustępuje, jeśli przyjmujemy na uwagę zasady, na których zjazdy są oparte. Według projektu, zjazdy gospodarcze są w całkowitem zawiadywaniu administracyi miejscowej, a więc zarówno ich otwieranie, jak i działalność, pozostają pod surową kontrolą administracyjną. «My» — powiada «Kijewlanin» — nie wspominamy już o tem, że w danej chwili niektóre powiaty południowo-zachodniego kraju mogą być uważane za zrusyfikowane zupełnie, a więc niewprowadzenie zjazdów do takich powiatów może odezwać się szkodliwie na ruskiej własności ziemskiej; nawet tam, gdzie większość właścicieli ziemi polska, tam nawet zjazdy nie mogą przedstawiać żadnego niebezpieczeństwa. Nie należy nam zapominać, że w kraju południowo-zachodnim bardzo wielkie znaczenie ma duchowieństwo prawosławne, które wada znacznymi przestrzeniami ziemi.

«Kijewlanin» wyraża życzenie, aby to duchowieństwo jaknajwiększy przyjęło w zjazdach udział, gdyż ono właśnie stanie na przeszkodzie «powstawaniu incydentów», w które, raz jeszcze

zawdzięcza to «Kijewlanin», on sam nie wierzy. «Kijewlanin» radzi wprowadzać instytucję zjazdów naprzód do powiatów zradyfikowanych.

ECHA ZACHODNIE.

Lwów, 6 listopada.

[Jeszcze o «kwestyi hirszowskiej». Emigracja ludu. Dalej «Narodnej Torhowli». Upadek sceny. System dziennikarski].

△ Głośna sprawa fundacji hirszowskiej przechodziła dziwne koleje losu. Powitana w pierwszej chwili przez nasze społeczeństwo z niedowierzaniem, prawie z trwogą, jak zamach antynarodowy, separatystyczny i antyspołeczny; po wyczerpującym zbadaniu specjalnej ankiety i wybornej broszurze publicysty Starkla, po zreformowaniu wreszcie statutu fundacji — okazała się najostrożniejszym lecz rozsądnym i przedmiotowym umysłem w całkiem odmiennym i lepszym świetle. Atoli równocześnie straciła sympatię w... Wiedniu, gdzie rząd centralny począł wynajdywać coraz nowe i większe przeszkody. Przewlekane sprawy zniecierpliwio fundatora, który postanowił oddać procenty od 12 milionów franków do dyspozycji osławionej «Alliance israelite». Skutki tego już występować zaczęły: Aliansa bowiem, wzięwszy się gorączkowo do dzieła, poorganizowała wnet nowe szkoły ludowe izraelicko-polskie, a zapowiedziała założenie instytutów przemysłowych, proseminaryów rabinackich i t. d.! Otóż obecnie rzecz się tak przedstawia, że gdy pierwotnie miał dochodami z hirszowskich milionów rozporządzać komitet, przez rząd wysadzony i pod jego kontrolą, na podstawie ścisłych i jasnych paragrafów, teraz dochody owe przejdą w ręce agitacyjnego Towarzystwa, o tendencjach bądź co bądź niejasnych i z pod kontroli publicznej usuwającego się stanowczo. Co z dwojga tych alternatyw, bądź co bądź, lepsze i bezpieczniejsze dla Galicji — dopowiadać zbyteczne. Czy jest więc i jaki jest na to ratunek? Słusznie zdaje się go wskazywać «Ojczyzna», organ postępowych i narodowych galicyjskich żydów, gdy w obszernym a pełnym taktu artykule przyznaje dziś jedyną kompetentną co do tej sprawy głos najwyższej reprezentacji kraju, zebranemu właśnie sejmowi. Jedynie jego upomnienie się o przychylne załatwienie kwestyi hirszowskiej, może ją wyprowadzić na koniec z labiryntu ciemnych i nader niebezpiecznych dla polskiego społeczeństwa ścieżek. Co więcej zaś, chwila ku temu ostatnia. A więc?...

Szał emigracyjny porywa już i z podkarpackiej krainy ofiary *en masse*. Wedle najświeższych informacji z powiatu kamionieckiego (część wschodnia), agenci opanowali dotąd sześć miejscowości, wabiąc lud opowiadaniem o cudach zamorskich, o wolnej dla zajęcia ziemi, o ofiarności brazylijskiego «cesarza», który da każdemu 4 morgi gruntu, pastwisko, las, 2 sztuki bydła, konia i pieniądze na drogę! Naiwne włościanstwo śpieszy gromadnie, by zrobić «zapys» u «pana pisarza» w Dmytrowie, głównym punkcie zbornym. Wszelkie refleksje odpierają typowym frazesem: «pojechali inni, ta trzeba i nam w drogę, bo gorzej już nigdzie być nie może...» Prawdopodobnie i tę sprawę będzie musiał sejm poruszyć.

Ruskie Towarzystwo «Narodna Torhowla» odbyło onegdaj walne zgromadzenie członków swoich, szczególnie ożywione, gdyż miano zamknąć pierwszy 6-letni okres istnienia instytucji, wybrać nową radę zawiadowczą i zmienić statuty. Przybyło blisko 200 uczestników i stoczono walną bitwę między dwoma zorganizowanymi tu stronnictwami; zwyciężyli znacznie t. zw. narodowcy, skutkiem czego reprezentanci strony przeciwej wyzywająco opuścili salę! Świadczy to wymownie, do jakiego stopnia nawet na polu ekonomicznym toczy się walka. Tem przyjemniej uderza w sprawozdaniu rocznym wzmiąka, iż «publiczność polska okazywała się sprawom torhowlanym dość przychylną»; tem chlubniej odznacza się stanowisko

pism polskich, które oświadczyły, że nad upadkiem ruskiej instytucji polacy mogliby ubolewać, ale do walki odnośnych mieszać się nie myślą. Zresztą 6-letnia działalność «Narodnej Torhowli» przedstawia owoce wcale pomyślne. Powołana do życia w r. 1883 bardzo drobnymi środkami, instytucja ma dziś 11 sklepów na prowincyi i centralny magazyn we Lwowie, a 218 kramów wiejskich. W bieżącym roku targ wyniósł 254 tysięcy złr., obrót kasowy 910,690 złr.; targ 6-letni 1,338,000, a zysk czysty 25,350 złr.; książeczki kasy oszczędności wykazują stan 108,680 złr., lista członków zawiera 892, a kapitał ich udziałowy 29,000 złr. Rezultaty to, powtarzam, przyzwoite; w każdym jednak razie koszt, którym je okupiono, trochę... nieproporcjonalny. Dość wspomnieć, że na 43,400 złr. dochodu *brutto* w roku ubiegłym, administracja pochłonięła — 41,300 złr.!

W tygodniu bieżącym przedsiębiorca teatralny dokonał ostatecznie gruntownego rozbicia personelu lwowskiej komedyi i dramatu. Prócz Żelazowskich, Ruszkowskiego i Frenkla, ubył Wojdałowicz, zaangażowany onegdaj na stałe do Warszawy, Woleński od sceny zupełnie odsunięty i ulubienica publiczności, panna Pysznikówna, której telegraficznie udzielono dymisy za prośbą o kilkodniowe przedłużenie urlopu... We wszystkich inteligentnych kołach naszego miasta panuje silne oburzenie przeciwko entrepreneurowi i powszechna niepewność: co właściwie stanie się z biedną naszą sceną, przywiedzioną dziś, literalnie, do zupełnego upadku. Udzielenie subwencji przez sejm, jest już dziś bardzo wątpliwe.

Z niwy dziennikarskiej pozwolę sobie uszczknąć dla was kwiatek, który da wyobrażenie, jak się u nas redaguje feljeton. Oto «Przegląd» dopiero skończył druk «Złego ducha»; powieści *przed rokiem* wyszłej w odbitce z warszawskiego «Słowa»; «Gazeta Narodowa» ciągnie bez końca «Kobietę w biele», a «Dziennik Polski» — «Błękitnych», — obie rzeczy *od kilku miesięcy* zalegające półki księgarskie i w wielu pismach dawno ocenione!... Najnowszy to system intrygowania czytelników swoim odcinkiem.

Nota.

Kraków, 7 listopada.

[Budowa szkół. Jubileusz straży ochotniczej. Eksplozja. Miscellanea].

△ Parodniowy pobyt p. ministra Dunajewskiego w naszym mieście posunął naprzód sprawę budowy gmachów dla gimnazyów III-go i realnego. Kasa oszczędności, która na ten cel pożycza rządowi pieniądze, zmodyfikowała tak znacznie swoje warunki, iż wobec dzisiejszych stosunków finansowych i ekonomicznych, można powiedzieć, uczyniła darowiznę. Według ostatniej propozycji bowiem, rząd będzie płacił kasie pięć procent od włożonego kapitału, wliczając w to i amortyzację, czyli przyjdzie do dwóch własnych gmachów prawie kosztem czynszu, jaki dziś opłaca prywatnym właścicielom kamienic, w których znajdują się dwa te zakłady naukowe. Dodać należy, iż dzisiejsze pomieszczenie obu gimnazyów nie tylko jest niedogodne, ale w najwyższym stopniu niehygieniczne, prawie oplakane.

W dniu 16 b. m. obchodzić będzie swój 25-letni jubileusz straż ogniowa ochotnicza. Na czele komitetu jubileuszowego stoi hrabia Andrzej Potocki, kapitan tej straży, który w swoim czasie wiele złotej młodzieży swym przykładem pociągnął. Organizatorem straży ochotniczej był dzisiejszy naczelnik straży ogniowej p. Eminowicz, a ponieważ straż krakowska dała impuls do zakładania straży prowincjonalnych, przeto delegacji licznych straży ochotniczych prowincjonalnych przygotowują owacy dla swojego duchowego rodzica.

Ogólne zaniepokojenie wywołały w naszym mieście dwa smutne wypadki, pochodzące z niezachowywania przepisów i z opieszałości organów miejskich. Przed dwoma tygodniami wybuchła w piwnicy handlu Kretschauera na Rynku eksplozja benzyny, której ofiarą padł na miejscu właściciel sklepu, pomijając przywróconych z trudem do życia

subjektów. Obecnie przed dwoma dniami tak samo eksplozja, tylko na większą skalę, wybuchła na Stradomiu w piwnicy składu materiałów aptecznych; wybuch był tak silny, że wszystkie szyby w kamienicy popękały, sklepienie laboratorium zostało wyrwane, a brama wysadzona z odrzwy ciosowych z taką siłą, że przeleciała przez całą szerokość ulicy i przygniotła swym ciężarem przechodzące osoby. Na samem miejscu wypadku poparzony subjekt Charzewski zmarł natychmiast, drugi zaś Kamiński znajduje się w niebezpieczeństwie życia; właściciel składu Wiśniewski został silnie poparzony, a kilku mieszkańców kamienicy i kilkoro dzieci odnieśli lekkie obrażenia, zeskakując z ganków i gzymsów. I tu benzyna była przyczyną wypadku, a właściwie nieostrożność i dozwoleństwo ze strony władz miejskich trzymania w środku miasta tak zapalnych materiałów. To też poruszono tę sprawę w radzie miejskiej i wybrano komisję, mającą zarządzić środki radykalne.

Rada miejska wstawiła do budżetu na rok przyszły 5,000 złr. na odnowienie katedry na Wawelu. W sferach uniwersyteckich wielkie niezadowolenie wywarło wtargnięcie do *Collegium novum* zandarma w celu aresztowania akademika, zostającego pod zarzutem niestawienia się do służby wojskowej. Koło artystyczno-literackie wystąpiło ze wspaniałym rautem, połączonym z koncertem, pod kierunkiem prof. Bylickiego. Rauty takie, na które ma wyjątkowo wstęp pleć piękna, urządzane być mają w pierwszą środę każdego miesiąca. Komedia Zaleskiego «Oj mężczyźni, mężczyźni!» — kasę teatralną napęłnia pieniędzmi, a ludzi poważnych przekonaniem, że żon i córek do teatru obecnie prowadzić nie należy. Pomnik Wandy we wsi Mogile odsłonięty będzie przed 20 b. m.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Sofja, 25 października.

[Otwarcie Sobranja. Mowa tronowa księcia. Ugoda z kościołem. Wizyta u prezesa synodu].

∞ Otwarcie pierwszej sesyi szóstego zwyczajnego Sobranja odbyło się według zwykłego programu. Książę, otoczony wojskową i cywilną świtą, wygłosił bardzo ciekawą mowę inauguracyjną. Na wstępie zaznaczył, że naród bułgarski ma całkowite zaufanie do polityki obecnego rządu, a dowody tego zaufania złożył, wybierając na deputowanych do nowego Sobranja ludzi «wybitnych i oświeconych» (niebardzo). Dalej wylicza mowa szereg ważniejszych prac i wypadków w roku ubiegłym: otwarcie kolei Jambol-Burgas; ukończenie studyów nowej linii, z dotychczasowych najdłuższej, Sofja-Tyrnowo i Kaspiczany; reorganizacja armji i uzbrojenie manlicherami; zawarcie handlowych konwencji: z Niemcami, Austrią, Francją i Szwajcaryą. Wielki nacisk położył książę na udzielenie beratów dwóm metropolitom bułgarskim dla Macedonii, co znowu jest dowodem przyjaźni i laski sultana dla bułgarskiej ludności. Zakończył swoją mowę wyrażeniem radości z powodu, że w kraju nawet podczas jego niebytności panowały przez cały rok cisza i porządek, że Europa sprzyja Bułgarii, a więc prawdopodobnie niedaleki jest ów dzień, kiedy «słuszna bułgarska sprawa odniesie tryumf». Razem z ministrami zjawili się w sali trzech dostojników kościoła, czego dotychczas nie bywało nigdy, a mianowicie: prezes synodu i metropolita z Ruszczyka Grigorij, metropolita z Samokowa Dositej i sekretarz synodu, wydelegowany specjalnie przez egzarchę, archimandryta Kanew. Książę podał Grigorijemu z uszanowaniem rękę, prezes Sobranja okazywał dostojnikom kościelnym ostentacyjną grzeczność. Tego samego dnia nastąpił wybór prezesa i dwóch wiceprezesów. Prezesem wybrano p. Sławkowa, aptekarza z Tyrnowa, wiceprezesami: D. Petkowa i J. Andonowa. Przeciw temu ostatniemu prowadzono w łonie samej partyi stambolowskiej znaczną agitację. Jestto znak, że walka pewnego odłamu stambolowców przeciw tak zwanym «kazionnym» powtórzy się znowu. Jest nawet wielkie prawdopodobieństwo, że minister sprawiedliwości Tonczew poda się dobrowolnie do dymisy.

Na zakończenie mogę jeszcze podać czytelnikom «Kraju» króciutką treść rozmowy, jaką miałem z prezesem synodu, Grigorjem. Prezes-metropolita skonstatował, że między rządem i władzą kościelną nastąpiło przymierze. Dawne utarczki pochodziły z wzajemnego nieporozumienia, które obecnie szczęśliwie usunięto. «Niegdyś — mówił

metropolita — bułgarskie duchowieństwo odgrywało wielką rolę w sprawach narodowych i politycznych narodu. *Consuetudo est altera natura*; okoliczności zmieniły się, a nasze duchowieństwo żyło dalej przeszłością. Z drugiej znowu strony władze cywilne i wogóle ludzie świeccy chcieli ślepo malpować Zachód w jego walce z kościołem. Podobny stosunek, jaki oddawna istnieje na Zachodzie, stał się i u nas «metodą», a to również przyczyniło się do starcia. Obecnie wszakże nie chcemy się mieszać do polityki. Duchowieństwo nie śmie bowiem należeć do żadnej partii, lecz pilnować musi spraw kościoła. Mamy dużo do roboty w swym własnym zakresie i chętnie puścimy niedawną przeszłość w niepamięć.

Petko.

Serbja, w październiku.

∞ Gazety, a w tej liczbie i «Piet. Wiedom.», notują pogłoskę, jakoby Milutin Garaszani podwakoć odwiedził królową Natalję i za każdym razem był przez nią proszony na śniadanie. W kołach, szczerze oddanych Rosji, wywarło to wrażenie niemiłe, sytuacja bowiem tak się przedstawia: Balwochwala Austrii Milan godzi się z rządem serbskim i stronnictwem radykałów, bezwarunkowo Rosji oddaniem, a królowa Natalja, rosyjanka z pochodzenia, spiskuje z Garaszaninem, przywódcą napredniaków, stronnictwa antysłowiańskiego.

Niebardzo prawdopodobną, według «Piet. Wied.», wiadomość podaje «N. Fr. Presse». Liga macedońska w Belgradzie, która broni interesów serbskiej narodowości w Macedonii, postanowiła podobno prosić sultana, ażeby przyjął ją pod swoją protekcję. Jako poddani sultana, proszą członkowie ligi, ażeby zabezpieczono ich interesy od propagandy bułgarskiej. Liga ma zamiar wybrać sobie honorowego prezesa w osobie tureckiego posła w Belgradzie. Cała wiadomość wygląda na złośliwą pogłoskę, wymyśloną dla zohydzenia wobec słowiańszczyzny serbów, którzy nie wahają się dla walki z bułgarami intrygować w Stambule i uciekać się pod «honorowy protektorat» turecki.

Ks. Aleksander Battenberski odwiedził w tych dniach b. króla serbskiego Milana w wiedeńskim hotelu Zachera, i rozmawiał z nim przez trzy godziny. Prasa wiedeńska nie dociekła, co sobie dwaj «*rois en exil*» mieli tak długo do zwierzenia.

Bułgaria, w październiku.

∞ Patriarcha wystosował do Porty prośbę, która, jak się domyśla «Grażdanin», nie odniosła pożądanego skutku. Prosił mianowicie patriarcha Portę, ażeby nie wysyłała biskupów bułgarskich do miejscowości, pozostających pod patriarchatem konstantynopolitańskim. Niestety, Porta umyślnie proteguje schizmatyzm bułgarski, nie raczyła tego uczynić, i oto dziś skutek zamknięcia wszystkich cerkwi i wstrzymania wykonywania obrzędów, lud w Macedonii i Starej Serbji jest oburzony.

Na audyencji członków synodu najśw. u ks. Ferdynanda 27 października, jak donoszą do «Now. Wrem.», metropolita Grzegorz wskazywał na konieczność zgody między rządem i kościołem prawosławnym, w celu ułatwienia jej zadania. Książe odpowiedział, że kościół zawsze liczyć może na opiekę rządu w celu szczęścia i rozwoju kraju.

Konstantynopol w październiku.

∞ Brukselski «Nord», jak telegrafują do «Nowosti», w swym przeglądzie politycznym zwraca uwagę na niewłaściwość zamknięcia prawosławnych greckich cerkwi w Turcji przez zarząd patriarchy i domaga się natychmiastowego uchylenia tak szkodliwego dla wyznania prawosławnego środka.

Dalmacya w październiku.

∞ Sejm dalmatyński większością 33 głosów przeciw 1 przyjął propozycję Kłacza starania się u rządu o zastąpienie wykładowego języka włoskiego w średnich zakładach naukowych Zary, językiem serbsko-chorwackim.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przyrost powagi i znaczenia Austro-Węgier. Odwiedziny Capriwego we Włoszech. Możliwość powrotu *in statu quo ante* 1866. Francya i jej koldry zapasowe. Grunwaldzka bitwa za Atlantyką i zgon wielkiego komtura protekcyonizmu Mac-Kinleya].

Nieżył pod względem międzynarodowym tydzień. W pierwszym rzędzie zaznaczył się on znakomitym przyrostem znaczenia i powagi państwa rakuskiego. Zamknął się może nareszcie dla niego trzydziestoletni okres klęsk ciągłych, bez przerwy, które Austryę

oddawały nareszcie na łaskę i niełaskę odwiecznej nieprzyjaciółki, monarchji hohenzollernskiej. Otwarte, urzędowe odwiedziny Wiednia przez Następcę Tronu ruskiego niewątpliwą wskazówką, że przy zobopólnej dobrej woli i wyrozumiałości dojśćby do czegoś podobnego mogło z łatwością. Świadczy o tem zarówno serdeczny, najzupełniejszą szczerością przeniknięty artykuł «*Journ. de St-Petersbourg*», omawiający przejazd przez stolicę austro-węgierską Dostojnego Gościa z nad Newy, jakoteż i pełen uprzejmej i ciągłej zyczliwości ton półurzędowych organów naddunajskich «*Fremdenblatta*», «*Pressy*» i «*Polit. Corresp.*». O wiele zapewne chłodniej ozwały się dzienniki madyarskie, lecz umiarkowanie to z naddatkiem zrównoważyły pisma słowiańskie, mniej lub więcej zasadnie upatrujące w zgodzie i pojednaniu się Austro-Węgier z Rosją rękojmię spokojnego i bezpiecznego rozwoju narodowości własnych. Zresztą, taki obrót rzeczy cieszyć powinien nie tylko ludy, wchodzące w skład dzierżaw domu habsburskiego, lecz każdego prawdziwego miłośnika swobód publicznych w Europie.

Oczywiście, że zarysowująca się przed Austro-Węgrami nowa ta perspektywa niezupełnie trafia do przekonania Niemcom i ich przewodnikowi — Prusom. Maluczko, a ujrzyć się one mogą w położeniu o wiele gorszem od tego, z jakiego w r. 1866 wyszły zwyciężko jedynie wskutek niezmierniej zyczliwości Rosji i więcej niż błędnej, oswiałej niezaradności Francji napoleońskiej. Parę jeszcze usiłowań w kierunku, który świeżo tak manifestacyjnie się zaznaczył nad Dunajem, zdołałyby może nareszcie przekonać nadspiewskich mężów stanu, że stan zawisłości, w jakim trzymać zamierzali Austro-Węgry, uprawnionym jest o tyle tylko, o ile zadawnione i dziś już nieracjonalne uprzedzenia do monarchji rakuskiej nie pozwalały jej liczyć na żaden sojusz trwalszy, bądź z Francją, bądź z Rosją. W dniu, kiedy dobrze zrozumiany interes polityczny otrząsnie się od tych pozostałości przestarzałych, stosunek odwrócić się może całkowicie i Niemcom nie pozostanie nic innego do czynienia, jak oba ramiona wyciągnąć do Włoch, jedynej «naturalnej» ich aljanta. Kombinacja ta nie powtórzy, co prawda, ani Sadowy, ani Sedan, lecz uchroni przynajmniej aljantów od zgubnych następstw osamotnienia, wobec zawsze możliwej, choć wciąż odraczanej, koalicji austro-franko-ruskiej. Czułe rozmowy milańskie Capriwego z Crispim w hotelu Cavoura w Milanie i zaszczyty, jakie kanclerza niemieckiego spotkały w Monzy, urosły najniechybniej na tych właśnie drożdżach obaw i widoków.

Szkoda tylko, że wszystkie owe plany międzynarodowe szalenie drogo kosztują, jak o tem w ostatnich czasach zaświadczyły debaty w izbie francuskiej nad budżetem. W szczegóły wchodzić nie możemy, nie rozporządzamy ku temu ani dziesiątą częścią niezbędnego miejsca. Zaznaczymy tylko jeden drobny szczegół z interpelacji p. Pelletana, który głównie, z powodu niesłychanych wydatków na wojsko i marynarkę, wzywał rząd do oszczędności. «Opodatkowanie — mówił Pelletan — dociągnięte dziś zostało do ostatnich granic. Francya ma obecnie 30 miliardów długu, o 13 miliardów więcej niż Wielka Brytania; każdy francuz płaci 66 franków podatku, t. j. o 17 fr. więcej niż Anglik. Tymczasem ciągle przygotowania do wojny przepełniły wszystkie działy administracji wojskowej zapasami zbyt kownymi. Dość przytoczyć tę okoliczność, że w szpitalach morskich przypada na jednego chorego po pięćdziesiąt koldier, które oczywiście zakupiono za pieniądze publiczne, a które, w przedłużającej się chwili oczekiwania na wypadki, leżą bez użytku, nie mają najmniejszej wartości». Freycinet w odpowiedzi nie przeczył, że przygotowania poczyniono na wielką skalę i na wszelki wypadek, lecz przeciw ogromowi ciężarów stawiał ogrom obowiązków wielkiego mocarstwa, znajdującego się w położeniu niezwykle. «Państwo — powiadał Freycinet — myśląc o wielkiej wojnie narodowej i mającej dla tych swoich zamiarów oparcie w uczuciach całego narodu,

nie może w gospodarstwie swoim przyjmować zasady oszczędności za oś obrotową».

Najmilsze jednak wieści nadsyłał nam w ciągu ostatnich dni kilku telegraf zaatlantyki. W Stanach Zjednoczonych odbyły się wybory do izby deputowanych 52 zrędu kongresu, które obaliły dotychczasową większość republikańską, z protekcyonistą Mac-Kinleyem na czele, powoławszy do reprezentacji narodowej demokratów, zawziętych nieprzyjaciół okrzykanego «*Tariff billu*». Trzeba wiedzieć, że powołany przed dwoma laty do steru państwa prezydent Harrison, wyszedł z urny wyborczej jedynie dzięki pieniężnym forsusom grubych przemysłowców i fabrykantów republikańskiej północy Stanów Zjednoczonych. Między nimi a ich kandydatem stała była formalna umowa, której artykuły główne stanowiły: tobie prezydenty «dom biały», nam taka taryfa celna, która od razu zabiła przywózkę europejską i wytwórczość zakładów naszych podwoiła i potroiła. Stało się wedle kontraktu. Podparty przez finansistów Harrison, zasiadł u steru państwa; należało tylko z kolei opłacić tych, którzy, w obronie «idei republikańskiej», do dna podczas wyborów kalety swe osuszyli i w tym to celu powstał bil Mac-Kinleya, który, podniósłszy ceny na wszystkie artykuły handlu europejskiego, sownie w pierwszych zaraz tygodniach opłacił geszefciarzy republikanizmu. Ale oto naraz odwróciła się karta: lud, który w budzecie swym domowym spostrzegł akurat tyleż niedoboru, ile panowie kapitaliści otrzymali zysku, gromadnie przeszedł na stronę przeciwników Harrisona i Mac-Kinleya. Najsilniejsze twierdzenie protekcyonizmu republikańskiego poddać się musiały. W Massachuset, gdzie w r. 1888 Harrison przeszedł większością 32,000 głosów, przeciwnik jego, demokrat Russell, pobit prezydenta rzeczpospolitej większością 15,000 głosów. Pensylwanja, która przed dwoma laty podała na Harrisona 80,000 głosów większości, dziś nie tylko głosy te cofnęła, lecz przeciwnikowi jego, Pattisonowi, zaliczyła 10,000 głosów nad miarę niezbędną. To samo w Nebrasce, w Michigan, w Ohio, że już i nie wzmiankujemy o stanach południa, które całe wiernymi pozostały chorągwi demokratycznej. Słowem, przegrana republikańców jest walną, nawet rażącą. W izbie, składającej się z 332 członków, składali oni większość od 20 do 30 głosów. Obecnie zeszli na mniejszość. Pierwsze telegramy głosiły, że mniejszość ta wyrazi się w 60 głosach, następnie twierdziły, że w 80, dalsze, że w 100; dziś już nie ulega wątpliwości, że demokraci posiadają będą od 150 do 160 głosów większości, wobec garstki 70 republikańców, ocalałych z tej klęski, nieznanej w dziejach parlamentaryzmu zaatlantycznego. Co zaś najciekawsze, to że sam wielki komtur protekcyonizmu, wspaniały wszechmożny Mac-Kinley, wysadzony z siodła wyborczego, padł na bruk jak długi. Prawda, że bilu jego przez to jeszcze nie rozdarło. W białym domku waszyngtońskim siedzi podawnemu Harrison na swoim stolcu; senat Stanów składa się również z jego popleczników. Przedajny zakon protekcyonizmu nie został więc wyparty ze swoich kryjówek, ale dobrze i to, że poniósł klęskę iście grunwaldzką.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Francya. W dniu 5 b. m. prezydent Carnot podpisał dekret, dotyczący zaopatrywania w żywność miast ufortyfikowanych; na wypadek wojny ludność cywilna miast takich powinna być zaopatrzona w żywność na dwa miesiące. Na posiedzeniu izby z dnia poprzedniego minister Ribot bronił polityki kolonialnej rządu, zwłaszcza protektoratu nad Madagaskarem; co do Trypolis, minister powiedział, że jest to prowincja turecka, przeto napaści na nią z czyjejkolwiek strony nie trzeba się obawiać. Według prywatnego telegramu «Gaz. Warsz.», paryżka izba handlowa ogłosiła memoriał, w którym stanowczo się oświadczyła przeciwko osobnemu opodatkowaniu cudzoziemców, mieszkających we Francji. Wniosek lewicy w izbie francuskiej o zniesienie posady posła francuskiego przy dworze watykańskim, został przez izbę odrzucony większością 817 głosów przeciwko 205. Członek prawicy Delafosse zaraz potem zażądał przywrócenia kredytu na rzecz misyonarzy francuskich na Wschodzie, gdyż tego wymagają interesy wpływu francuskiego. Ribot od-

powiedział, że w roku przyszłym rząd sam zaproponuje przywrócenie kredytu na utworzenie szkoły francuskiej na Korfu.

Anglia. Na dorocznym bankiecie w Ghildhall w d. 10 listopada margrabia Salisbury tak się wyraził: «Wszystkie oznaki wskazują na pokojowy charakter sytuacji, a do liczby szczęśliwych tych znaków należą także i odwiedźni Indji przez następcę Tronu Ruskiego, jako Gościa królowej i rządu indyjskiego. Nieoczekiwany taki zbieg pojęć «Rosya» i «Indye» może być jedynie dobre następstwa dla obudwu państw i zapewnić wzajemne stosunki pokojowe, obustronnie pożądane». Następnie premier angielski zapowiedział bliskie porozumienie się z Włochami w kwestyi afrykańskiej i oznajmił, że z Portugalją w tej sprawie zawarta została tymczasowa ugoda półroczna, która pozwoli dojść do całkowitego załatwienia istniejących obecnie nieporozumień.

Belgia. W dniu 10 listopada odbyła się w Brukseli olbrzymia manifestacja ludności, przebiegała robotniczo, żądającej wprowadzenia do konstytucyi zasady głosowania powszechnego. Władze zarządziły środki ostrożności policyjne, a wojskom wydany został rozkaz nieopuszczania koszar.

Włochy. Po naradach w Medyolanie, generał Caprivi i Crispi udali się w dniu 8 listopada do Monzy, gdzie kanclerza niemieckiego przyjął król Humbert i udzielił mu order Annunaty. Po obiedzie galowym, w którym oprócz króla wzięły udział: królowa i księżniczka Izabella, kanclerz powrócił z Crispim do Medyolanu i nazajutrz odjechał do Berlina przez Saint-Gothard.

Grecya. Nowy gabinet Delanisa ukonstytuował się i izby zwołane zostały. W mowie tronowej, odczytanej w dniu 10 listopada n. st., powiedziano, że Grecya pragnęła zawsze podtrzymywać stosunki przyjazne z mocarstwami, pozwalające jej rozwijać się wewnątrz. Zapowiedziane zarazem zostały rozmaite wnioski ustawodawcze, dotyczące w pierwszym rzędzie ulepszenia wojennej gotowości kraju. J. C. W. Cesarzowiez przybył do Patras w d. 10 listopada, z kądk, po zwiedzeniu starożytności olimpijskich, uda się do Aten na pobyt dwutygodniowy.

Luksemburg. Wskutek ogłoszenia holenderskiego króla Wilhelma, który jest zarazem księciem luksemburskim, za niezadowolonego do sprawowania rządów, władza książęca, w charakterze regenta, przesłała na kr. Adolfa Nassauskiego, który też w dniu 6 listopada n. st. złożył przysięgę konstytucyjną przed sejmem księstwa.

Awantura w Poznaniu.

Z Poznania donoszą do «Nowosti» o poważnem zajściu na dworcu kolei, którego bohaterami byli: z jednej strony publiczność, z drugiej — policya. Krewni i znajomi uwozających żołnierzy, już znajdujących się w wagonach pociągu, mającego odejść, chcieli podejść do wagonów, ażeby się pożegnać. Policya zaczęła publiczność rozpędzać. Publiczność jednak jednomyślnie stawiała opór i wołała do żołnierzy, ażeby nie zapominali o czerwonym sztandarze i o polskiej swej ojczyźnie. Policya zniewolona była do użycia broni. Wielu było rannych, więcej jeszcze aresztowanych.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Z Paryża donoszą do «Nowosti», że projekt mostu przez Lamanche stanowczo jest na drodze urzeczywistnienia się. Badania preliminaryjne, prowadzone przez inżyniera-hydrografa, p. Renot, wykazały, że głębokość cieśniny jest nieco mniejsza, jak sądzono dotąd, a grunt nadaje się pod budowę mostu. Koszta nie przeniosą 700 milionów franków. Towarzystwo budowy, mające starać się o koncesyę, ze strony rządu francuskiego żadnych nie spotka przeszkód; co zaś do rządu angielskiego, dziś twierdzić nie można pewnego, w każdym razie spodziewać się należy, że pozwolenie udzieli. Budowa trwać będzie 7 lat. Zadnych większych trudności nie będzie przedstawiać budowa tego wielkiego dzieła.

> Leczenie suchot. Berliński «Medicinisches Wochenblatt» wita z zapalem odkrycie prof. Kocha i powiada: «Wszystko dowodzi, że nauka w zakresie leczenia stanęła u progu nowej, niezmiernie szczęśliwej dla siebie epoki». Sam wynalazca nowej metody leczenia suchot, dr. Koch, ostrzega przed zbyt wielkim przecenianiem tej metody. Sprawa znajduje się dopiero w początkowym swoim stanie i dotąd kuracyi próbowano tylko w lekkich wypadkach choroby. Prof. Koch oznajmia, że chyba po dłuższych doświadczeniach zawiadomi szerszy ogół o wynikach swojego sposobu leczenia, a teraz nikomu, nawet z najbliższych przyjaciół, nie zdradza tajemnicy.

> W Monachjum zmarł prof. dr. Nussbaum, sławny klinik i operator, w czasie wojny niemiecko-francuskiej jenerałny lekarz armii bawarskiej. Na wszystkich polach medycyny, zwłaszcza w okulistyce i chirurgji, poczynił odkrycia imponujące. Nam zaś przyspieszył swój zgon przez nadmierne używanie morfiny.

> «Kreuz Ztg.» donosi, że znany przywódca antysemitów Stöcker podał się do dymisji, jako kandydatura dworski i katedralny, i żądając dymisję otrzymał.

> Badania d-ra Kocha obejmują nie tylko tuberkuty, lecz wogóle wszystkie zakaźne choroby, jak: tyfus, cholera, dyfterytys. Termin oznaczenia wyników jego badań i metody leczniczej zawsze jeszcze niewiadomy.

> Prof. Vambery, który niedawno gościł u sultana, podaje ciekawe szczegóły o sposobie życia Abdul-Hamida II. Sultani liczą obecnie 48 lat wieku; wstaje bardzo wcześnie, kąpie się w zimnej wodzie, co w Turcyi uważane jest za europejskie barbarzyństwo, poczem spaceruje po ogrodzie. O godz. 8 m. 30 zasiada w swym gabinecie do przeglądania wycinków z gazet europejskich i tureckich. U siebie w domu sultani ubiera się po europejsku. Przy obiedzie tylko gościom podają wino, sam sultani w życiu swoim nawet nie skosztował jednej kropli napojów spirytusowych. Dzieci wychowuje sultani bardzo starannie; z postępów córki w grze fortepianowej jest bardzo zadowolony. Harem nie ma dla niego żadnego znaczenia. Znanie jest jego zamiłowanie do sztuk pięknych. Sultani urządził muzeum posągów starożytnych, których oglądanie, według Koranu, uważa się za grzech śmiertelny.

> Szkatułkę z kosztownościami baronowej Rotzkyld «zmagnetyzował» amerykańni Tomasz Pitt, aresztowany w Londynie. Człowiek ten, przystojny, dobrze ułożony, jest specjalistą; lecz on za pomocą hypnotyzmu. Przed sędzią śledczym Pitt oświadczył, że nie kradł szkatułki, lecz ją otrzymał z rąk baronowej, którą uprzednio zahypnotyzował. Szkatułkę tę zatrzymać zamierzał u siebie ze dwa dni, następnie zaś chciał ją zwrócić właścicielce. «Jeśli tedy okradł kto panią baronową—to już chyba ona siebie sama». Oto do czego prowadzą nowoczesne wynalazki, powie sobie w duchu który z zaciekłych przeciwników hypnotyzmu.

> Wynalazca kilku przyrządów mierniczych, kapitan szwedzki Unge, wymyślił niedawno bardzo oryginalny przyrząd, który może być zastosowany do karabina, rewolwera, armaty, a nawet do kartaczownicy w celu automatycznego, nie przerywającego się ani na chwilę wyrzucania naboju. Wystrzał idzie po wystrale, nie wymagając ze strony strzelca najmniejszego udziału. W ten sposób kapitan Unge rozwiązał kwestyę najszybszego strzelania, alia najszybszego wyprawiania ludzi do lepszego świata. Cześć mu i chwala!

> Jenerał Bnts, naczelnik «armji zbawienia», już doczekał się owoców swej propagandy na rzecz proletaryatu, wyłożonej w książce p. t. «W jaskiniach Anglii». Ktoś nieznany ofiarował mu 20,000 funtów sterlingów, a fabryka otowiu w Lowestoft ofiarowała wszystkie odpadki blachy, których wartość przeciętnie wynosi 1,000 funtów sterl. rocznie. W oczywistej Janka Rozpruwacza taka ofiarność na cele umoralnienia jest potrzebną, choćby tylko dla równowagi.

> W teatrze w Cherbourgu francuzi mieli znowu sposobność zmanifestować swe przyjaźne dla Rosyi uczucia. W chwili, gdy kapitan fregaty «Minin» z oficerami wszedł do sali teatralnej, orkiestra zagrała ruskim hymn narodowy, a obecni w sali widzowie powstali z miejsc. W czasie wykonania marsyljanki rozległy się okrzyki: «Niech żyje Francya! Niech żyje Rosya!».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 1 listopada v. s.

Podróż J. C. W. Następcy Tronu ruskiego, pobyt Cesarzowicza w Wiedniu, nadzwyczaj serdeczne i uprzejme przyjęcie, jakie Dostojny Gość spotkał w stolicy naddunajskiej, szczegóły takie, jak złożenie w klasztorze kapucyńskim wieńca na grobie arekksiecia Rudolfa, wizyty i rewizyty członków rodziny habsburskiej, galowy obiad w Schönbrunn i t. d., poruszyły opinie publiczną w całej Europie i dostarczyły dziennikarstwu obfitego materiału do uwag. Z głosów prasy austriackiej przytoczymy nasamprzód artykuł «Fremdenblatta», organu ministra spraw zagranicznych. Zaznaczywszy że, jakkolwiek pobyt Jego Cesarzowskiej Wysokości w Wiedniu nie ma celów politycznych, to jednak niewątpliwie powinien być uznany za dowód stosunków przyjaznych pomiędzy dwiema Rodzinami Cesarzskimi; pismo powiada dalej:

«Wobec tego właśnie odwiedźni Następcy Tronu Cesarzowicza ludność poczytuje za symptom pocieszający. Wiadomo każdemu, jak wiele sprawa pokoju zawdzięcza Dworowi petersburskiemu. Cesarz Aleksander jest prawdziwie ruskim, a przeto cieszy się On taką miłością całego narodu ruskiego i stale ochrania pokój. Najgłębsze poszanowanie, z którego w tutejszych kołach wpływowch korzysta Cesarz Aleksander, wyraża się w sympatycznym przyjęciu, świadczonym Jego Synowi. Następcy Tronu zaś przekona się, iż i w Wiedniu panują najbardziej pokojowe zamiary. Następcy Tronu Cesarzowicz ujrzy to jasno przy odwiedzeniu wielkich instytucyj handlowych».

Z innych gazet wiedeńskich «Illustrirter Extrablatt» wyraził przekonanie, że odwiedźni Cesarzowicza są prognostykiem

pokojowym; «Vaterland» przypominał, że Rosya i Austrya nigdy z sobą wojny nie toczyły, a walczyły nieraz ramię przy ramieniu w obronie jednych i tych samych godeł; wreszcie liberalna «N. Fr. Presse» dała się również słyszeć z wyrazami uznania i zadowolenia. Z gazet ruskich najgodniejszym uwagi jest artykuł «Jour. de St-Petersbourg», który tak się wyraził:

«J. C. W. Cesarzowicz Następcy Tronu udał się w długą podróż na Wschód. Po raz pierwszy Następcy Tronu, przedmiot czulej opieki swych Najdostojniejszych Rodziców, duma swego narodu i nadzieja ojczyzny, na długi czas wyjechał z granic. Spotkanie J. C. Wysokości przy dworze habsburskim innem być nie mogło, tylko takim, jakim się okazało rzeczywiście, skoro wspomniemy na węzły przyjaźni, łączące dwóch Najdostojniejszych Monarchów dwóch mocarstw i dwóch dynastji. Ale naród ruski może tylko szczerem uczuciem zadowolonej wdzięczności odpowiedzieć na wyrazy sympatycznego szacunku, jakie słyszeć się daly w Austrii, a szczególnie w Wiedniu, dla Następcy korony ruskiej. Takie akty mogą wpłynąć dobroczynnie na stosunki dwóch sąsiednich narodów, pomagając do utrzymania i utrwalenia się pokoju, który tak dla wszystkich jest konieczny».

Z pism prywatnych «Now. Wremia» w obszernym artykule wstępnym te same myśli wypowiedziało. We wnioskach zaś swoich dochodzi do przeświadczenia, że spotkanie się Jego Cesarzowskiej Wysokości z Franciszkiem-Józefem «stanowi doniosłe świadectwo niedorzeczności pogłosek prasy austro-węgierskiej o tem, jakoby Rosya żywiła jakieś zamiary wojowniczo-zaczące». O możliwych następstwach podróży Jego Cesarzowskiej Wysokości upomniemy, jak dotąd, milczały jedynie pisma berlińskie. Możliwość ztąd było wnosić, że zdarzenie to nie wypadło po ich myśli. Całkiem tymczasem inaczej spojrzal na ten przedmiot najbardziej dziś rozpowszechniony «Berliner Tageblatt». Zgadza się pismo, że dla Cesarzowicza nie było żadnej konieczności w obieraniu drogi na Wiedeń; jeśli więc droga ta obraną została, świadczy to o szczerem życzeniu kół petersburskich otwartego wypowiedzenia usposobień swych przyjacielskich, których bynajmniej nie zmąciły ostatnie manewry wołyńskie. Z takiego obrotu rzeczy niezadowoleni być mogą—jak sądzi «Tageblatt»—jedynie panslawiści i zwolennicy odwetu francuskiego; co zaś do Niemiec, mają one uzasadnione powody do spoglądania z radością na nowotworzącą się konstelacyę.

«Między nami a Rosyą—powiada rzeczone pismo — nie istnieje żadna poważna bezpośrednia pobudka do nieporozumień. Zawikłania w stosunkach naszych z Rosyą narzucone nam być mogą jedynie sposobem ubocznym przez Wiedeń. Dopóki zatem Rosya i Austro-Węgry zostają z sobą w zgodzie, nie zachodzi dla Niemiec najmniejsza obawa zatargu z cesarstwem ruskim».

Jestto, jak widzimy, dosłowne powtórzenie jednego z najgłośniejszych punktów programu eks-kanclerza niemieckiego. Dzisiejsza tego punktu oznaka realizacyjna byłaby zapowiedzią powrotu żelaznego księcia do władzy?

«Magdeburger Ztg.», pismo, odbierające z Berlina wskazówki półrządowe, zamieściło «z wiarogodnego źródła» kilka uwag znaczących w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, nie schodzącej dotąd z dziennego porządku obrad prasy niemieckiej. Artykuł usiłuje wykazać, że rząd niemiecki nigdy nie żądał tego, aby przyszedł nominat na katedrę św. Wojciecha był nieodmiennie Niemcem. «O ile nam wiadomo—pisze dziennik—w kołach rządowych sądzą, że doświadczenie, zrobione z arcybiskupem Dinderem, dostarcza aż nadto dobrego i przekonującego dowodu, jak mały wpływ wywierać może arcypasterz niemiecki na duchowienstwo polskie». O cóż się tedy rzecz

rozbija i dlaczego rząd niemiecki dotąd nie załatwił sprawy zgodnie z żądaniem dycezyan, «nie sprzeciwiającem się bynajmniej (jak zapewnia «Magd. Ztg») interesom państwowym»?—Rozbija się o to, że rząd nie znalazł jeszcze kandydata polaka, którego lojalność nie ulegałaby żadnej wątpliwości... Racya, zaprawdę, cokolwiek za subtelna. Można bowiem wymagania «lojalności» posunąć do tego stopnia, że uczynić im zadość nie byłby w stanie najwierniejszy i najbardziej wypróbowany urzędnik pruski. Widziano wszak w Berlinie przykłady o wiele nawet jaskrawsze. Alboż w zawierusze, wywołanej wskutek ogłoszenia pamiętników Fryderyka III, najpierwszy dygnitarz państwa, kanclerz niemiecki, nie posądził o nielojalność w akcie urzędowym pierwszoroźnego syna cesarskiego?

Nieodgadnione są zupełnie przyczyny dziwnych przypływów i odpływów niezadowolonia względem nas rządu pruskiego. Po niejakej przerwie w środkach represyjnych, skierowanych przeciwko żywiłowi polskiemu z Królestwa, szukającemu za kordonem pracy i zarobku, oto «Köln. Ztg» donosi o ponownym rozporządzeniu ministeryalnym, wystosowanym do landratów na Szląsku, w Prusach Zachodnich i Wschodnich, tudzież w Poznaniu, a stanowiącem, że po ostatecznem ukończeniu zbiorów, najpóźniej 15 listopada n. st., wydaleniu być mają przymusowo wszyscy ci robotnicy i robotnice narodowości polsko-ruskiej, którzy przed tym terminem nie opuszczą kraju dobrowolnie. Akt ten, o ileby autentyczność jego nie ulegała wątpliwości, byłby tembardziej charakterystyczny, że szlachta pruska pomienionych dzielnic coraz żywiej i powszechnie występuje przeciwko ciąglemu owemu niepokojeniu ludności zarobkującej, pozbawiającemu ją dobrego i taniego robotnika, który naturalnie wtedy tylko chętnie napływać będzie, gdy się ujrzy w posiadaniu całkowitej swobody rozporządzania sobą. Bardzo jednakże być może, że doniesienie «Köln. Ztg» zostaje w związku z ruchem emigracyjnym, którego przecięciem żywo w ostatnich czasach zajęły się władze w Królestwie.

Wilhelm II, jak donoszą ostatnie telegramy berlińskie, niezmiernie gorąco wziął do serca odkrycie prof. Kocha, o którym tyle w tej chwili rozgłosnej mowy w dziennikarstwie całego świata. Wprawdzie nikt dotąd dokładnie nie wie, na czem odkrycie to polega i jakiej jest doniosłości. Jedne telegramy utrzymują, że dotyczy ono ochronnego szczepienia przeciw suchotom; inne głoszą o wynalezieniu preparatu, którego wstrzykiwanie podskórne zapobiegać ma wszelkim chorobom zakaźnym. Cokolwiek bądź, zdaje się być rzeczą niezawodną, że odkrycie ma wagę pierwszorzędą, skoro rząd niemiecki miał już ofiarować milion marek na utworzenie laboratorium, powołanego wyrabiać na wielką skalę płyn dobroczynny.

Zatarg patriarchy konstantynopolskiego z W. Portą zaostrza się coraz bardziej, na czem przedewszystkiem najwięcej cierpi sam kościół prawosławny pod panowaniem tureckim. W d. 7 listopada n. st., jako w wigilję uroczystości św. Dymitra, patrona cerkwi greckiej, synod zmuszony był kazać otworzyć czasowo świątynie, a to z obawy, aby nie doszło do poważniejszych wśród wiernych zaburzeń. Nadto, w wielu miejscowościach biskupi nie usłuchali rozkazu patriarchy i pozostawili takowy bez zastosowania; w innych znowu prowincjach: Salonice, Rodosto,

Monasterze, ludność najzupełniej obojętnie przyjęła interdykt. Oczywiście, że cały ten zamęt najmniej dotkliwie oddziaływał na władze tureckie, przeciwko którym interdykt miał być skierowany, jako gatunek środka represyjnego. O porozumieniu nie może być mowy, dopóki warunkiem zgody, postawionym przez patriarchat, ma być cofnięcie beratów, wydanych przez W. Portę biskupom bułgarskim w Macedonii, gdyż o niczem podobnem rząd turecki słyszeć nawet nie chce. Wobec ciężkiej tej sytuacji patriarchat powziął myśl zwołania powszechnego soboru prawosławnego, dla załatwienia rozmaitych kwestyj pierwszorzędnej wagi, które się nagromadziły w długim szeregu lat, nadewszystko zaś dla rozstrzygnięcia sprawy beratów macedońskich. Niestety, program obrad tego soboru, skreślony przez patriarchę konstantynopolskiego, nie jest możliwym do przyjęcia. Patriarcha sądzi bowiem, że biskupi bułgarscy, naznaczeni w Macedonii przez rząd otomański, obwołani być mają za heretyków, usuniętych od wszelkiej łączności z kościołem prawosławnym. Egzarcha bułgarski, ze swojej strony, nie wzbrania się stanąć przed trybunałem soboru powszechnego, lecz zastrzega zgóry, że dla obwołania go heretykiem, niezbędną jest jednomyślność odpowiedniej uchwały soboru. Tymczasem, na krok podobny w żaden sposób zgodzić się nie mogą ani Rosya, ani Rumunja. Wobec tych trudności samo zwołanie soboru staje się nieprawdopodobnem—i patriarchat konstantynopolski, pozbawiony jedynej możliwości dla niego drogi honorowego wycofania się z zatargu, zniewolonym jest przedłużać skutki rzuconego interdyktu—tak rujnujące i niedogodne dla wyznawców kościoła prawosławnego na Wschodzie. Tak sądzi większość prasy ruskiej.

Po kilku latach powodzenia finansowego bank włościański, wedle sprawozdania z ubiegłego 1889 r., zbilansował swe operacje ze znacznym półmilionowym deficytem, który wypadło pokryć z funduszu rezerwowego. Przyczyny tego deficytu są dość niejasne wobec znacznej sumy dochodów banku (przeszło 780 tys.) i jego uprzywilejowanego stanowiska, które go uwalnia od 3% podatku od dochodu czystego, od opłat stemplowych i t. p. Banki akcyjne pod tym względem gospodarują z lepszym rezultatem; bank poławski np. przy dochodzie 575 tys. rubli mógł wypłacić akcjonariuszom około 16% dywidendy, bank kijowski przy dochodzie około 1 miliona rubli mógł wypłacić przeszło 20% dywidendy, wileński przeszło 15%, a bank włościański poniósł deficyt w wysokości półmiliona. Bezwątpienia, nie bez wpływu tutaj pozostało bardzo szcudroblive gospodarstwo banku, obficie udzielającego swoim urzędnikom pensje i premja, fundującego wydziały, w miejscowościach, które nie dają odpowiedniego dla operacji pola, ale przeważną przyczynę widzieć należy w niewypłacalności włościan-dłużników i w sprzedaży parceli, nabytych za pośrednictwem banku ze stratą. Zanim przystąpimy do wyjaśnienia obszerniejszego powodów tej niewypłacalności włościan, obecnie poprzestaniemy na ogólnikowym wnioskowaniu miarodajnym. Otóż, zdaniem naszym, bank włościański, jakkolwiek jest instytucją państwową, winien przestrzegać wskazań obowiązujących w każdym finansowem przedsiębiorstwie, t. j. ograniczać swe operacje tam, gdzie się one nie opłacają i rozwijać tam, gdzie widoki są korzystniejsze. Z tego względu rozwinięcie na jaknajszerszą skalę operacji w Królestwie, wydaje się nam—zarówno w interesie banku, jak i nabywców-włościan, jak

i wreszcie całego społeczeństwa, dotkniętego gorączką wychodźstwa—niezbędnem.

W politycznym dziale dzisiejszego numeru naszego pisma szczegółowo omawiamy rezultat wyborów w Stanach Zjednoczonych, który tak stanowczą przewagę w izbie reprezentantów zapewnił demokratom, przeciwnikom sławnego bilu Mac-Kinleya. Następstwa jednak tego zwycięstwa nieprędko jeszcze dadzą się uczuć na starym lądzie europejskim, izba bowiem zbierze się dopiero w grudniu 1891, a wybory na nowego prezydenta rzeczypospolitej, który na mocy konstytucji amerykańskiej posiada prawo powstrzymywania wszelkich uchwał kongresu, odbędą się w r. 1892; dzisiejszy zaś prezydent Harrison jest stanowczym zwolennikiem protekcyjnego systemu Mac-Kinleya. Ponieważ sprawę tego bilu omawialiśmy po kilkakroć w «Kraju», uważamy przeto za potrzebne fakt ten przedstawić w świetle właściwem, uprzedzając nadzieje zawczesne lub kombinacje zbyt optymistyczne.

KRONIKA EMIGRACYJNA.

Pisma warszawskie podają niemal codziennie fakty, świadczące, że ruch wychodźczy przybiera w Królestwie rozmiary olbrzymie. Największy kontyngens wychodźców dostarczyły gubernie: łomżyńska, płocka, kaliska i piotrkowska; obecnie prąd ten sięgać już ma okolic dalszych i dotarł do Warszawy. Nadto, od północy przekroczył on obręb gubernii Królestwa polskiego i dał się uczuć w powiatach białostockim i bielskim (gub. grodzieńska).

Objaw ten zwrócił uwagę władz, które przedsięwzięły już energiczne środki celem położenia tamy ruchowi. Wzmocniono dozór nad granicą, rozesłano okólniki, ostrzegające ludność, przytrzymano niektórych agentów-werbowników.

W sprawie wychodźstwa do Brazylii pisma niemieckie podają ciekawe szczegóły. Towarzystwo św. Rafała ku ochronie katolickich wychodźców postanowiło zbadać przyczyny tego anormalnego ruchu i publikuje je w ostatnim zeszycie swego organu z października, wychodzącego w Limburgu, p. t. «St. Raphaels Blatt». Ażeby ożywić emigrację europejską w Brazylii, wysłał minister rolnictwa nowej rzeczypospolitej brazylijskiej radcę stanu Antonia da Silva Prado, jako superintendenta dla brazylijskich spraw emigracyjnych, a wszystkie brazylijskie poselstwa i konsulaty w Europie otrzymały zlecenie, aby wspomnianemu radcy stanu we wszystkich kwestiach emigracyjnych pomocną podawały rękę. Ten pan Prado, który za dawniejszych rządów cesarskich był ministrem rolnictwa, wywołał swego czasu wielką emigrację włoską w prowincyi San Paolo, i obecnie ma polecenie starać się o to, aby rocznie 160,000 wychodźców skierowało się do Brazylii. Co do sposobu działania, pozostawiono mu zupełną swobodę, to też niebawem po całej Europie rozeszły się pisma, sławiące w najgorętszych wyrazach brazylijski raj ziemski. «St. Raphaels Blatt» podaje dwa prospekty słynnego portugalskiego agenta, owego José dos Santos w Lizbonie, Parça dos Romulares, które są już znane naszym czytelnikom.

W «Warsz. Dniwn.» czytamy: «W uzupełnieniu wiadomości o usiłowaniu pewnej partii emigrantów dostania się zagranicę w d. 19 października, donoszą nam, że w d. 19 października, około godz. 10 wieczorem, strażnik pograniczny posterunku piotrowskiego (oddziału piotrowskiego, brygady kaliskiej), stojący na warcie na granicy, zauważył wielki tłum ludzi, zbliżający się do linii granicznej od strony wsi Piotrowice. Ponieważ na trzykrotne wołanie nie było żadnej odpowiedzi, wartownik dał wystrzał w powietrze, ażeby zrobić alarm; kiedy zaś tłum skierował się ku niemu z krzykami «hura», rzucając przytem w niego kamieniami, wtedy strażnik, broniąc siebie, dał dwa strzały z broni, przyczem zabity został włościanin pow. nieszwawskiego Józef Pilarski i ciężko ranioną została siedmastoletnia dziewczyna włościańska ze wsi Swierczyn tegoż powiatu, Eleonora Bogacka. Ta ostatnia zmarła

w ciągu 4 godzin. Przybyła na alarm straż pograniczna zatrzymała 270 włościan obojczy, zamierzających emigrować do Brazylii; reszta jednak, około 100 ludzi, zdołała przejść granicę.

«Wil. Wiest.» zamieszcza następujący okólnik gen. Kachanowa do gubernatorów: «Z odczytu mojego pod datą 17 (29) października № 1327 raczyło JW. panie zacząć dostatecznie jasnych i szczegółowych wiadomości o wielce zasmucającym i nader niepożądanym ruchu wychodźczym włościan do Ameryki. Jest też niewątpliwym dla JW. pana faktem, że za najbardziej winnych tego niepożądanego objawu należy poczytywać emigracyjnych agentów aferzystów i podżegaczy, którzy dla korzyści osobistej rozgłaszają najnieprawdopodobniejsze skutkiem swej niedoręczności wieści, ażeby obalamuścić łatwowierny lud wiejski. Z troską o nieodzowną konieczność ukrócenia ruchu emigracyjnego, mam honor prosić JW. pana, abyś polecił pp. pośrednikom polubownym, iżby niezwłocznie zwołali podległe sobie gminy i postarali się wytlómaczyć i zagrozić włościanom, iż oprócz niepowetowanych strat materialnych narażają się na odpowiedzialność kryminalną za samowolne opuszczenie ojczyzny i kryjome przejście granicy; zaś pp. sprawnikom i komisarzom stanowym niech JW. pan rozkaże raczej, ażeby pilnie baczili i wrzucić wykrzyki gdziekolwiek przygotowywanego lub zamierzonego wychodźstwa, zatrzymywali partye i odsyłali do poprzednich miejsc zamieszkania, a zarazem przedsięwzięli wszelkie zależne od siebie środki ku wykręceniu winnych poddawania do wychodźstwa. O każdym wybitnym wypadku proszę podawać do mojej wiadomości».

Wszyscy utrzymujący akty stanu cywilnego, otrzymali okólnik JE. generał-gubernatora warszawskiego, który zaleca, aby nie wydawano nikomu metryk urodzenia bez świadectwa właściwej władzy (wójtów gmin, burmistrzów i prezydentów). Rozporządzenie to JE. naczelnik kraju wydał w tym celu, aby powstrzymać emigrację do Brazylii, gdyż wychodźcy nie starają się o paszporty, lecz zaopatrują się tylko w metryki urodzenia dla swej rodziny. Świadectwo na wydanie metryki powinno wyraźnie wskazywać, że petentowi jest ona niezbędnie potrzebna. W dalszym ciągu okólnika JE. generał-gubernator warszawski poleca utrudniać emigrantom sprzedaż ruchomości na targu publicznym.

«Warsz. Dniwn.» donosi, iż w tych dniach przytrzymano w Warszawie na stacyi kolei nadwiślańskiej jedną partyę wychodźców do Brazylii, w niedzielę zaś drugą. Obiedwie osadzone w gmachu policji miejskiej. Partyę niedzielna przywiodła z Białostoku. W sobotę aresztowano ogółem 140 osób, w liczbie tej 52 mężczyzn, 45 kobiet i 43 dzieci. W niedzielę obie ujęte partye wyprawiono do miejsca zamieszkania w gub. grodzieńskiej; tegoż dnia przytrzymaną została nowa partya 203 osób, z których 75 osób pochodziło z gub. grodzieńskiej, reszta z pow. mazowieckiego gub. łomżyńskiej. I tych ludzi osadzono w gmachu policyjnym. Jednakże nie wszystkich zdołano aresztować, niektórzy zdołali uciec.

Z gub. grodzieńskiej donoszą «Warsz. Dn.», że ruch emigracyjny do Brazylii i Rzeczypospolitej argentyńskiej wśród robotników fabrycznych daje się zauważyć nie tylko w pow. białostockim, ale i sokólskim. Podobny ruch wszczął się między robotnikami cegielni zambrowskiej w guberni łomżyńskiej. Wychodźcy z tych miejscowości podążają do miasteczka pogranicznego gub. piotrkowskiej. Władze przedsięwzięły już odpowiednie środki.

«Kur. Warsz.» rozpoczął już druk listów delegata swojego do Brazylii. Delegatem tym jest literat, wyborny znawca ludu, p. Adolf Dygasiński. Aby, o ile możności, jaknajbliżej przyrzed się doli wychodźców w drodze za morze, p. D. przyjął rolę wychodźcy i np. do Bremy jechał wraz z włościanami w wagonie klasy czwartej. Przybywszy do Brazylii, p. D. ma zbadać tamtejsze stosunki, zwiedzić miejscowości, w których wychodźcy bywają, umieszczenie i t. d.

Wedle urzędowych danych statystycznych, liczba emigrantów do Brazylii w ciągu m. sierpnia r. b. doszła do 10,183. W tej liczbie było włościan 5,038, portugalczyków 1,457, hiszpanów 1,350, poddanych ruskich 1,231, francuzów 541, poddanych austriackich 254, poddanych niemieckich 170, belgów 60, wreszcie różnych narodowości 82.

Podług telegramów pism warszawskich, od dnia 25 do 29 października b. m., a więc w ciągu dni 4 przybyło tu 9,800 wychodźców z Kró-

lestwa i z Wołynia. Wszyscy ci wychodźcy udają się do Brazylii.

KRONIKA RUSKA.

[Szczegółowy słowiański program p. Wasiljewa. Szkoły misyjne. Szkoły parafjalne].

Mówiliśmy w kronice poprzedniej, że członek komitetu słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu, p. Wasiljew, podjął się wyjaśnić w noworeformowanym tygodniku «Błahowiest», jakie są dążności słowianofilów ruskich. Obszerniejsza ta praca jest już obecnie ukończoną i podwójnie zasługuje na uwagę: najpierw ze względu na stanowisko autora w łonie stronnictwa; powtóre przez to, iż jest natchniona szczerą życzliwością dla narodowości pobratymczych i nie tylko kategorycznie uznaje ich prawo do rozwoju właściwości swych szczepowych, lecz wymownie przemawia za ich potrzeby, upatrując w takim różniczkowaniu się części składowych plemienia niezbędny warunek trwałego istnienia i rozkwitu całości.

Nie przesadza wprawdzie szanowny interpretator dążności słowiańskich form promowanego przez się związku ludów słowiańskich, wyraźnie atoli powiada, że w dziedzinie publicznego życia wewnętrznego ludy te mają się cieszyć bezwarunkową niezależnością i tylko w kierowaniu polityką zewnętrzną mają zaufać potędze najsilniejszego z rządów słowiańskich, otoczonego specjalną radą delegacji związkowej.

Pragnie nadto p. Wasiljew, ażeby język ruski stał się wszechsłowiańskim w polityce, nauce i stosunkach handlowych, przewiduje jednak, iż w takim razie mowa jego macierzysta przeistaczałaby się stopniowo, wchłaniając w siebie inne języki słowiańskie i stając się powoli mową wszechsłowiańską nie tylko przez rozpowszechnienie jej używanie, ale też jeszcze i przez swój ustrój wewnętrzny.

«Z tem wszystkiem—czytamy dalej w rozprawie p. Wasiljewa—uwydatnianie przez każdą ze słowiańskich narodowości usposobień i przymiotów swych szczepowych, rozwój języków i narzęczy miejscowych, oraz twórczości piśmienniczej i artystycznej, o ile by się to działo samodzielnie, bez niewolniczego naśladownictwa form obcych—zadną miarą nie szkodziłoby moralnemu i życiowemu jednoczeniu się słowian; owszem, przy takiej tylko samodzielności, przy oddziaływaniu wzajemnem i uzupełnianiu się jednych sił słowiańskich drugimi, kultura wszechsłowiańska zakwitnie z czasem kwieciem pysznym, wyda owoc obfity, a mowa wszechsłowiańska wyrobi się w pełni swej, i pięknoscią swych obrazów odpowie bogactwu ducha i potędze tych sił twórczych, jakie w sobie ukrywa plemię słowiańskie. Spodziewać się należy, iż w podwalinie mowy i kultury ogólnosłowiańskiej, język i życie ruskie zajmą miejsce takie, jakie się należy językowi i życiu narodu, najsilniejszego liczbą i duchem, i że przeto na mowie i kulturze wszechsłowiańskiej legnie przeważnie piętno ruskiego ducha narodowego. Cokolwiek bądź, jeśli widoki takie ziścić się mają, nastąpi to samo przez się, wewnętrzną siłą rzeczy, nie zaś drogą przemocy «zewewnętrznej».

Nie innem też jest zapatrywanie autora na stosunki wyznaniowe w świecie słowiańskim, chociaż gorąco pragnie zjednoczenia i na łonie kościoła.

«Jedność kościelna świata słowiańskiego—mówi—zjednoczenie jego duchowne jest najświętszym i nadrozszytym ideałem słowianofilów; rosyjanin nie może inaczej pojmować tego ideału, jak w łączności z kościołem prawosławnym i na jego łonie».

Niema p. Wasiljew tymczasowo nadziei na urzeczywistnienie tego programu przez połączenie się kościoła zachodniego ze wschodnim, wzywa przeto słowian inowierczych, ażeby, idąc za dobrym przykładem oddzielnych jednostek ze słowiańszczyzny zachodniej, zbiorowo łączyli się z prawosławiem. Stać się to powinno, zaznacza dobitnie autor, w duchu prawdy i miłości, pod parciem przekonania wewnętrznego, przy bezwarunkowej wolności sumienia, bez przymusu i wybie-

gów, bo pseudo-prawosławie jest niepotrzebne, prawdziwe zaś rozpowszechnionem być może jedynie w słowie przekonywującym.

Tego właśnie sposobu krzewienia prawdy zamierza użyć z inicjatywy arcybiskupa dycezyjnych najsw. synod dla zwrócenia na łono kościoła wschodniego zbłąkanych na manowcach sekciarstwa małorusów. Według informacji «Swiety», we wszystkich miejscowościach Rosyi «raskołem» lub sztundą zakazanych, założone być mają szkoły misyjne.

Czujny i niezmordowany stróż kościoła państwowo-narodowego, p. ober-prokurator synodu K. P. Pobiedonoscew, nie po raz pierwszy już stwierdza z ubolewaniem w sprawozdaniu dorocznym, iż sekty, tak dawniejsze, wiodące początek swój od ruchu protestanckiego sui generis z czasów patriarchy Nikona, jakoteż i nowego autoramentu, to jest racjonalistyczne, które powstały za dni już naszych, rozwijają się z niewytłomaczoną intensywnością, odrywając liczne owieczki od obrządku ustalonego, gdy tymczasem powrotne odpadanie od sekt jest nader rzadkie i sporadyczne, rzecby można, tylko wyjątkowe. Otóż stroskani i zaniepokojeni okolicznością tą biskupi i metropolici, podjęli projekt urządzenia misyi wewnętrznej.

Wychowawcy akademij duchownych i inni ukształceni kapłani, lub znani ze swej światobliwości zakonnicy, mają być wysłani do ognisk sekciarstwa, aby najprzód poznać się z nim bliżej i bezpośrednio, następnie zaś zwalczać słowem z kazalnicy i nauczaniem w szkołkach specjalnych.

Szkołek tych tworzących się, a raczej mających być stworzonymi, nie należy utożsamiać ze szkołkami parafjalnymi, o których rozwoju sprawozdanie ober-prokuratora opiewa z popartem cyframi zadowoleniem, a które są tylko zakładami oświaty ludowej pod pieczę i kierownictwem duchowieństwa parafjalnego. Te ostatnie stanowią w genezie swej instytucję prastarą, duchowieństwo bowiem ruskie już w epoce wiecowości udzielało w szkołach duchownych nauki czytania, pisania i rachunku młodzieży świeckiej. Wówczas było ono w stanie opłacać księży-pedagogów z własnych fundusów.

Zubożone za wielkich książąt moskiewskich, wyjednało ono u Iwana III subwencję ze skarbu na utrzymanie szkółek. Następnie sobór duchowny, znany w dziejach pod nazwą «Stogław», postanowił, aby w mieszkaniu każdego parocha piśmiennego założoną była szkołka czytania «pisma książkowego» i kościelnego śpiewu; postanowienie to atoli tu i owdzie tylko w życie wprowadzonym zostało. Dopiero Piotr I ukazem z r. 1715 spełniać go zalecił, a Katarzyna II, potwierdzając rozporządzenie wielkiego swego poprzednika, nakazała spisać szczegółową ustawę, mocą której przy każdej cerkwi miała istnieć bezpłatna szkołka dla dzieci parafjanów. Za panowania Aleksandra I szkołki te stanowią przedmiot nowej ustawy, w dobrach skarbowych parochy są ich kuratorami, w majątkach prywatnych—właściciele tychże; nauczycielami zaś, jak w jednych tak i w drugich—djakonowie i djacy. Ukaz cesarza Mikołaja z r. 1828 ustanawia, że w szkołkach parafjalnych mają się uczyć dzieci włościan, mieszczan i przemysłowców «niższej klasy»; nauka zaś ma być z katechizmu, historii świętej, czytania, pisania i czterech działań arytmetycznych. Szkołek takich było przy wstąpieniu na tron Aleksandra II—2,795 z 153,117 uczących się dzieci płci obojczy, w tej liczbie 11,645 dziewcząt. Był to zamalowany odsetek dla kilkudziesięciu-miljonowego narodu; nadto ankietą, zarządzoną przez ministra oświaty E. I. Kowalewskiego, wykazała, że spora liczba szkół i uczących się figurowała tylko na papierze, że czytać uczono głównie z ksiąg kościelnych, a więc kirylicy i w języku starosłowiańskim, a pisanie i arytmetykę w wielu razach—nie uczono wcale.

Okoliczność ta dała asumpt do wydania «ustawy ogólnej dla szkół ludowych» i zachęcania nowoutworzonych ziemstw do zaopekowania się nad oświatą dzieci wiejskich.

Szkółki parafialne nie były wprawdzie formalnie zamknięte, lecz faktycznie zamary jakos i w ciągu kilkunastu lat zapomniano o nich zupełnie. Dopiero, gdy kilka zboczeń nauczycieli szkół ziemskich podały w wątpliwość w oczach władzy prawowierność polityczną personelu pedagogicznego tych zakładów, wskrzeszenie i odpowiednie uposażenie poruczonych pieczy duchowieństwa szkółek, stało się znów na porządku dziennym. Rada szkolna przy synodzie wypracowała regulamin, tworzący dwa typy szkółek elementarnych: cerkiewno-parafialne (*«prichod-skija»*) i domowe szkoły czytania i pisanie (*«gramotnosti»*), i uzyskawszy d. 15 czerwca 1884 r. Najwyższe zatwierdzenie, zaczęła wskrzeszać istniejące niegdyś i zakładać nowe przybytki oświaty początkowej. Oto co dziś mówi o działalności tej duchowieństwa p. oberprokurator synodalny: «Szkółki cerkiewno-parafialne, mające na celu wzmocnienie w ludzie nauki wiary prawosławnej i moralności chrześcijańskiej, oraz rozpowszechnienie początkowych wiadomości pożytecznych, rozwijają się wciąż zgodnie z Najwyższej zatwierdzonymi podstawami regulaminu z 1884 r.». W chwili wprowadzenia w życie tych podstaw, szkół takich było około trzech tysięcy; cyfry następujące świadczą o postępie od tej daty: w r. 1884—85 szkółek parafialnych 6,714 szkółek domowych 840; w 1885—86 szk. par. 5,670 ¹⁾, dom. 3,101; w 1886—87 par. 6,899, dom. 6,168; w 1888—89 par. 7,876, dom. 7,595.

Jednocześnie wzrastała liczba uczęszczających do szkółek dzieci, jak to widzicie się daje z drugiej tabliczki sprawozdania: w roku 1884—85 uczniów 153,995; w 1885—86—238,663; 1886—87—389,033; 1887—88—408,721.

Na utrzymanie szkółek elementarnych obydwu kategorii wydał synod w roku akademickim 1888—89—1,117,695 rs. i rozesłał podręczników, wydanych w drukarni własnej, 202,226 egzemplarzy. Z guberni największą liczbę takich szkółek posiada twerska (670) najmniejszą ołoniecka (84), petersburska ma ich 162, moskiewska 270.

Zbyttnio, być może, najeżyliśmy cyframi kronikę dzisiejszą; trudno atoli dać w inny sposób dokładne wyobrażenie o znaczeniu i rozwoju wszelkich instytucji społecznych.

Relator.

PRZEGLĄD PRASY.

Przyczynę do sprawy żydowskiej. «Ojczyzna», organ stowarzyszenia polsko-żydowskiego «Agudas-Achim», robi następujące uwagi o pewnym Towarzystwie niemiecko-żydowskim «Schomer-Izrael», istniejącem we Lwowie:

«Istnieje garstka inteligencji żydowskiej, li-czebnie nie górująca, pracą obywatelską nie wybitna, poczuć obowiązku względem kraju, ani poczuć przynależności do narodu nie celująca, ale posiadająca pewne zasługi około rugowania chasydyzmu z lat dawnych, pewną organizację zakonserwowaną, choć jej już uleciała myśl przewodnia, chociaż brak jej istotnej treści, a pozostały tylko niewyraźne, zatarte, lecz niemniej dla niej sympatyczne ideały z czasów germanizacji. Ta to garstka inteligencji żydowskiej, ogniskująca się w Stowarzyszeniu lwowskim «Schomer-Izrael», którego organem jest niemiecki «Der Israelit», nie tylko dla sprawy unarodowienia żydów jest obojętna, lecz wprost dla niej nie ma serca i zrozumienia. Dla zamaskowania swoich rzeczywistych tendencji germanizacyjnych, czego jest dowodem wydawane przez nią jedyne w kraju pismo niemieckie, i niechęć, z jaką się to pismo odzywa o wszelkich reformach wewnątrz gminy ku usunięciu germanizmu, zapewnia ta garstka wprawdzie o swej «Liebe zu unserem Lande», lecz równocześnie zwalcza namiętnie każde gorętsze dążenie do asymilacji narodowej żydów, nazywając je «vordringlich und marktschreierisch». Dla tych to adherentów germanizacji żydów w Polsce, świadomych czy mimowolnych sojuszników «Neue freie Presse», i tym podobnych opiekunów Galicji, grozi jest nawoływanie ku obsadzeniu osieroconej posady kaszubi. lwowskiego osobą, władającą językiem polskim, grozi spolszczenie izraelskich szkół ludowych we Lwowie, grozi wszelkie wspólne działania w sprawach żydów się tyczących z resztą obywateli kraju. Dlatego — snadż, sądząc podług siebie — podsuwają wszystkim tym, którym wstrętna jest wysoka szkodliwa dla żydów

¹⁾ W roku tym znaczną ilość szkółek pierwszej kategorii zaliczono do kategorii drugiej.

zarówno, jak dla kraju polityka germanizacyjna, pobudki prywatne i interes osobisty. Sami z żadną inicjatywą nie występują, obawiając się zdradzić przed krajem właściwe swe zamiary i dążności, a białem obrzucają i ośmieszają każdą inicjatywę, wyszłą z innego łoża. Nie chcemy wywlekać tych brzdęków, godnych źródła, skąd pochodzą, na światło dzienne, lecz dla scharakteryzowania tej garstki germanizatorów, warto przytoczyć, na podstawie ostatnich numerów «Der Israelit», iż dla osłabienia wrażenia, wywołanego na ludności żydowskiej domaganiem się, by przyszły kaszubi dla władai także językiem polskim, rzucają na przedstawicieli gminy żydowskiej insynuację, jakoby postępowali tak, a nie inaczej, jedynie dla zaskarżenia sobie «den Glorienschein des polnischen Patriotismus». Znaczenie zaś ankiety krajowej, której wyniki ponom redaktorom «Der Israelit» dla wybitnego charakteru narodowego nie przypadają do gustu, ośmieszają, twierdząc, że na niej «einige der gewöhnlichsten Phrasen abgedroschen wurden».

Artykuł nasz «Biskup - germanizator» zwrócił uwagę «Mosk. Wied.», które z tego powodu poruszają smutną sprawę biskupa Koppa. Rzeczona gazeta podaje za «Czasem» treść słynnych okólników. W jednym z nich wyraźnie powiada, że polacy powinni się uczyć języka niemieckiego, jako robotnicy gospodarzy-niemców.

«W ten sposób — piszą «Mosk. Wied.» — propaganda przeciwko językowi polskiemu, pod naciskiem rządu, wychodzi od samych pasterzy ludu, od biskupów i księży katolickich, a lud polski najspokojniej słucha tej propagandy, skarżąc się jednocześnie na «ucisk» w Rosji, gdzie nikt nie myśli stawiać przeszkód polakom w używaniu języka polskiego zarówno do wykładu nauki religii, jak i w kościele».

Z powodu gorączki emigracyjnej, panującej na zachodnich kresach państwa, korespondent «Now. Wrem.», podpisany lit. X., stawia pytanie, czy nie należałoby sobie życzyć, aby na miejscach, opuszczonych przez wychodźców-polaków, osiedlali się rosyjanie z Cesarstwa. I w ten sposób rozwiązuje kwestję:

«Obawiamy się dawać odpowiedź twierdzącą. Przy istniejącym w kraju porządku, kolonie takie z pewnością musiałyby upaść, a to mogłoby być przyjęte za dowód, że rosyjanie nie jest zdolny osiedlać się w miejscowościach cywilizowanych. Do liczby przeszkód, sądzimy, należą: po pierwsze: komisarze, którzy, będąc podwładnymi gubernatorów, są pozbawieni możności samodzielnej re wizji zarządów gminnych i szkół ludowych; po wtóre, polski sąd gminny i polska adwokatura; po trzecie, wyłącznie polskie zabarwienie bytu ekonomicznego i osobistego składu kancelaryj. Dla tego trzeba naprzód oczyścić i przygotować grunt, a dopiero potem mówić o osadzeniu».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ostateczne ustosunkowanie taryf od przewozu wyrobów bawełnianych i wełnianych, jak się dowiadujemy, prawdopodobnie będzie postanowione w sposób następujący: wyroby, przewożone w kierunku dośrodkowym, to jest, jak w danym razie z okręgu łódzkiego na Wschód, będą opłacane po $\frac{1}{23}$ kop. od puda i wiorsty, zaś w kierunku odśrodkowym, to jest np. od okręgu moskiewskiego do Królestwa, po $\frac{7}{36}$ kop., to jest o $\frac{1}{2}$ raza taniej. Pewne wyjątki od tej zasady stanowią mają taryfy do ważniejszych stacyj handlowych na drogach południowo-zachodnich, jakoto: Odesy, Kijowa, a może i Berdyczowa, do których to stacyj koszt przewozu z Łodzi i z Moskwy będą zrównane.

× Dowiadujemy się, że zjazd przedstawicieli kolejowych postanowił wystawcom francuzkim w Moskwie udzielić wyjątkową ulgę przy przewożeniu przedmiotów na wystawę, odbyć się mającą w styczniu r. p., mianowicie 50% niższej od obowiązującej taryfy w obie strony. Z takiegoż samego przywileju korzystać będą eksponenci wystawy średnio-azjatyckiej, również w Moskwie odbyć się mającej.

× «Russk. Wied.» donoszą, że ministerstwo spraw wewnętrznych złożyło radzie państwa projekt do prawa, mającego na celu zapobieżenie wywłaszczeniom włościan. Zasady podstawowe projektu są następujące: 1) Działy włościańskie nie podlegają sprzedaży, darowaniu i wszelkim innym sposobom nabycia przez osoby, nie na-

leżące do stanu włościańskiego; działy te również nie mogą być sprzedawane z licytacji na zasadzie wyroków sądowych. 2) Działy włościańskie lub ziemie, należące do gmin wiejskich, nie mogą być oddawane w zastaw, nie mogą też opierać się na ich wartości żadne zobowiązania bądź dla skarbu, bądź dla osób prywatnych. 3) W razach wadliwego układu działów, lub wogóle w razie dogodności sprzedaży dla włościan, grunty ich mogą być sprzedawane za zezwoleniem p. na ministra spraw wewnętrznych, opartem na postanowieniu zarządu gubernialnego na zasadzie orzeczeń zgromadzeń gminnych. 4) Grunty gminne i działy włościańskie mogą być sprzedawane na zasadzie ustaw poprzednich do chwili, gdy projekt nowy otrzyma sankcję prawodawczą. Obowiązują wszystkie dotychczas zawarte umowy. 5) Działy włościańskie podlegają również będą i nadal sprzedaży przymusowej za nieuiszczenie rat podatkowych. 6) Ustawa projektowana nie dotyczy stosunków prawnych, istniejących w Królestwie polskim, guberniach zakaukaskich, nadbałtyckich i Syberyi.

× Z zezwolenia synodu najśw., jak donosi «Now. Wr.», taduliński klasztor męzki został zreformowany na klasztor żeński. Zakonnicy zniesionego klasztoru zostali rozmieszczeni po innych klasztorach dycezyi płockiej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Podróż Następcy Tronu. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Cesarzewicz Następcą Tronu Mikołaj Aleksandrowicz, w dniu 23 października wyjechał z Gatchyny, udając się w daleką i długą podróż na Wschód. Następnego dnia w godzinach popołudniowych przejeżdżał przez Warszawę, gdzie powitany był przez miejscowego generał-gubernatora i innych przedstawicieli władzy tak wojskowej, jak i cywilnej. W dalszą drogę wyjechał Jego Cesarska Wysokość koleją warszawsko-wiedeńską. W dniu 25 b. m. stanął Najdostojniejszy podróżny w Wiedniu, gdzie, powitany na dworcu przez Cesarza Franciszka-Józefa i kilku członków rodziny cesarsko-austriackiej, udał się do przeznaczonych dla siebie w Hofburgu apartamentów. Oddawszy kilka wizyt w mieście, udał się Wielki Książę Cesarzewicz do kościoła kapucynów, gdzie na grobie arcyksięcia Rudolfa złożył wspaniały wieniec. Przyjęcie Najdostojniejszego gościa przez ludność stolicy nadnaujskiej było wielce radośnem, a ze strony miejscowego dworu nader serdecznem. Wczesnym wieczorem danym był w zamku Schönbrunn obiad galowy, po którym Jego Cesarska Wysokość odjechał do Tryestu. Tam czekała nań oficjalna eskadra z pancernikiem «Pamiat' Azowa», na którym Najdostojniejszy podróżny odpłynął na morze. W podróży tej towarzyszą Wielkiemu Księciu Cesarzewiczowi: generał-major orszaku J. C. Mości książę Barjatyński, sztabs-rotmistrz: książę Koczubej i Wołkow, oraz fligel-adjutant J. C. Mości książę Oboleński. Najdostojniejszy Państwo odjeżdżającego Wielkiego Księcia Następcę Tronu odprowadzili z Gatchyny do stacyi Siwarskaja.

— Żona kapitana Benderowa, znanego ze spraw bułgarskich, a od pewnego czasu zamieszkałego w Petersburgu, jak donoszą «Nowosti», d. 26 października wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie. Zmarła, z domu Jordan, bułgarka, liczyła 22 lata, była bardzo wykształconą i w pożyciu z mężem szczęśliwą. Bardzo przytem energiczna i wytrwała, jeszcze jako narzeczona, przedostała się do więzienia Benderowa i pomogła jemu i Grajewowi do ucieczki. Wpływ jej był znaczny, gdyż rozrzuciła na wszystkie strony artykuły po dziennikach, a Stambolow pilnie śledził każdy jej krok. Na nieszczęście, wkrótce po ślubie rozwinęła się u niej choroba, grożąca jej śmiercią. Gdy ostatecznie się o tem przekonała, wystrzałem z rewolweru rozciąła nie żywota. Do męża zostawiła list następujący: «Mili moi i drogi! Przyszedłem do ciebie niewinna, jak anioł, i tak niewinna teraz cię opuszczam. Żegnaj, przyjacielu, przebac mi wszystko złe, którego byłam źródłem».

— Albumy artystyczne. Niedawno wydany został w Petersburgu «Album obrazów prof. Siemiradzkiego», jako drugi zeszyt Bułhakowa «Albumu malarstwa ruskiego». Zeszyt pierwszy dzieła mieścił w sobie prace prof. Orłowskiego. Obrazy Siemiradzkiego reprodukowane są za pomocą

fototypji i są bardzo ładnie odrobione. Do albumu dołączono portrety obu artystów i krótką biografię. Wypadek zdarzył, że pierwsi dwaj artyści, których dzieła p. Bułhakow (dodajmy nawiasem, utalentowany krytyk «Now. Wr.» reprodukuje, należą do naszej nacji.

— **Wynalazki.** W dniu 27 z. m. członkowie komisji, mającej za zadanie badać doświadczenia ze zmiłami powietrznymi, jak dochozą «Nowosti», oglądali dwa aeroplany (zmił powietrzne), zbudowane przez fizyka-mechanika p. G. Wróblewskiego, w celu doświadczeń nad ciśnieniem powietrza na pochyłą, prostą i wypukłą powierzchnię pod pewnymi kątami. Jeden z aeroplanów ma 7 stóp szerokości i 5 stóp wysokości.

— **Finał procesu.** W dniu wczorajszym w departamencie cywilnym senatu rozprawy była głośna, od lat 14 ciągnąca się, sprawa o miljonowy majątek księżat Wiśniowieckich, między hr. Włodzimierzem Broel-Platerem i kupcem kijowskim Tolli. Senat odrzucił skargę kasacyjną hr. Platera, Wiśniowiec zatem przechodzi ostatecznie do rąk Tollego.

— **Z Towarzystwa dobroczynności.** Adwokat przys. *Czopowski*, stały od lat kilku i niezmordowany członek-sekretarz zarządu naszego Tow. dobroczynności, z powodu nawału zajęć zmuszony został opuścić to stanowisko, na którym położył niezapomniane zasługi. Następcą jego został p. Ignacy Knoll, również adwokat przysięgły i członek zarządu Tow. dobr.

— **Samobójstwo.** W dniu 28 z. m., w domu hotelowym «Palais Royal», przy ulicy Puszkinińskiej, jak donoszą «Nowosti», otrula się Marya Rodowicz-Fedorowicz, mieszkanka wileńska, która tegoż dnia przybyła z Wilna. Dotąd nie można orzec, czy otrucie pozbawi ją życia. Rodowicz próbowała pozbawić się życia przez wypicie roztworu fosforu, który zeszkrobała z zapalek.

— **Przybyli.** Jenerał-gubernator kijowski, jen. adj. hr. *Ignatjew* przed paru dniami przybył do Petersburga, w sprawach powierzonego sobie kraju.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 9 listopada.

[Na sprawie Skublińskiej. Kwalifikacja przestępstwa. Słuszny wyrok. Młoda palestra. Nauka moralna. Emigracja. Nowiny dziennikarskie].

+ Na sprawę Skublińskiej poszedłem w przedostatnim dniu sądenia i trafiłem na rozprawę sądową, t. j. wysłuchałem oskarżenia prokuratora i dziesięciu mów adwokackich. Znam się trochę na technice obrończej i wiem, że argumenty, przytaczane na korzyść oskarżonych, przyjmować należy (wedle ulubionego przysłowia prof. Kasznicy) *cum grano salis*. Staralem się więc z odniesionego wrażenia odrzucić całą dozę nieochronnej jednostronności adwokackiego kunsztu. Mimo to wszakże, przyszedłem do przekonania, że Skublińska w rzeczy samej nie była winną takiej zbrodni, o jaką ją posadziła opinia publiczna i jaką jej imponował akt oskarżenia. Nie zostało stwierdzone, aby umyślnie, z zamiarem powziętym zgóry, mordowała albo morzyła głodem oddawane jej niemowlęta. Nie miała w tem żadnego interesu, ponieważ była tylko pośredniczką między matkami a szpitalem Dzieciątka Jezus i resztę zapłaty otrzymywała dopiero po umieszczeniu dziecka. Dzieci pozostawały u niej tylko dopóty, dopóki nie wydostała od rządów i policji fałszywego świadectwa kwalifikacyjnego, wymaganego przez szpital. Swoją drogą dzieci utrzymywała bardzo niedbale i niechlujnie, a skutkiem częstych wypadków śmierci, ona i jej otoczenie zecerstwiało moralnie i nie odczuwało zupełnie grozy swego procederu. Zyski, jakie z niego ciągnęła, były tak małe, że trzymała się go widocznie tylko siłą inercji, nie umiejąc przerzucić się na inne pole zarobku.

Wyrok, jaki zapadł w tej sprawie, wydaje mi się zupełnie słusznym. Skublińska i jej główna pomocnica skazane zostały za karygodne niedbalstwo, narażające życie dzieci, za szereg fałszów i przekroczeń policyjnych, ale nie za rozmyślne morderstwo. Młodsze jej współlokalki i biednego, zidyocjalego chłopca, nie posiadających świadomości położenia, uwolniono. Względnie surowo ukarano urzędnika policyjnego, który za pieniądze dostarczał fałszywych świadectw i rządów domu, którzy też świadectwa przygotowywali. Ci ostatni zresztą czynili to, być może, bezinteresownie i pod naciskiem ze strony sprzedajnego urzędnika; ale wobec prawa fałsz jest fałszem. Biorąc zaś rzecz ze stanowiska szkody wyrządzonej, oni to wszak umożliwili Skublińskiej sam

proceder pośrednictwa w umieszczaniu dzieci, paraliżując usiłowania zarządu szpitala, który, kasując kółko Baudouina i żądając świadectw kwalifikacyjnych, chciał przez to zatamować napływ podrzutek z prowincji.

Sprawa Skublińskiej dostarczyła sposobności do wypróbowania sił swoich młodszej generacji naszej palestry. Widząc przed sobą to grono ludzi młodych, z których niektórzy pierwsze dopiero w zawodzie swoim stawiają kroki, miałem pewną obawę, czy potrafią oni wywiązać się należycie z trudnego zadania. Wobec tłumów, zalegających salę sądową i powszechnego zainteresowania się głośnym procesem, był to dla nich decydujący egzamin. Z zadowoleniem przekonałem się, że obawy moje były płonne. Pięć pierwszych i głównych obron, mowy adwokatów: Kijeńskiego, Stankiewicza, Klonowskiego, Tykocinera i Brünnera były wypowiedziane bez zarzutu. Różniąc się zaś pod względem swego tonu, złożyły się na całą gamę wymowy, poczynając od powagi, wyczerpującej gruntowności i ducha obywatelskiego, jakie cechowały obronę adw. Kijeńskiego, obrońcy Skublińskiej, patosu adw. Klonowskiego, aż do gorzko-sarkastycznej, jednym tchem, z niezwykłą swadą wyrzuconej z piersi mównicy adw. Tykocinera, któremu w znacznej mierze zawdzięcza wolność swoją biedny idyota Wiat.

Adwokat Kijeński zakończył swe przemówienie zwrotem do ogólniejszych, zasadniczych przyczyn, warunkujących takie choroby społeczne, jak ta, którą ujawnił proces Skublińskiej. Proces ten nie powinien pozostać bez śladu; powinien wstrząsnąć sumieniem społecznym i pobudzić do obmyślenia opieki nad niemowlętami, do reform filantropijnych, prawnych i obyczajowych.

Oprócz procesu Skublińskiej, zajmowano się u nas w dalszym ciągu sprawą emigracji, która osłabła wprawdzie wskutek energicznego wdania się władz administracyjnych i sądowych, ale zupełnie nie zamarła. Ze wsi i miasteczek do gazet naszych wciąż jeszcze dochodzą relacje o dzieciątkach, a nawet setkach, wybierających się w drogę albo zatrzymywanych i odsyłanych z powrotem do miejsca zamieszkania. Jako główny motyw, wszyscy prawie wychodzący podają panującą wśród nich biedę. «Kuryer Warszawski» rozpoczął już relację swego wysłannika, którym, jak się okazało, jest znany pedagog, publicysta i nowelista, p. Adolf Dygasiński. Pan D. jest obecnie w Bremie i za parę dni wsiada na okręt razem z emigrantami.

Na zakończenie parę nowin ze świata dziennikarskiego. Pan Tadeusz Czapelski, długoletni współredaktor «Kur. Warsz.», a od lat paru «Kuryerze Codziennym», wystąpił z tego ostatniego piśma, którego redakcyja z d. 1 grudnia, po wstąpieniu paru nowych współpracowników, zostanie zreorganizowaną. W feljtonie «Codziennego» Bolesław Prus, dotknięty studium krytycznym, zamieszczonem w «Prawdzie», drukuje żywą replikę, utrzymując dyskusję na ogólniejszym stanowisku. Rzecz ta nosi tytuł: «Słowo o krytyce pozytywnej». Tenże autor w początkach grudnia rozpoczął w temże piśmie druk nowej swej powieści. «Tygodnik Ilustrowany» dotychczasową swą kronikę tygodniową, prowadzoną przez p. Maryana Gawalewicza, zamienił na feljton zbiorowy, złożony z luźnych kartek, pisywanych przez rozmaitych autorów. «Tygodnik Młód» wydał dwa pierwsze numery pod nową redakcyją, utworzoną po śmierci Gregorowicza. Wreszcie redakcyję «Życia» od 1 listopada objęli trzej młodzi publicyści: p. Antoni Lange, F. Jabłczyński i Adam Nowicki.

Emeryt.

+ **Patnicy na Jasną Górę.** «Warsz. Dniw.» donosi: «Od d. 13 maja do d. 13 października r. b. przybyło do Częstochowy, dla oddania czi cudownemu obrazowi N. Maryi Panny Częstochowskiej, ogółem 382.230 patników. Mianowicie w maju przybyło 48.436 patników, w czerwcu 12.459, w lipcu 25.050, w sierpniu 275.487, we wrześniu 20.798. Nadto przybyło kilka pielgrzymek z zagranicy, na które składało się 1.715 poddanych pruskich i 983 austriackich. Najwięcej patników przybywało na uroczystość Narodzenia N. M. Panny, jako będąca świętem klasztoru jasnogórskiego; w ciągu trzech dni tego święta bywało w Częstochowie po 130.000 pielgrzymów. W tymże okresie czasu zwiedziło klasztor częstochowski 379 księży katolickich, na święto zaś Narodzenia N. M. Panny przyjechało 88 księży i biskup. Zauważono, iż wielu z pośród prawosławnych, którzy dla oddania czi cudownemu

obrazowi przychodzili lub przyjeżdżali z guberni lubelskiej i siedleckiej, odwiedzali świątynię prawosławną, spowiadali się i komunikowali».

+ **Sprawozdanie dziennikarskie.** W czwartkowym N-rze «Kuryera Codziennego» znajdujemy obraz posiedzenia sądowego w sprawie Skublińskiej. Na artykul ten zwracamy dlatego uwagę, że jest on jednym z nielicznych przykładów zastąpienia reporterskich notatek ze zjawisk życiowych przez sprawozdania literackie i odtwarzania ludzi i stosunków w świetle artystycznej prawdy. Do tego ideału dąży niewątpliwie dziennikarstwo nowoczesne. Suchych protokółów z życia, które żadnego obrazu nie dają, i które przemijają bez wrażenia, dość już spisano, czas przyszedł na robotę artystyczną. Z artykułu p. T—o w «Kuryerze», czytelnik, zwłaszcza oddalony, daleko lepiej zrozumie psychiczną treść procesu, aniżeli z najdłuższych sprawozdań stenograficznych.

+ **Wspomnienie.** Zmarł w 47 roku życia ś. p. Kazimierz Kratzer, kompozytor i korepetytor opery warszawskiej. W zakresie hierarchji muzycznej wyróżnia się wiele jego utworów, które zyskały sobie popularność przez swą melodyjność i wierny układ, zwłaszcza dumki i piosenki. Ładną też i udatną muzykę napisał do melodramatów: «Nad przepaścią» i «W ruinach».

LISTY Z PROWINCJI.

Radom, 1 listopada.

[Parcelacja majątków ziemskich. Wzrost zamożności i obniżanie się poziomu moralności ludu wiejskiego. Zbrodnie. Zbiory tegoroczne. Emigracja].

□ W kilkunastu numerach «Gazety Radomskiej» z roku bieżącego zamieszczono monografię p. Jana Roman... p. t.: «Krótki rys statystyczny hipoteki gubernialnej radomskiej», w której autor, z godną uznania sumiennością i cierpliwością, na podstawie danych, zawartych w 2,300 księgach hipotecznych, przedstawił czytelnikom dokładny obraz stanu hipotecznego majątków ziemskich w całej guberni i nieruchomości miejskich w Radomiu. Mozolna praca p. R. nie zwróciła na siebie uwagi i przeszła niepostrzeżenie, a jednak gdyby p. R. znalazł naśladowców w innych guberniach, to wynik takiej pracy zbiorowej dałby nam bardzo ważne i pouczające wiadomości o stanie ekonomicznym kraju całego. Niepodobna mi tutaj, chociażby w najogólniejszych rysach, streścić mozolnej pracy p. R. Pozwolę sobie jednak przytoczyć kilka danych, dotyczących parcelacji majątków ziemskich w guberni radomskiej. Z cyfr, zebranych przez p. R., okazuje się, że w guberni naszej, od 1865 do 1889 włącznie, 10,622 kolonistów nabyło 144,971 mórg ziemi, za ogólną sumę szacunkową 5,605,304 ruble. Najpomyślniejszemi dla parcelacji były lata: 1879, 1880 i 1881, w ciągu których nabyto gruntów więcej, niż w ciągu reszty lat 17. Cena przeciętna jednej morgi ziemi była: w r. 1865—24 rs., w r. 1875—40 rs., w r. 1879—26 rs., w r. 1884—63 rs., w r. 1885—50 rs., w r. 1887—41 rs., w r. 1888—64 rs., w roku 1889—42 rs.

Nabywcami rozparcelowanych majątków byli przeważnie miejscowi włościanie, z czego wnosić należy, że od czasów reformy włościańskiej w kraju naszym zamożność ludu wiejskiego znakomicie wzrosła. Zdawałoby się, że ze wzrostem dobrobytu i zamożności powinien się stopniowo podnosić i poziom moralności włościan. Niestety, fakty mówią inaczej. Statystyka sądowa przekonuje, że ilość przestępstw z każdym rokiem wzrasta. Sady gminne są zarzucone sprawami. Pieniactwo nigdy tak nie kwitło u nas, jak obecnie. W pasie granicznym ludność wiejską oddaje się przemytnictwu i pijaństwu, a w całej guberni kradzieże, napady i rozboje są na porządku dziennym. Nie rzadko też zdarzają się zbrodnie, o których dawniej nie słyszano. Przytoczę tu dwa wypadki, jakie zaszły w ciągu kilku miesięcy w dwóch sąsiednich miejscowościach powiatu łżeckiego. We wsi Rzeczniowie młody, dwudziestokilkuletni włościanin zamordował w sposób okrutny całą rodzinę z 5 osób złożoną, a mianowicie: siostrę rodzoną, jej męża i troje dzieci, z których najmłodsze zaledwie rok życia liczyło. W kil-

ka miesięcy potem inny włościanin, we wsi Dąbrowce, zamordował znów rodziną matkę i dwie siostry. W obu wypadkach razy śmiertelne zadawane były siekierą podczas snu, a pobudką była chęć zawładnięcia majątkiem zamordowanych. Wobec takiego upadku moralności ludu jak szerokie pole do działania przedstawia się dla szkoły wiejskiego plebana i tych wszystkich, którzy, stojąc blisko ludu, mogą nań w sposób dodatni oddziaływać!

Jeżeli wierzyć temu, co opowiadają właściciele ziemscy, to rok bieżący pod względem zbiorów zaliczyć należy do fatalnych. Szczególniej w Sandomierskiem, tym śpichrzu całego kraju, niedopisały oziminy, zwłaszcza pszenica, z której, jak wiadomo, ziemia sand mierska słynie. A ponieważ ceny zboża wciąż są niskie, więc położenie rolników jest w tym roku bardzo krytyczne. Wypadków emigracji do Brazylii w naszej guberni dotąd nie notowano, ale chodzą wieści głuche, jakoby agenci emigracyjni rozpoczęli już w niektórych okolicach swą okrutną robotę.

Zręda.

Wilno, 28 października.

[Kursy ogrodnictwa przy młodoczniańskim seminarium. Szkoła nauczycielska w Trościanicach. Chłopi i bank włościański. Podrabianie banderoli. Handel leśny. Żebraczka Dąbrowska].

□ Zapowiadane oddawna wprowadzenie przy młodoczniańskim seminarium nauczycielskim kursów ogrodnictwa, doszło do skutku na początku bieżącego roku szkolnego. Wykłady, objęte kilku lekcyami, trwały od 1 do 13 września. Cały obszar nauki ogrodniczej, ściśnięty w kilku odczytach, wspartych praktycznymi robotami w obszernym, aczkolwiek małym interes dla postępowego ogrodnictwa zawierającym ogrodzie, niegdyś klasztornym trynitarzskim, szczupły chyba zapas wiedzy udzielić mógł słuchaczom. Nie wiadomo, czy ten dorywczy wykład powtórzy się znowu w przyszłym roku, czy może, jak gorąco tego życzone, ogrodnictwo, jako stały przedmiot wykładowy, w przyszłości wejdzie do programu seminarium. Lepiej poszły rzeczy w szkole nauczycielskiej w powiecie bielskim, w Trościanicach (założonej w 1887 r.), gdzie faktycznie wprowadzono w tym roku kurs gospodarstwa wiejskiego i rzemiosł. Czy stanie się kiedyś nauczyciel wiejski krzewicielem nauki rolniczej między ciemnym chłopstwem? Jak dotąd, bakałarz nie miał tak bardzo czem się dzielić z chłopem; a przytem sam, wychodząc z ludu, starał się usilnie zatrzeć swe ludowe pochodzenie; zamiast «oświecania», wołał przy sposobności zmienić posadę nauczyciela na pisarstwo gminne, lub na służbę w powiatowych i gubernialnych subsejwach. Słaba nadzieja, żeby taki karyerowicz z ludu miał ochotę uczyć chłopca ogrodnictwa lub gospodarki rolnej. Przyczyną lekceważenia posad nauczycieli wiejskich jest szczupłe wynagrodzenie, kto może, ucieka z tego stanowiska, bo żyć niema z czego.

Ruch nabywania ziemi za pomocą banku włościańskiego znacznie zmniejszył się między ludnością wiejską. Wielu potraciło nawet własne pieniądze, dopłacone przy kupnie do pożyczki bankowej. Gdyby tak bank łatwo dawał pieniądze i teraz, jak dawniej, niezawodnie wszystkie dobra ks. Hohenlohe zostałyby przez włościan rozchwyte. Lubo warunki pożyczki z banku włościańskiego są bez porównania lepsze od warunków banku ziemskiego, najczęściej wszakże chłop źle wychodzi na pożyczce z banku włościańskiego. Wypadnie parę lat nieurodzajnych, zdarzy się pomorek na bydło, złodziej konie pokradnie, niema czem rat zaległych płacić i bank sprzedaje ziemię, w którą włożono już i swego grosza i pracy ciężkiej niemało. Nie jest temu przyczyną ani lenistwo, ani nierzetelność, jak chcą niektórzy, lecz wprost nieumiejętność obchodzenia się z ziemią. Nasz kmić ciągle marzy o rozszerzaniu placu wyrabianego, nie umiając połączyć z niego intry.

Wileński zjazd sędziów pokoju rozpatrywał świeżo apelacyjną sprawę tutejszego fabrykanta mydła Gierszonowicza, oskarżonego przez petersburskie chemiczne laborato-

ryum o wyrabianie i sprzedawanie mydła wyrobu wileńskiego pod banderolą laboratorium. Zjazd, umarzając wyrok sądu pierwszej instancji, uznał, że imitacja banderoli jest oszustwem i skazał Gierszonowicza na trzy miesiące więzienia.

Handlarze leśni, operujący na Wilji, Niemnie i Dźwinie, potracili jakoby w tym roku znaczne sumy na swoim przedsiębiorstwie. Mała woda i, jak utrzymują, niskie ceny na zagranicznych rynkach drzewnych, stały się powodem bankructwa mniejszych i zubożenia bogatszych kupców. Opowiadają, że dużo płytów ugrzęzło na brzegach Dźwiny, te zaś z nich, które szczęśliwie dotarły do Rygi, nie znalazły nabywców i muszą zimować w porcie ryżkim.

Vester.

Mińsk litewski, 13 października.

[Budowle. Biblioteka. Koncert. Zima i ubodzy. Potrzeba pilna zaradzeniu nędzy. Pożar. Wypłata długów ks. Józefa i Ludwik Radziwiłłów. Kradzież].

□ Pewien ruch dodatni, jaki w ostatnich czasach w mieście naszym niewątpliwie daje się widzieć, zaznacza się między innymi w szeregu wznoszących się obecnie budynków użyteczności publicznej. Na miejscu spalonej niedawno szkoły realnej buduje się nowa, projektuje się budowa szpitala dla obłąkanych, którzy dziś jeszcze mieszczą się, wbrew wszelkim zasadom medycyny, w ogólnym szpitalu miejskim; buduje się bydłobójnia, która usunie może zarazę, powstającą z bicia bydła prywatnie.

Jakby w odpowiedzi na artykuł, zamieszczony niedawno w «Mińskim Listku», w którym autor wciąż woła: «Gdzie jest inteligencja mińska?» bo nie spotyka jej nigdzie, nawet w teatrze, świecącym nieraz pustką. Pewne grono ludzi powzięło myśl założenia biblioteki publicznej. Obym był zły prorokiem, ale obawiam się, że choćby projekt ten urzeczywistnił się, to i w bibliotece niewiele będzie owej inteligencji. Za to z pewnością pustki nie będzie na koncercie Mierzińskiego, który się zapowiada tu na listopad. Dziś już z przyjemnością o tym koncercie marzy publiczność mińska i okoliczna.

Śnieg, proszący od czasu do czasu, zdaje się ostęgać przed zimą i przypominać biedakom co ich czeka! A biednych tych, ze strachem patrzących na te pierwsze białe płatki, zawsze również bierny zastęp! Ciekawe byłoby sprawozdanie tej galei dobroczynności, która od kilku lat nad ubogimi w mieście ma mieć pieczę. Ile też to rodzin czy ludzi opatrzyła ona przed zimą w ciepłą odzież, ilu dołąć choć o tyle o ile polepszyła? Bo jakoś śladów działalności towarzystwa tego nie widać. Wiem dobrze, że materialne środki, które może rozporządzać, są prawie żadne, ale właśnie tembardziej należy się towarzystwu coś radzić, czemś ujawnić swoje istnienie. Możeby się nawet obeszło bez pomysłu jakiegoś oryginalnego; poprostu należałoby brać przykład od żydów. Jak oni sobie radzą! Możeby się dało towarzystwu wynaleźć jakieś pewne indywiduum, któreby chodziło po domach i — nie prosiło broń Boże, — ale jak żydzi, poszukiwało starego odzienia za pewną zapłatę. Pewien jestem, że dużo osób ofiarowywałoby je darmo, a inni znów sprzedawaliby za również małą cenę, jak i żydom. Mogłoby ten ktoś mieć przy sobie książeczkę, w którejby każdy ofiarodawca lub sprzedający zapisywał, co i na ile mianowicie oddaje. Sądzę, że tą drogą zebraloby się sporo odzieży, choćby dla działu na zimę. Starszym można by nastręczać roznoszenie po domach mleczywa i pieczywa z chrześcijańskich magazynów. Tak magazyny jak i kupujący mieliby ztąd wygodę. Żydzi wpadli na tę myśl od tak już dawna i wiele tem robią dogodności kupującym i sobie. Musimy nieraz brać mleko fabrykowane i zły miary, uznając to za dogodniejsze dla siebie, niż posyłanie do sklepów nieraz dość odległych. Żeby się tak tylko rozejrzeć wkoło, zobaczyć, jak się to robi na świecie, to możeby się coś i zaradziło choć w części. Jaki znakomity dochód przynioszą dobroczynnym zakładom skrzynek, które rozwożą się po domach, dla wrzucania tam wszystkiego, co się zwykle wyrzuca, a co żydzi także umieją użytkować.

Kilka dni temu wszczął się w nocy pożar. Skończyło się jednak na jednej tylko kamienicy, stojącej na rogu ulicy Podgórnej i Policzynej.

Miła nowina dla dłużników ks. Radziwiłłów: nareszcie znowu zaczyna się wypłata ich wierzytelności! Przed laty szlachta pieniądze swe zwykle oddawała w depozyt panom. W ręce ks. Radziwiłłów też składano je chętnie i z czasem urosły z tego takie sumy ogromne, że wypłata ich stała się trudną nawet dla takich, jak oni, magnatów. Dobra ordynackie nie mogły odpowiadać za dług, ale czwartą część dochodu, a mianowicie z ordynacyi kleckiej i dawidgródzkiej, prze-

znaczono na wypłatę należności. Dochód z dóbr tych wnosł się do byłej izby sądowej, która podług pewnego porządku spłacała dłużników. Była to bardzo powolna droga, ale zawsze jednak ktoś cokolwiek odbierał. Od 7 jednak lat, kiedy nowe sądownictwo zastąpiło dawną izbę sądową, wyłączono z jego kompetencji pobieranie owych dochodów, zarząd ks. Radziwiłła też do nich nie miał już prawa i dzierżawcy skorzystali z tego, by przez cały ten czas nie opłacać nic nikomu. Zrazu, nim się rozejrzeli w sytuacji, wnieśli coś około 12,000 do kasy gubernialnej i na tem zaprzestali. Nareszcie zwrócono uwagę na tę kwestję i oto obecnie nieszczęśliwi wierzyciele, a raczej już ich wnuki i prawniki może, doczekali się, że znów zacznie się wypłata ich długów. Komisya, złożona z urzędnika od gubernatora, urzędnika od opieki szlacheckiej i plenipotenta od ks. Radziwiłła, ma się zająć administracją tych dóbr; dochody będą się składały w okręgowym sądzie, który wypłacać je będzie dłużnikom. Skończy się więc wyjątkowy szczęśliwy stan, w jakim się znaleźli byli dzierżawcy ordynacyi kleckiej i dawidgródzkiej, poszukiwanie na nich przez tyle lat zaległych rat chyba już trudem będzie. Cały fundusz niejednego nie starczyłby na to.

Z pomiędzy różnych kradzieży w Mińsku zasługuje na wzmiankę wykradzenie z mieszkania marszałka Pawłowa srebra na 1,000 rs. będącego własnością szlachty.

Kreska.

Bobrujsk, 11 października.

[Uwolnienie za kaucją. Pożar w szabas. Teatr pusty].

□ Dwaj członkowie zarządu miejskiego, o których pisałem, że byli uwięzieni z rozkazu sędziego śledczego p. D—skiego, zostali niebawem uwolnieni po złożeniu kaucyi 1,500 rs. Fatum jakieś ciąży nad zarządem bobrujskim od pewnego czasu; niema człowieka, któryby nie umywał rąk od ławnikostwa w ratuszu.

W przeszły piątek wieczorem, o godzinie 8 spłonął do szczytu od przyczyn niewiadomych młyn parowy Fajnsztejna. Z bólem serca patrząc na objęty płomieniem budynek; ratunku podać nie było możliwości, ponieważ, z racji święta żydowskiego, dorożek prawie nie było, koni zaś strażackich mamy bardzo szczupłą ilość i towarzysztwo ogniowe dotąd nie ma środków na nabywanie własnych koni. Wrazie pożaru płaci ono za wodę sownie, przeto w dniu zwyczajne żydki na wyścigi wyprzegają swe szkapy z dorożek i chwytają za beczki, pompy, dragi i t. p. W szabas zostajemy na łasce Bożej, i wrazie nieszczęścia, całe miasto może spłonąć dla braku wody. Strażacy wolni, żydzi przeważnie, pracowali jednakże tym razem na pożarze bez najmniejszego skrupułu, wołając: «dawajcie wody!» Wożono więc beczki rękami z niedalekiej studni. Kilku strażaków przedstawiono do nagrody. Zasłużyli na nią — ani słowa. Ale czyby nie lepiej było, gdyby nasze towarzystwo ogniowe mniej troszczyło się o bohaterów, więcej za to o środki na kupno i utrzymanie choćby czwórki koni. Miasto tak jest rozległe, iż na barkach ludzkich niełatwo donieść beczki i pompy na miejsce pożaru.

Od dni kilku bawi w Bobrujsku trupa dramatyczna antreprenera p. Narskiego. O talentach artystów nie mam wyobrażenia, a o powodzeniu — czy też raczej niepowodzeniu, świadczą fakty, że w dniach przedstawień w teatrze nie mniejsze pustki od dni odpoczynku.

Sodalis.

Witebsk, w październiku.

[Upadek handlu drzewem i zbożem. Handel drobny. Finanse miasta. Kadencja izby sądowej].

□ Wskutek obniżenia się cen na drzewo zagranicą i wskutek niskiego poziomu Dźwiny, handel drzewny podupadł znacznie. W porcie ryżkim zimować mają olbrzymie zapasy drzewa, to samo wzdłuż wybrzeży Dźwiny. Straty wynoszą około miliona rubli, a że większość handlujących prowadzi interes na kredyt, następują co chwila zawieszenia wypłat. To samo dzieje się z handlem zbożowym. Upadek tych dwóch najważniejszych gałęzi gospodarstwa krajowego pociągnął za sobą ogólną w tem gospodarstwie stagnację. Handel drobny i rzemiosła podupadły wyraźnie, a miasto Witebsk nie jest w stanie opędzić swych potrzeb koniecznych, ściąganie bowiem zaległości podatkowych miejskich jest, wobec smutnego stanu ekonomicznego, niemożliwe. Odnowienie bruków i ulepszenie oświetlenia ulic trzeba odłożyć do lepszych czasów.

Rząd wyasygnował rs. 2,000 na wydanie materiałów historyczno-prawniczych, jakie posiada archiwum centralne witebskie.

W kadencji wydziału izby sądowej petersburskiej roztrząsano szereg spraw o nadużycia i wywołania wójtów gminnych i ich pomocników, którzy za winnych tych przestępstw zostali uznani.

W. W.

Żytomierz, 1 października.

[Szosa z Berdyczowa. Położenie miasta. Skała Czackiego. Zajazd. Kościoły. Żytomierzanki. Młodzież męska. Handel i przemysł. Rozrywki. Ruch umysłowy dziś i przed laty trzydziestu. Cukrownia w Iwankowie].

□ Główne miasto Wołynia—Żytomierz, należy do rzędu tych upośledzonych stolic gubernialnych, które, nie posiadając kolei, są jakby na głucho odgródzone od świata. Wprawdzie, dużo się dziś mówi o połączeniu Żytomierza z Berdyczowem, bądź koleją, bądź linią tramwajową, nie wychodzi to jednak dotąd z mglistej krainy projektów. Tymczasowo połączono obydwie te miasta, nową szosą, po której kursują dyliżanse, olbrzymie landary, podzielone na dwie klasy i zaprzężone w sześć koni. Szosa utrzymywana świetnie. Nie ma tu ani śladu przysłowiowych owych mosteczków wołyńskich, przy których budowie używa się suchych gałęzi zamiast desek. Miejsce ich zajęły tu mosty, drewniane wprawdzie, lecz ułożone z tak grubych desek, że można je prędzej nazwać belkami. Poziom mostów jest tak doskonale zastosowany do poziomu szosy, że zjeżdżasz z szosy na most nie tylko z zupełnym bezpieczeństwem dla swych zeber, o których całość przyzwyczaiłeś się obawiać na trackach bocznych, ale nawet z pewną rozkoszą. Monotonny turkot powozu nagle ustaje, koła toczą się cicho po gładkiej jak stal powierzchni, słychać tylko stapanie koni. I rzecz niesłychana na Wołyniu! ogarnia cię żal, że most tak prędko się skończył. Lecz nie darmo na tym najlepszym ze światów! Za tak rozkoszny przejazd musisz zapłacić, jeżeli jedziesz powozem i czwórką koni, kop. 60 przed wjazdem do Żytomierza.

Przykrejsze wrażenie tej niespodzianki nie trwa jednak długo: wjeżdżasz oto na most, przerzucony przez Teterów, za którym tuż zaraz rozpoczyna się miasto. Widok, który się ztąd roztacza, jest umiarkowanie piękny; nie przeszkadza to przecież żytomierzanom, szczególnie żytomierzankom (w których przekonaniu wyrażenie «nad brzegiem Teterowa» jest oznaką poetycznego usposobienia), zachwycać się nim na zabój. Widać ztąd wprawdzie, jak na jednym brzegu gród nadteterowski tonie w zieleni ogrodów i połyskuje białą barwą swych zabudowań, gdy na drugim porasta las gęsty. Wszystko razem nie składa się jednak na całość, którą budziła żywsze uczucia estetyczne.

Jest atoli jedna osobliwość wśród tych skalistych brzegów Teterowa. Miejsce jedno przypomina ci ową skałę Tadeusza Czackiego, o której tyle razy zapewne słyszałeś. Skała ma wyobrażać w swym profilu oblicze niezapomnianego założyciela liceum krzemienieckiego. Co za pomysłowość u tych wołyńiaków! Zamiast wzniesić pomnik zasłużonemu mężowi, upatrzili w skałę odwzorowanie jego rysów i imię jego do skały przywiązali. Tradycja trzech pokoleń zrobiła z tego pomnik...

W ogólności Żytomierz sprawia wrażenie dodatnie: Ulice czyste, dobrze brukowane, często zadrzewione; domy niewysokie, lecz gustowne; powietrze czyste, dzięki licznym ogrodom. Nie ma Żytomierz cechy wielkiego miasta. Nie istnieją w nim hotele, są tylko zajazdy, z których najlepszy pani Rejzi. Składa się on z kilku dworków i stajni. Gruba gospodyni, *comme de raison* żydówka, wita gości z godnością angielskiej lady. Po podwórku snuje się kilku przekupniów, z których jeden sprzedaje książki w rozmaitych językach, między innymi parę powieści polskich. Od czasu do czasu pojawiają się zebracy, których pani Rejzia wyprasza bez wielkich zachodów i ceremonjału.

Żytomierz posiada dwa kościoły: katedralny i seminaryjny. W życiu towarzyskiem mieszkanców kościół gra bardzo ważną rolę, daleko ważniejszą niż gdzieindziej. Miasto to bardzo pobożne, zanadto nawet może powiedzieć. Bywają one nie tylko na wszystkich nabożeństwach porannych i wieczornych, lecz są oprócz tego kolporterkami rozmaitych wiadomości, dotyczących miejscowego duchowieństwa i osób, bywających w kościele. Nie gardzą wcale wiadomościami brukowymi. Muszą wiedzieć wszystko, co się w Żyto-

mierz dzieje i wskutek tej wszechwiedzy wywierają wpływ potężny na miejscową opinię publiczną, krzując tu i owdzie przesady, potęgując zacofanie. Najszcześliwszymi czują się wówczas, kiedy z jakiegokolwiek powodu mogą okazać swe szlachetne oburzenie lub zgorszenie. Biada tym, którzy się wówczas nawiną im na język. U tak zwanej «śmietanki» towarzystwa szczególnymi względami cieszy się kościół seminaryjny. Wszystko też ma tu charakter «śmietankowy». Weźmy przykład. Gdzieindziej noszenie ołtarzyków w czasie procesji jest udziałem gminu; tu funkcję tę spełniają panny «z towarzystwa». Ołtarzyki te dają często powód do sporów i dyplomatycznych intryg, tak że w życiu żytomierzanek zajmują one stanowisko nader wybitne.

Ale jeśli żytomierzanek szukać trzeba w kościele, to dandysów żytomierskich znajdziesz przed kościołem. W każdą niedzielę i święto urządzają tu oni szpaler, aby się przyglądać wychodzącym z kościoła pięknościom. Kwiat młodzieży stanowią oczywiście gimnaziści klas wyższych, szczęśliwie wyyskujący na swą korzyść fakt, że nie posiadają tak niebezpiecznych współzawodników, jak studenci uniwersytetu. Dla ścisłości statystycznej dodajmy, że oprócz gimnazjum jest w grodzie nadteterowskim także i progimnazjum oraz gimnazjum żeńskie.

Żytomierz posiada parę pięknych sklepów. Niektóre z nich mają nazwę «sklepów warszawskich». Rzeczywiście, przemysł warszawski cieszy się tu wielkiem powodzeniem, szczególnie obuwie, mydła i galanterie. Spotykasz koło tych magazynów najwyborowszą publiczność żytomierską. Zwyczajnem atoli miejscem spaceru jest bulwar, położony nad brzegiem Teterowa. Za cel wycieczek zamiejskich służą: osada, zwana Wrangłówką, nad Kamionką, oraz las z tamtej strony Teterowa. Co się tyczy środków lokomocyjnych, to, oprócz dorożek, posiada Żytomierz także i omnibusy. O tych ostatnich słów parę powiedzieć. Wyobraź sobie czytelniku dwie długie kanapy, połączone z sobą grzbietami, ustawione na osiach, otoczone stopniami: to właśnie jest omnibus żytomierski, ciągniony zazwyczaj przez cztery konie.

Rozkoszy estetycznych poskapiła Opatrzność żytomierzanom. Nie ma tu stałego teatru i tylko od czasu do czasu zjeżdża jakaś wędrowną trupą artystów lub muzykantów. Ruch umysłowy nie wychodzi po za obręb pogadanek przy zielonym stoliku, oraz mniej lub więcej zręcznego «flirtu», do którego żytomierzanki są bardzo skore, jakkolwiek nazwy samej, o ile wiem, nie znają. Może to i lepsze, skoro rzecz sama istnieje. W ogólności pod względem intelektualnym daje się tu odczuwać pewien ruch wsteczny, zwłaszcza jeżeli stan dzisiejszy porównać ze stanem przed laty trzydziestu.

W okolicach Żytomierza jest parę cukrowni. Zwiedzałem jedną z nich, mianowicie Iwankowską. Należy ona do Towarzystwa akcyonaryuszów, którego akcje niedawno, wskutek ogólnego przesilenia w przemyśle cukrowniczym, znacznie spadły. Mówiono już nawet o likwidacji interesów, dzięki jednakże energii dyrektora, a zarazem administratora fabryki p. Kulczyńskiego, stan finansowy instytucji znacznie się polepszył. Z pomiędzy ulepszeń w administracji, które zaprowadził p. K., zaznaczę jedno: Do fabryki należy niewielka ferma. Była ona dzierżawiona przez żyda, który płacił bardzo małą tenutę. Obecnie, z inicjatywy p. K., fabryka samą gospodaruje na swych gruntach, i dzięki wzorowej gospodarce, ma ztąd nie tylko 5,000 berków buraków, lecz nadto rozmaite dogodności, jak np. siano i owies dla koni fabrycznych, które dawniej trzeba było kupować.

R. Sułowski.

Wołyń, 15 października.

[Aura. Pożary. Ciężkie czasy].

□ Smutna pora deszczów, przeplatanych śniegiem topniejącym, nastąpiła już u nas. Pora to najszkaradniejszych dróg, najgorszych humorów. Gospodarze nie mieli czasu rozmarszczyć czoła po smutnych próbach wymiotów, gdy nowe klęski nawiedzały ich zaczynają. Luny pożarów coraz to częściej widzieć się dają. Jeden z obywateli pow. ostrońskiego p. Biełkowski, stracił

w 3-ach folwarkach oprócz budynków—wszystkie zbiory nie assekurowane. W zwiahelskim powiecie w Pieczywodach spłonął dom, a w dni kilka potem budynki gospodarze. Straty wielkie, bo właściciel, amator porcelany, miał cenny jej zbiór. W powiecie dubieńskim, w Borchu zgorzały budynki dworskie z całą kresencją.

Właściciele ziemscy przechodzą przez straszne ciężki. Pszenica, która w naszej guberni stanowiła jedyny dochód, przestała się opłacać. Nieszczęśliwi gospodarze, widząc swoją ruinę, radzi rzucają się na różne przedsiębiorstwa. Wielu z nich plantuje chmiel, ale jego niestale ceny nie mogą zapewnić stałej renty, która, wobec podatków i rat bankowych, nie może być chwiejną. Był nasz kompletnie zachwiany.

Niektórzy łamią sobie głowy, aby coś wymyślić nowego, ale wybór trudny, a raczej niema wyboru. Plantowanie kartofli dla gorzelni daje jaki taki dochód. Mało jednak dla może u nas pędzić gorzelnie na siebie; konkurencja z żydami trudna i niebezpieczna. Niedawnymi czasy powstały dwie nowe gorzelnie, jedna w Hrycowie (powiat zasławski), druga w Semenowie (powiat ostroński).

Ciężkie warunki źle oddziałują na usposobienie ogólne. Dzisiejsze zebrania towarzyskie noszą na sobie cechę ponury. A jednakże w życiu dla równowagi potrzebna jest koniecznie weselsza nuta. Dręczenie siebie i swoich tem co dolega, fatalnie oddziałują, odbierając energję i siłę do działania. *Avis aux lecteurs.*

Ard.

Kijów, 18 października.

[O pogodzie. Coś o teatrach. Jubileusz szkoły rysunkowej. Tragiczny wypadek].

□ Przenikliwy «kapuśniaczek», nie ustając dnie całe, uparcie przypomina, iż jesień dawno wstąpiła w swe prawa. Rozrywki sezonowe są już w rozkwicie, nie zważając na brak dostatecznego kontyngensu chętnych do korzystania z nich. Teatrzyk miejscowego Towarzystwa dramatycznego, opereta trupy p. Łarjonowa z ulubieńcem kijowianek p. Tomarinem, nareszcie opera z p. Prianisznikowem na czele i nowoschodzącą gwiazdą artystyczną, panną Teodozyą Czeczot (sopran), naprzemian starają się rozpędzić zawiśle na czołach kijowian chmury, brzemienne całą potęgą smutnych wspomnień, i o złym tegorocznym urodzaju, i o zupełnym braku nawet minimalnie możliwych cen na zboże.

Kijowska szkoła rysunkowa w tych dniach obchodziła uroczystie piętnastoletnią rocznicę swego istnienia. Szkoła ta był swój zawdzięcza p. Iwanowi Tereščence, który rokrocznie wydaje na jej utrzymanie około 10,000 rs. Szkoła ta nie dała wprawdzie wielkich imion malarskich, wielu jednakże byłych jej uczniów znalazło uznanie dla swych prac artystycznych w petersburskiej akademii sztuk pięknych.

Mik. Trzaska.

Humań, 20 października.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego w nowym gmachu.

Akt uroczysty w naszym mieście progimnazjum za ubiegły rok szkolny odbył się przy dość licznej zgromadzeniu gości miejscowych, już w nowo wykończonym i oddanym do użytku władzy szkolnej gmachu. Zebrana drogą składek suma dwudziestu kilku tysięcy rubli, dała możność, przy szczerym udziale zarządu miasta, wzniesić prawdziwie piękny i, co najważniejsza, zewszem miar dogodny nowy budynek. Gdy sobie przypomnimy dawne pomieszczenie gimnazjum, miejsce nieschludne, ciasnotę, brak ogrodu i t. d., to śmiało teraz możemy winować sobie zmianę, a zapobiegliwość naszą wystawić za wzór innym. Dużo prawdziwej zasługi położył pod tym względem swą zapobiegliwością, staraniem i nadzorem za budową dyrektor progimnazjum p. Turczakowski. Dziś chodziłoby tylko o to, aby głos nasz nie przebrzmiał bez skutku w kwestyi udziału miejscowego i okolicznego ogółu do wykończenia w szczegółach gmachu, na co potrzeba jeszcze około 15,000 rs. Wtedy to naprawdę święcić będziemy tryumf prawdziwy, naprzemy bowiem tym sposobem dwie klasy ostatnie, t. j. 7 i 8, dopełniające całość klasycznego gimnazjum. Znosi się właśnie z inicjatywy kogoś, szczerze oddanego tej sprawie, na szerszą agitację w celu uzyskania w ciągu lat 2—3 kwoty niezbędnej.

Lechita.

Kraj poł.-zachodni, 15 października.
[Licytacja dóbr ziemskich].

□ Sprzedaż dóbr ziemskich, wskutek nieopłacenia rat bankowych, posypały się jak z rogu... zubożenia. Donosiliśmy już o dobrach, wystawionych na sprzedaż publiczną przez banki: kijowski i bessarabsko-taurydski. Obecnie ukazało się olbrzymie rozmiarami ogłoszenie banku ziemskiego połtawskiego, który rozciągnął swą działalność na gubernie: kijowską i wołyńską. W gub. kijowskiej wyznaczono na sprzedaż przez licytację 14 majątków ziemskich, położonych w siedmiu powiatach, ogólnej przestrzeni 14,187 dziesięcin. Z nich dwa tylko majątki, obszaru 444 dzies. należą do osób pochodzenia polskiego.

Znacznie są większe i więcej budzą zajęcia cyfry odnośnie w gub. wołyńskiej, w 9 powiatach której wystawił bank połtawski na sprzedaż 37 majątków; z tych 22, czyli 60% ilości ogólnej, stanowią dobra, do osób pochodzenia polskiego należące. Wszakże obszar tych 22 majątków wynosi zaledwo 20,061 dzies., wówczas gdy pozostałe 15 mają 52,923 dzies. przestrzeni. W ten sposób stosunek ilościowy dóbr, należących do pomienionej kategorii właścicieli, ma się odwrotnie do stosunku ich obszarów.

Stwierdzają to i inne cyfry. Tak z majątków polskich jeden tylko dochodzi do rozmiaru 4,150 dziesięcin, majątki zaś pojedyncze, znajdujące się w rękach rosyjan lub Niemców, mają po 12,000 i po 17,000 dzies. obszaru. Najwięcej dóbr wystawiono na sprzedaż w powiecie włodzimierskim, najmniej zaś, bo tylko 1, w pow. nowogrodzkim.

A. Lubicz.

Ryga, 28 października.

[Pożegnane uczty. Samobójstwo. Przyjazd hr. Herberta Bismarka. W sprawie emigracji. Szpitale dla obłąkanych].

□ W szeregu obiadów, śniadań i kolacji, urządzanych ku uczczeniu odjeżdżającego dawnego kuratora dorpackiego okręgu, p. M. Kapustina, wypowiedziano wiele mów, w których podnoszono jego zasługi na polu szkolnictwa, energię w dokonaniu reorganizacji, bezustanną pracę i stanowczość w raz wytkniętym kierunku; odczytano kilka poetyckich utworów na jego cześć ułożonych. Wreszcie pisma miejscowe zapełniły swe szpalty opisami tych uroczystości. «Riżskij Wiestnik» między innymi wydrukował dwa artykuły (jeden piera p. inspektora okręgu), w których oceniono działalność w kierunku gospodarczym. Zaznaczono tu, iż budynki szkolne, znajdujące się dotychczas w stanie opłakanym, naprawiono, przebudowano, wreszcie wzniesiono nowe, zastosowując je do wymagań higieny szkolnej.

Przed dwoma tygodniami odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu były student politechniki ryżkiej, polak Wiktor Romanowski. Zmarły odznaczał się z jednej strony silną budową ciała, z drugiej charakterem w wysokim stopniu fantastycznym: życie wiódł zupełnie odosobniony. Posiadał wybitne zdolności rysownicze.

Na nie się nie zdążyło usiłowania reporterów rozwiązywania zagadki, po co hr. Herbert Bismark przyjechał do nadbałtyckich prowincji. Wyjaśnienie, specyficznie podawane przez wszystkie pisma, iż chodziło o zaręczyny, zaprzeczona została stanowczo przez «Düna Zeitung», która od czasu ostatniej swej transformacji i przerwania się do obozu niemieckiego, zażywa tu powagi niemieckiej.

Emigracja do Brazylii wśród tutejszej ludności wiejskiej szerzy się coraz bardziej; Kurlandia prym pod tym względem trzyma. Pisma interesują się więcej faktem samym, niżli środkami zapobiegzenia wychodźstwu; trudno-po też zaprawę o środki tam, gdzie gorączka emigracyjna zbyt owładnęła umysłami.

Zwrócono w ostatnich czasach uwagę na brak szpitali dla obłąkanych w prowincjach nadbałtyckich. Właściwie istnieje jeden tylko w Rydze—rothenburski, a w Rewlu, w szpitalu ogólnym, jest oddział dla 19 obłąkanych, który w rzeczywistości wdwojnásób zapełniony. Stan zresztą tego oddziału pod każdym względem opłakany. Kuracja prawie że się nie odbywa, pokoje są ciasne i ciemne, rozrywki, zatrudnień, spacerów nie-szczęśliwi są w zupełności pozbawieni. Wobec tej sytuacji wkrótce, w okolicach Mitawy, w jednym z zamków rządowych, ma być urządzony szpital dla obłąkanych.

Abc.

Ryga, 29 października.

[Zabawa dobroczynna. Nasza ochronka. Dezyderaty].

□ Onegdaj, w d. 27 b. m., odbyła się tu pierwsza zabawa na rzecz dobroczynności katolickiej, której ochronka dla dziewcząt jest punktem środkowym. Teatr z 3 sztukęk p. francuzku, następnie tańce, zgromadziły wybitną publiczność ze wszystkich narodowości. Zabawa udała się świetnie, wykonanie ról było wyborne i rezultat pieniężny zadowolnił zarząd dobroczynny. Obyż się to stało pomyślną wróżbą i dla bazaru katolickiego, który rokrocznie odbywa się tu w ostat-

nich dniach listopada na rzecz ochronki. Dziesięcioletnie już jej istnienie, przy współdziałaniu napływowej inteligentnej ludności, której cyfra niewielka w stosunku do 11,000 katolików, zamieszkujących Rygę, świadczy o gorliwej i umiejętnej działalności zarządu dobroczynnego, któremu zawdzięcza się i zapisy, jakie w ostatnich latach zasilili kasę dobroczynną.

Kapitałik, zabezpieczający istnienie ochronki, niezbędnej dla wyrobników, rozrzuconych tu wśród protestanckiej ludności, mającej przewagę dobrobytu i imponujących wiedzą elementarną, jest dla zarządu dobroczynności nieodzowną dalszą działalnością rękomią. Teraz życzyć już należy, aby ochronka tutejsza przybrała zarysy obszerniejszego programu i przeszła w szkołę, uzdolniając nasze dziewczęta na fachowe prace.

W czasach ogólnej u nas biedy, należy praktyczne wyrobienie przeniesie do klas wszystkich. Dodam jeszcze, że jak ojciec w rodzinie nie jest wstanie zastąpić córkom przewodnictwa matki, tak i w ochronkach i w szkołkach dziewcząt zarząd, obok starających się o fundusze, mieć w swym składzie powinien: wytrawnego pedagoga, doktora higienistę i kobiety, znane z powodzenia we własnych rodzinach co do kierownictwa dzieci i zarządu gospodarstwem, aby nadać szkole charakter, zgodny z duchem czasu i potrzebami rodzi naszych.

Joanna Dubicka,

Wilno.

[Testament żebraczki].

□ W nędznej chałupie na Pohulance, po za magazynami intendentury, mieszkała niejaką Felicya Dąbrowska, jakkolwiek szlachcianka, o czym wszyscy wiedzieli, ale specjalnie uprawiająca jałmużnę. Znamna to była postać na ulicach miasta. Stara kobieta, lat około 60, zawsze brudna i obdarta, włóczyła się od domu do domu i zbierała co kto dał. Dowiadujemy się właśnie z «Wil. Wiest.», że Dąbrowska umarła i zostawiła testament, którym kapitał 6,800 rubli, deponowany w kantorze banku państwa, przekazała córce swej, młodej dziewczynie.

Witebsk.

[Zbrodnia. Na tropie przestępców].

□ Przed niedawnym czasem w naszym mieście ograbiono magazyn jubilera Triwasa, a żonę jego i subjekta Markiewicza zabito. Sprawa ta wiele narobiła hałasu, a policja energicznie poszukiwała sprawców zbrodni. Obecnie policja, jak donoszą «Nowosti», aresztowała niejakiego S., recydywistę, który zeznał, że przybył do Witebska na listowne wezwanie znanego bogacza R—ko, i że on właśnie po zabójstwie wziął do siebie cennych wyrobów na rubli 20,000. Władze sądowe kazały aresztować kupca R—ko.

Krzemieniec, w październiku.

[Rozboje].

□ Rozeszły się w tem mieście pogłoski, którym «Swiet» rozgłosu użyczył, że z jakiegoś więzienia zbiegli aresztanci i ukrywają się w lasach, czyniąc ztąd na miasto wyprawy. Inni twierdzą, że grabież, dokonywane prawie w dzień biały, jakie się tu często powtarzają, są dziełem nienajlepszych warstw mieszkanców miasta. Rozbijają oni mieszkania, kradną i grabią; Krzemieniec jednak posiada coś 5 czy 6 policyantów.

Zdobuńsko na Wołyniu, w październiku.

[Czesi w Zdobunowie].

□ Korespondent «Kijewsk. Słowa» pisze między innymi o Zdobunowie. Obecnie miasteczko liczy około 10,000 mieszkańców; dodać należy, że żydów tu prawie wcale niema, wskutek czego Zdobunowo ma inny zupełnie charakter, niżli wszystkie miasta wołyńskie. Handel i przemysł znajdują się tu w rękach nie żydowskich, tylko czeskich, którzy stanowią tu znaczny procent ludności.

Moskwa.

□ S. p. Ludwik Wiczorkiewicz, b. sekretarz a następnie członek komitetu rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie, zmarł — jak donosi «Kur. Codz.» — w dniu 29 z. m. Donosząc nam o tej dotkliwej dla Towarzystwa stracie, wiceprezes komitetu p. Kazimierz Laudyn, w gorących słowach oddaje hołd zasługom zmarłego. Był on całą duszą oddany pracy około dobra instytucji, poświęcając jej względy własnego interesu. Komitet Towarzystwa złożył na trumnie wieńce, a nadto przesłał do pozostałej wdowy list z wyrażeniem żalu i uznania dla działalności nieboszczyka. Zwłoki w tych dniach przywiezione będą do Warszawy.

ROZMAITOŚCI.

Ze Lwowa piszą do «Czasu»: Postawie większej i mniejszej własności ziemi tarnowskiej powzięli nader piękną myśl kupienia postawie tarnowskiej, a dzisiejszemu marszałkowi ks. Eustachemu Sangusze, laski marszałkowskiej. Marszałek ks. Sanguszko, dowiedziawszy się o tem, podziękował inicjatorom bardzo serdecznie, oświadczając zarazem, iż w celu wykonania laski marszałkowskiej udzieli im laskę, a raczej drzewiec, pochodzący z laski marszałkowskiej jego prapradziada, ks. Pawła Sanguszki, b. marszałka litewskiego. W ten sposób laska marszał-

kowska ks. Sanguszki będzie miała dlań podwójną pamiątkę.

□ Dzienniki niemieckie doniosły, że na kongresie socjalistycznym w Halli obecnymi byli także dwaj redaktorowie polscy. [Ponieważ z pod panowania pruskiego nikt tam nie jeździł, dzienniki «poznański» utrzymują, że owi redaktorowie pochodzili z Galicji.

□ «Dziennik Polski» donosi, iż dwa samobójstwa żołnierzy zdarzyły się w tych dniach w Tarnopolu: we środę obwiesił się sierżant 15 pułku piechoty po 12 latach służby, zaś w piątek, zastrzelił się dragon 10 pułku. Powodem pierwszego samobójstwa był prawdopodobnie chwilowy obłęd, powód drugiego nie jest wiadomy. We Lwowie zaś w przeciągu jednego miesiąca w jednym z batalionów piechoty odebrało sobie życie trzech żołnierzy. Komenda korpusu ma w tej sprawie wdrożyć dochodzenie.

□ Zaduszki obchodzone są w Budapeszcie z większym ożywieniem i manifestacją uczuć publicznych, aniżeli być może we wszystkich innych stolicach. Wśród hołdów, składanych «drogim zmarłym narodu», odbywa się coroczny pochód młodzieży akademickiej z wieńcami do grobów kilku szczególnie umiłowanych przez nią duchowych wielkości. Pomiędzy grobem Forinyaka i Kisfaludygo zatrzymuje się pochód u grobowca Mieczysława Woronieckiego, poległego w 1849 r.

□ Ponieważ spór, toczący się pomiędzy zarządem dóbr Zakopane a administracją majątków księcia Hohenlohe o Morskie Oko, ma charakter zatargu terytorialnego pomiędzy Węgrami i Galicją, odnośnie władze rządowe porozumiały się, iż status quo ma być utrzymany i na zakwestyonowanych parcelach budować nie można, dopóki prywatny i krajowy spór nie będzie sądowo załatwiony.

□ Hen. Sienkiewicz bawi w Krakowie w przejeździe z Biarritz do Zakopanego. Zamierza on odbyć podróż do Egiptu. Czy nie dla studyów do nowej powieści, może tym razem orientalnej?

□ Znani z wystąpienia w Petersburgu bracia Katscy, obdarzeni przez sultana medalem «pour les arts et les sciences», wyjeżdżają w tych dniach z Konstantynopola w podróż artystyczną do Indji.

KURIER PRAWNY.

REFORMA ADWOKATURY.

W marcu 1890 r. ogólne zgromadzenie adwokatów przysięgłych wybrało komisję z pp.: Spasowicza, Gerarda, Turczaninowa, Makalińskiego, Aleksandrowa, Bazunowa, Banka, Passowera i Olszamskiego złożoną, która przez swego prezesa p. A. Turczaninowa zaprosiła do obrad z prawem głosu pomocników adwokatów: pp. Pietraszewskiego, Bermaña i Waruszina, w celu wypracowania nowych przepisów o pomocnikach adwokatów przysięgłych. Obecnie komisja ta (według informacji «Nowosti») pracę swą ukończyła i przysłała do wniosku, że pomocnicy adwokatów nie mają być w działalności swej ograniczani, ani doznawać przeszkód; funkcje ich pozostają nadal te same. Czynności ich powinny natomiast być kontrolowane faktycznie, nie zaś imiennie tylko przez patronów, w tem znaczeniu, że ostatni nietylko są obowiązani odczytywać ważniejsze papiery, które pomocnicy podają do sądów, lecz czynią także napisy na kopji, że papier czytali i uznają go za właściwy. Komisja nadto postarała się o rozwinięcie konferencji pomocników adwokatów pod kierownictwem doświadczonych kierowników. Na tych konferencyach (jak to się dzieje we Francji) będą wnieszone referaty o sprawach, mających teoretyczny lub praktyczny charakter, jakoteż i o tych, które dla swej kazuistyki lub zawikłania w taki lub inny sposób mogą przedstawiać pewne trudności. W celu, ażeby pomocnicy, mający mało własnych spraw, mogli zaznajamiać się z postępowaniem sądowym, będą oni obowiązani do pomagania adwokatom w prowadzeniu spraw. Komisja żadnych nie postanowiła ograniczeń co do przyjmowania nowych pomocników, jak naprzykład, w znaczeniu uczynienia przyjęcia zależnem od narodowości, wyznania i t. p.

Z sądów.

* W sprawie Skublińskiej i jej towarzyszy z dnia 27 października, jak donoszą drogą telegraficzną do «Nowosti», sąd ferował wyrok, skazujący Skublińską i Agnieszkę Zdanowską na 3 lata więzienia, Zenowicz—na 6 miesięcy, rzadców domów—na 3 miesiące, Polkowskiego do rot aresztanckich na 2½ lat, rewirowego Molińskiego—na uwolnienie ze służby. Inni podsądni: Emilia Zdanowska, Kupkowa i Wiat—uwolnieni.

* Izba sądowa warszawska rozstrząsała w zeszłym tygodniu głośną sprawę Tow. kred. ziemskiego w przedmiocie opłaty alienacyjnej na rzecz skarbu w tych wypadkach, gdy dobra wystawione na sprzedaż przez Towarzystwo, z powodu braku konkurentów na licytacji, przechodzą na rzecz Towarzystwa z samego prawa, według przepisów ustawy, bez sporządzenia aktów nabycia, a tem samem bez żadnej ceny szacunkowej. Chodziło o to, czy w takim razie, ponieważ Towarzystwo dóbr nie kupuje, lecz zmuszone jest do ich przyjęcia przez samo prawo, obowiązkiem jest do płacenia stempli szacunkowego i jakiego? Izba sądowa orzekła, iż Towarzystwo win-

no bezwarunkowo wnoszą opłaty aljenacyjne na rzecz skarbu, lecz władze Towarzystwa zamierzają od wyroku izby sądowej odwołać się w drodze kasacyjnej do senatu. Nadto izba sądowna, zgodnie z nową ustawą Towarzystwa z r. 1888, zadecydowała w kilku sprawach z apelacji dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego od decyzji miejscowego wydziału hipotecznego, unieważniającą sprzedaż dóbr ziemskich, przez Towarzystwa w drodze licytacji publicznej dokonanej, z tego powodu, iż do licytacji stawiał jeden tylko licytant, ze licytacji dóbr ziemskich, odbywane przez Towarzystwo w takich warunkach, to jest przez jednym tylko licytancie, są najzupełniej ważne. Decyzje wydane w licytacji zostały przez izbę sądową uchylone i protokoły licytacyjne z odbytych sprzedaży zatwierdzone.

* Głośna sprawa hr. Włodz. Platara z radcą handlowym I. Toli o unieważnienie sprzedaży i danego aktu na milionowy majątek Wiśniowieckiego, dotąd nie została ostatecznie rozstrzygnięta. Sprawa ta dochodziła do rady państwa, była w senacie, poczem przeszła do izby sądowej kijowskiej, która ją na korzyść p. Tollego zadecydowała. Ale w r. z. hr. Platara podał skargę kasacyjną do senatu, który, po wysłuchaniu obrońców: ze strony hrabiego Platara — pp. Żukowskiego, Czopowskiego i Plewako, a ze strony p. Toli — p. Gerarda, wyrok izby skasował i oddał ją na rozpatrzenie tejże izby w innym składzie członków. Rządząc się wskazaniem w wyroku senatu artykułami prawa, izba sprawę na korzyść hr. Platara rozstrzygnęła. Na tę ostatnią decyzję na początku r. b. p. Toli podał skargę kasacyjną, którą będzie rozpatrywał 31 października cywilny departament kasacyjny.

* Sąd okręgowy odeski dnia 26 października r. b. rozstrząsał sprawę Szeinstbergowej, analogiczną ze sprawą Skublińskiej. Szeinstbergowa przyjmowała dzieci na wychowanie, poczem dzieci te przepadały bez wieści. Sąd skazał obwinioną na pozbawienie wszelkich praw i osiedlenie w Syberii.

* Przed sądem okręgowym kijowskim w Berdyczowie stawał niejaki Dubinin, oskarżony o atrozne zbrodni, z których Dubinin był: zabójcą stróża cerkiewnego we wsi Skragiejówce i świętokradztwo. Pomimo kilkunastu lat praktyki zbrojeckiej, Dubinin po raz pierwszy stawał przed sądem, gdyż dotąd kilkakrotnie schwytywany, zawsze się z rąk władz wymykał. Stróża w Skragiejówce Dubinin zabił dudem, którym też próbował wydrzeć otwór w murze. Ale cerkiew, dawniej unicka, jak prawie wszystkie z tej epoki, oparła się usiłowaniu świętokradcy, który dopiero drzwiami drągiem wylamawszy, dostał się do świątyni. Sąd skazał Dubinina na roboty ciężkie dożywotnie.

* Skarga kasacyjna akcyonariusza Manturowa o nieprawidłowość składu ogólnego zebrań kolei nadwiałńskiej, wniesiona przed wydział cywilny departamentu kasacyjnego senatu, z powodu ważności kwestji została przekazana pełnemu kompletowi departamentu.

* W Helskingsforsie toczy się obecnie bardzo ciekawy proces kryminalny, wytoczony przeciwko fińskiemu „rozpruwaczowi”, niejakiemu Maca Chajpoja, znanemu opryszkowi, który zbiegł z Syberii, po zabiciu tam włościanina, którego ograbił. Obecnie ofiarą jego stała się młoda dziewczyna Jemina Safo. Publiczność osacza gmach sądu, do którego mała garstka ciekawych zaledwie dostać się może. Podstępny odpowiada niechętnie i prosi tylko, ażeby go o nic nie pytano, gdyż cały szereg zbrodni, jakie popełnił, spokoju mu nie daje. Na jego też prośbę sąd przerwał posiedzenia na całą dobę. Wyrok za parę dni dopiero będzie ogłoszony.

Sprawy zagraniczne.

* Niejednokrotnie ukazywała się w pismach czwianka o milionowym spadku po niejakiem Kuczewskim, zmarłym w Ameryce. (Pietierb. Listok). Zapewniał nawet, że akcja windykacyjna ma wszelkie szanse powodzenia i nazywał adwokata, który gorliwie sprawę się zajmuje. Tymczasem, podaje „Słowo”, okazuje się, że milioner Kuczewski wcale nie istniał; taką przynajmniej otrzymał informację p. Z. Kuczewski z Bobrujska, który zwracał się o wiadomość w tym przedmiocie do jenerałego konsula rosyjskiego w New-Yorku. Kosulat jeneralny zapewnia, że pomimo poszukiwań urzędowych nie o Kuczewskim ani o jego milionach nie udało się w Ameryce dowiedzieć.

* „Temps” w obszernym artykule opisał stan umysłowy Gabrieli Bompard, współuczestniczki w zabójstwie Gonffego. Widać z tej relacji, że Bompard rozwinęła się nadzwyczaj wcześnie, że jest chorobliwie chorobliwie, że lubi plotki, ale żadnych zbrodni umysłowych nie zdradza. Należy do rzędu „moralnie ślepych” (?), cierpi na histeryę, która jednak nie ma wpływu na jej czyny. Zawsze działa świadomie. Nie z powodu zahypnotyzowania, jak twierdziła, ale z obawy kary towarzyszyła zabójcy Eyrant do Ameryki.

KURIER KOŚCIELNY.

PRZEŚLADOWANIE CHRZEŚCJAN W CHINACH.

Wikaryusz apostolski w prowincji wschodniej Szechun, ks. Blettery, donosi o prześladowaniu, jakie na jego wikaryat spadło. Wielka, kwitująca stacya misyjarska Lone-szu-czen została zburzona, cały okręg Ta-tsin wydany na rabunek i spalenie. Począło się dnia 4 sierpnia podczas święta pogańskiego; złupiono wówczas kilka rodzin chińskich katolickich. W nocy dnia 11 sierpnia

zmówiło się około 200 pogan, którzy napadli na domy chrześcijan, złupili je i zburzyli, a następnie kaplicę podpalił. Zginęło przytem 12 chrześcijan, a przeszło 300 przypadło bez wieści. Z kaplicy wydobyto kilka trupów spalonych. Za tym przykrym wypadkiem prześladowanie w Ma-pao-czang. Wszyscy opryski tej okolicy zebrali się uderzyli na tamtejszą gminę chrześcijańską, a ponieważ było ich około 2,000, straż musiała się cofnąć bez oporu. Domy chrześcijan zburzono wszystkie; ilu zabito i poraniono — niewiadomo. Nie oszczędzono nawet pogan, którzy u chrześcijan grzeszyli zawia. Już jest i centrum misji, Czong-king zagrożone, gdyż przybijają plakaty podżegawcze. Misjonarz okręgu Ta-tsin ks. Pons zaledwie zdołał umknąć do miasta, zajął się do Gan-dzo w zachodnim Sa-czunie przesiadł. Towarzysz jego, ks. Pierrés cudem uniknął śmierci i zdołał manowcami przekraść się do Czong-king, dokąd też gromadzą się chrześcijanie, którzy się ocalić zdołali. Może ztąd przyjdzie do zatargów między Francją, jako opiekunką chrześcijan na całym Wschodzie, a Chinami.

Z Watykanu.

** Organ katolicki „Vaterland”, jak donoszą z Wiednia do „Now. Wrem.”, opierając się na wiadomościach, otrzymanych z Watykanu, oświadcza że wiadomość, podana przez londyński „Truth” o tem, jakoby cesarzowa austriacka odwiedziła papieża incognito, jest zmyślona.

** Kraży pogłoska, że skutkiem rewelacji „Riformy”, w dyplomatycznej służbie Watykanu mają nastąpić ważne zmiany. Galimberti ma być przeniesiony jako nuncjusz do Paryża, Jacobini zaś ma objąć nuncjaturę w Lizbonie, zaś dyrektor watykańskiego kancelarstwa stanu ma być przeniesiony w stan spoczynku.

Wiadomości krajowe.

** Od jednego z mieszkańców Wilna otrzymujemy list, aspektujący wybrukowanie ulicy Ostrowskiej, profektując, że względu na ciągły turkot na ruchliwej ulicy, istotnie bardzo przeszkadza nabożeństwu przed cudownym obrazem; polecamy ten projekt uwadze dbałych o cześć dla tej świętości czytelników. Może się zorganizuje składka na ten cel, a może kto z zamożniejszych sam istotnie potrzebie zaradzi.

** Zatwierdzoną została nominacja dwóch nowych prałatów kapituły katedralnej lubelskiej: ks. Kazimierza Wojeickiego i Władysława Koglarzkiego.

** Do „Przegl. Katolickiego” dochodzą wiadomości o losach kościoła w Ekaterynburgu, którego dzieje są rzeczywiście ciekawe. Miejsce darował jeszcze cesarz Mikołaj I, ale dopiero w 1883 r. poczęto wznosić kościół, dzięki szczęśliwie przechowanemu aktowi darowizny. Niewielki kościółek z wieżyczką ma trzy ołtarze. Utrzymanie idzie ze składek nielicznych katolików. Staruszek ks. Maryan Misiński, przy pomocy 90 lat liczącego stróża, załatwia wszystko we właściwej porze. Jak się zaś zapatruje na swe obowiązki, dowodem być może fakt następujący: gdy się wybierał przeszłej zimy spowiadać chorego parafjanina o 300 wiorst w czasie silnych mrozów, na zrobioną sobie uwagę, że własne życie naraża, odpowiedział tylko: „Dobry pasterz daje duszę swoją za owce swoje”. Jakoż chorego po spowiedzi w tydzień umarł, a Bóg pozwolił gorliwemu kapłanowi zdrowo powrócić i powtórnie tę samą podróż odbyć dla pogrzebania ciała zmarłego. Istotnie, energia i gorliwość pomagają mu przenosić ciężkie na jego wiek niewygody i niebezpieczne czasem podróże.

** Dowiadujemy się, że J. E. biskup wileński ks. Awdziejewicz, bawiący chwilowo w Petersburgu dla spraw kościelnych i wyświęcenia kleryków, zachorował niebezpiecznie. W poniedziałek dokonana została na dostojnym chorym operacja, rezultat której okazał się pomyślny.

Wiadomości zagraniczne.

** Straszne morderstwo spełniono w tych dniach w Rzymie. Belgijski ksiądz Hallawa, człowiek bardzo zamożny, zamordowany został we własnym mieszkaniu w biały dzień. Znalezione go z roztrzaskaną czaszką, śladami uderzenia i licznymi ślami i guzami, prawdopodobnie odniesionymi wskutek rozpaczliwej obrony. Pieniądze i kosztowności zabrano. Dotychczas niema śladu mordercy.

** W poprzednim N-rze „Kraju”, w pomieszczonej pod tą samą rubryką wiadomości o przejściu pewnej mahometanki na katolicyzm, opuszczony został przez nieuwagę ustęp, który zmienia cały charakter naszej notatki. Mianowicie zarzuciliśmy „Nowość”, że tego rodzaju sensacyjnych nowości nie powinny znierpać z żydowsko-niemieckiej prasy wiedeńskiej, znanej z wrogiego usposobienia do wszystkiego, co słowiańskie i katolickie.

** Biskup Strossmayer, mianowany członkiem honorowym przez Towarzystwo rusińskie imienia Kaczkowskiego, wystosował do tegoż Towarzystwa list dziękczynny, treść którego stanowi nawoływanie ludu rusińskiego do zgody i łączności z pobratymczym narodem, z którym z woli Bożej wspólnie żyje.

** W Krynicy galicyjskiej zawiązał się komitet budowy kościoła, który prace swoje już dość daleko posunął. Nazewnątrz kościół jest już wykończonym, ale roboty wewnętrzne pociągają koszt, których z zebranych dotychczas funduszy nie można będzie pokryć. Komitet zwraca się do publiczności z prośbą o datki, które przesyłać należy pod

adresem: „Komitet ludowy kościoła w zakładzie zdrowym w Krynicy (w Galicyi)”.

KURIER SZKOLNY.

Wiadomości krajowe.

** Od prof. Jana Baudouina de Courtenay z Dorpatu otrzymujemy następującą odezwę: „Sz. Redaktorze! Uważam za konieczne sprostować opartą oczywiście na jakimś nieporozumieniu wiadomość (№ 43 „Kraju”) o moim wyborze na dziekana wydziału filologicznego uniwersytetu dorpuckiego — wiadomość, pozbawioną podstawy faktycznej chociażby z tego względu, że od listopada r. z. naznaczam nowych profesorów, dziekanów i rektorów zajmując się teraz wyłącznie władze wyższe, kurator i minister, niezależnie od ciała profesorskiego. J. Baudouin de Courtenay”.

** W uniwersytecie dorpuckim zawiązała się była, na wzór niemieckich korporacji studenckich, korporacja ruska, „Arktika”. Władze miejscowe rozkazały ją, a obecnie „Rizskij Wiestnik” podaje motywy tego rozporządzenia. Nastąpiło to ze względu na tendecje korporacji niemieckich, wobec których istnienie korporacji „russkiej” byłoby anomalją. Fakt jej zamknięcia przedstawia się tym sposobem zupełnie jasno. Studenci ruscy — pisze „Rizsk. Wiestnik” — nie mogą mieć nic wspólnego z dążeniami i aspiracjami korporacyjnego życia bałtyckiego.

** „Rizsk. Wiestnik” donosi, że w Rydze obiega pogłoska, jakoby jedyna ruska korporacja studencka „Arktika” miała zostać wkrótce zamkniętą; jak donosi „Grażdanin”, miała ona narazić się na nieulaskawienie innych korporacji, za swój „zbyt niemiły” kierunek. Szkoła politechniczna, dodaje tenże „Grażdanin”, ma trzy bałtycko-niemieckie i dwie polskie korporacje.

** W uniwersytecie syberyjskim znajduje się obecnie na wszystkich trzech kursach 270 studentów, a w tej liczbie nowoprzyjętych 100. Większość tych egzaminów ukończyła seminarja duchowne i zdawała egzamin wstępny z języków: łacińskiego i rosyjskiego. Seminarzyści, jak donosi korespondent „Birr. Wied.”, są zazwyczaj dobrze do słuchania wykładów uniwersyteckich przygotowani. Wiedzą z nich są tak biedni, że chcą się chociaż najtrudniejszych chwytają się zająć, żeby tylko mieć co jeść.

** W tych dniach na ogólnym zgromadzeniu senatu roztrąsana była ciekawa zasadnicza kwestya: czy miasto albo ziemstwo ma prawo zamykać szkołę z powodu braku środków na jej utrzymanie, jeśli tylko szkoła ta korzystała z pieniędzy i ofiarności społecznej? Senat, jak się dowiaduje „Grażdanin”, spawrocował? twierdząc: „ma”.

** Dowiadujemy się, że dr. medycyny Stanisław Przybytek, rodem z Mińska, który od lat dwóch prowadził w petersburskiej akademii medycznej wykłady farmacji i chemii farmaceutycznej, mianowany został profesorem nadzwyczajnym na katedrze powyższych przedmiotów.

** Dr. Stanisław Bartoszewicz, znany z prac, pomieszczonych w warszawskich pismach postępowych, po dłuższym pobycie na Kaukazie i w Kijowie, przybył do Petersburga i zaliczony został do akademii medycznej.

Wiadomości zagraniczne.

** „Ewangelische Rundschau”, organ pozytywistów protestanckich, bardzo gorliwie krzta się około założenia uniwersytetów w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich. Pierwszy sprawę tę poruszył burmistrz Torunia p. Bender. Ma się rozumieć, że założenie dwóch ognisk wyższej oświaty ma na celu „nauczenie niemiecką”, której przybytek ma doprowadzić polaków i Niemców do uznania się za „landsleute”. Prasa miejscowa projekt popiera, chociaż w proroctwa inicjatora nie wierzy, a właściwie mówiąc, dla tego popiera właśnie — że nie wierzy.

** Korespondent „Gazety Polskiej” donosi temu pismu z Genewy co następuje: „W uniwersytecie rozpoczęły się już wykłady. Jak we wszystkich większych uniwersytetach szwajcarskich, liczba uczących się cudzoziemców o wiele przewyższa tubylców, szczególnie zaś oczywiście pełniami są ich wydziały medyczne. Znacznie mniej cudzoziemców kształci się w naukach przyrodniczych, wyjątkowo w naukach społecznych. Uniwersytet genewski przyciąga kształcącą się młodzież dzięki dwóm znakomitym profesorom: Zygmunutowi Laskowskiemu i Szyffowi. Pierwszy z nich wyklada anatomję opisową, drugi fizyologję. Polaków na tutejszym uniwersytecie kształci się garstka niewielka, — osób dwadzieścia pięć, w tem niewiast pięć razy więcej, niż płci męskiej. Z pośród studentów-cudzoziemców odznaczają się... bułgarzy. Przewyższają — zewnętrznym szykiem. Wszyscy są modnie ubrani, wszyscy żyją na stopie dostatniej i nie skąpią sobie światowych uciech. Są to stypendyści rządowi, pieniądze mają sporo... Tutaj jest ich jeszcze stosunkowo niewielu, trzydziestu może, za te w innych uniwersytetach Szwajcaryi i we Francji „zadają sztyku” obficie jeszcze. Na zakończenie — przyjemna wiadomość. W roku bieżącym asystentem przy katedrze fizyologji, — przy owym znakomitym Szyffie — mianowaną została pani Teodora Krajewska”.

** Od polskiego Stowarzyszenia akademickiego „Ognisko”. Na w. zebraniu z d. 1 listopada r. b. ukończył się nowy zarząd w następujący sposób: prezes: Świeżawski Wład., słuch. fil. (powtórnie prezesem obrany); sekretarz i bibliotekarz: Linie Ludwik, słuch. med.; skarbnik i wiceprezes: Jędrzejewicz Jan, słuch. prawa; zawiadowca lokalu: Brzeziński Zdzisław, słuch. prawa.

** W uniwersytecie w Dublinie przed kilku dniami 18 młodych panien zdawało egzamin; z tych 9 otrzymało świadectwa bakalarek, panna Gray dy-

plom doktorski praw, a p. Jonitt otrzymała stopień „magister artium” ze świadectwem pierwszego rzędu z literatury najnowszej.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Zjazd kolejowy. Cła od machin rolniczych. Cła zbożowe niemieckie. Wywóz mięsa i okowity].

Rozpoczęty w tych dniach wolny zjazd przedstawicieli dróg żelaznych, nie ma ogólniejszego znaczenia. Kwestye, wniesione na zjazd, nie przekraczają granic ściśle kolejowej, możnaby powiedzieć, technicznie-kolejowej dziedziny, z wyjątkiem chyba taryf naftowych, od przewozu lnu i od soli. Wogóle można powiedzieć, iż od chwili, gdy środek ciężkości kolejowego gospodarstwa został przeniesiony do departamentu kolejowego, zjazdu i nawet wszelkie konferencje kolejowe wielce straciły na doniosłości. Wbrew przewidywaniom teoretyków taryfowej umiejętności (patrz np. Leon Paszkowski, str. 327), departament potrafił, nie uciekając się do upaństwowienia linii kolejowych, utrzymać w swem ręku nietylko kontrolę, ale najdeterministyczne kierownictwo spraw taryfowych. Rozwinięto przytem czynność w ruskich biurach niepraktykowaną, dokonano prac poprostu olbrzymich, których wszakże ekonomiczne znaczenie pozostaje wątpliwem. Bądź co bądź, ruch towarowy w r. b. za pierwsze 8 miesięcy zmniejszył się znacznie w porównaniu z r. ub. (przewieziono w r. b. 2,075 mil. pud. towarów, w r. z. 2,121 mil.), podczas gdy ruch pasażerski, którego departament nie reformował, wzrósł z 25,6 mil. na 26,8 mil. Być może zresztą—jestto objaw przejściowy i całkiem niezależny od działalności departamentu, zwłaszcza że w sierpniu r. b. widzimy już znaczną wyżkę w porównaniu z sierpniem r. z., ale co tymczasem nie podlega wątpliwości, to trudności, wynikające przy zastosowaniu do praktyki zasad, przez departament obmyślanych. Logiczne, można powiedzieć eleganckie, formuły taryfowe departamentu w zastosowaniu sprowadzają takie rachunkowe komplikacje, iż np. dotychczas koleje, jak nam wiadomo, nie mogą się rozrachować za transporty zbożowe. Departament sam zresztą uznaje tę trudność i chętnie gotów akceptować mniej skomplikowane formuły, będzie więc może i nad tem zjazd myśleć i kwestya repartycji opłat kolejowych została polecona specjalnej komisji pod przewodnictwem p. Suszczowa.

Komisja celna podobno poruszyła, lub wkrótce poruszy, kwestye cła od machin rolniczych, względnie do której istnieją dwa zdania: utrzymania dotychczasowego cła w wysokości 84 kop. met. od puda, albo obniżenia, czy raczej zniesienia zupełnego cła. Jakby dla zilustrowania dokładności „statystycznej metody”, i zwolennicy i przeciwnicy cła powołują się na jedne i te same cyfry przywozu zagranicznego, który upadłszy zaraz po wprowadzeniu cła z 485 tys. pudów rocznie na 257 tys., podniósł się w roku 1889 znowu do 595 tys. Ma to, zdaniem stronników cła, dowodzić, że cło bynajmniej nie przeszkadza przywózowi machin zagranicznych, a jest tylko, wobec oceny zagranicznego żelaza i stali, konsekwentnem porównaniem warunków krajowej i zagranicznej produkcji machin rolniczych. Gdyby nawet i tak było, to niestety, zrównoważenie to odbywa się kosztem rolnictwa, ale tak nie jest. W rzeczy samej w roku 1889 nastąpił znaczny wzrost przywozu zagranicznych narzędzi rolniczych, tłumaczy się on wszakże tylko wielce obfitym urodzajem, któremu nie mogły fabryki miejscowe wystarczyć, w roku zaś 1890 wartość przewozu za pierwsze 6 miesięcy, t. j. jeszcze przed podniesieniem cła, spadła z 1,986 tys. rub. do 1,375 tys. rub., czyli niemal na 33%. Czyli innemi słowy, przywóz machin zagranicznych jest w zależności nie od cła, ale od urodzaju; wszelkie więc oceny zagraniczne przewozu nie tyle pomagają miejscowemu przemysłowi, który w całości znajduje

zbyt na rynku krajowym, ile obciąża produkcję rolniczą.

Nie mniej ważne dla naszego rolnictwa sprawy agituja się obecnie w prasie niemieckiej. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, jeszcze w r. b. rozpoczną się układy, dotyczące austro-niemieckiej unji celnej na gruncie ujednolajnienia taryf zewnętrznych i zniesienia cła między pomienionemi państwami, w celu zadośćuczynienia potężnej agitacji, w Niemczech wynikłej z powodu podrożenia cen chleba i mięsa. Czy w ten sposób cel zamierzony obniżenia cen zboża będzie osiągnięty, wątpić należy, albowiem nietylko Niemcy, ale i Austria nie produkują głównego artykułu pożywienia klas uboższych, t. j. żyta, w dostatecznej na miejscowe potrzeby ilości. To też pisma berlińskie, takie jak „Börs. Cour.”, domagają się, ażeby przynajmniej od żyta ruskiego zniesiono cło. Jestto jednak wielce nieprawdopodobnem, zważywszy, że skarb niemiecki ciągnie znaczne dochody z cel zbożowych.

Prawdopodobniejszem jest zastosowanie pewnych ulg co do wywozu mięsa, wieprzowiny, bydła i nierogacizny. „Reichsanzeiger”, jakkolwiek tłumaczy obecną wyżkę cen mięsa poprostu obfitym urodzajem, licząc się z którym rolnicy niechętnie bydlę na rzeź oddają, wszakże zapowiada ustanowienie komisji, która ma rozpatrzyć stan zdrowotny bydła w krajach ościennych i odpowiednio ulgi obmyśleć. Zważywszy na niewątpliwe polepszenie się zdrowotności bydła u nas od lat paru, można się spodziewać otwarcia granicy pruskiej.

Tymczasem niezmiernie się w r. b. rozwija wywóz spirytusu. Po dzień 1 października r. b. wywieziono przeszło 3,368 tys. wiader okowity (w r. z. zaś zaledwie 2,743 tysiące wiader), w tej liczbie rektyfikowanej przeszło 728 tys., t. j. o 15% więcej niż w r. z. Przez granicę Królestwa wywieziono w r. b. około 1 mil. wiader, t. j. w każdym razie więcej niż w r. z. Jestto dobra zapowiedź dla stałości i rozwoju Tow. rektyfikacji warszawskiego.

Właściwie mówiąc, taka zmiana w cłach niemieckich nie może być szkodliwą dla ogółu wywozu ruskiego. Jak słusznie obliczają „Birż. Wied.”, jeżeli zboże austriackie zastąpi zboże ruskie na rynkach niemieckich, to nawzajem zboże ruskie w większej ilości skieruje się do Włoch i do Anglii, gdzie się dotychczas wywóz austro-węgierski lokował. Wypadnie tylko odpowiednio do nowego rzeczy porządku nieco jeszcze uzupełnić taryfy zbożowe, specjalnie uwzględniając Odesę i Libawę. Specjalnie wszakże dla Królestwa polskiego rozporządzenie niemieckie będzie miało znaczenie i donioślejsze i szkodliwsze, albowiem bądźco bądź bałtyckie porty niemieckie są tem naturalnem dla Królestwa ujściem, którego obecnie wypadnie szukać w Odesie lub Libawie, ponosząc większe koszty transportowe.

W.

STATYSTYKA TECHNOLOGÓW.

Departament przemysłu i handlu w wydanym niedawno przeglądzie fabryczno-przemysłowej działalności w Rosji od 1885 do 1887 r., podaje — mówi „Now. Wr.” — ponczające wiadomości o składzie personelu, zarządzającego fabrykami w Rosji. Z ogólnej liczby 21,810 zarządzających, tylko 1,471 osób, t. j. 6,8%, posiadają wykształcenie techniczne, reszta — przeszło 93%, żadnego technicznego wykształcenia nie posiada. „Now. Wr.” wyraża zarazem podziw, że przy tych okolicznościach przemysł może czynić postępy, tembardziej, że nawet przytoczone cyfry niezupełnie jeszcze ilustrują ubogi poziom wykształcenia technicznego. Oto — pisze dalej „Now. Wr.” — w liczbie 1,471 kierowników przemysłu rosyjsko-techników uczonych jest raptem 977, a reszta — cała trzecia część — są cudzoziemcy.

POSREDNICTWO W PRACY.

Żądanie pracy.

± Osoba młoda, inteligentna, poszukuje miejsca kasyerki, sklepowej, osoby do towarzystwa, lub innego jakiego zajęcia (23).

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

W guberni wileńskiej, według urzędowych wiadomości z dnia 20 października, pola ozime są już wszędzie zasiane; zasiewy odbyły się w czasie właściwym, przy sprzyjającej pogodzie, a kielkowanie przedstawia się dobrze.

— W sprawie zniesienia cła zbożowego dozwoluje się „Frankfurter Ztg.”, iż przy przedwstępnych obradach nad celną ugodą austriacko-niemiecką, oświadczyli Niemcy gotowość zniesienia cła zbożowego z 5 marek na półczwartej marki od podwójnego centnara. Zniesienie to ma, według „Frankfurter Ztg.”, odnosić się nietylko do Austrii, ale i do Ameryki, i reszty państw europejskich, z którymi Niemcy połączone są traktatami handlowymi. Od zniesienia byłaby tym sposobem wykluczona tylko Rosya. „Frankfurter Zeitung” zwraca przy tej sposobności uwagę na to, iż z 6,763,665 podwójnych centnarów zboża, sprowadzonych w pierwszych dziewięciu miesiącach r. b. do Niemiec, przypadało na Rosyę nie mniej niż 5,718,786 centnarów podwójnych, czyli pięć szóstych całego dowozu. Taki sposób unormowania stosunków dowozowych oznaczałby otwartą wojnę celną z Rosyą.

— „Gazeta Handlowa” donosi, że agentami wystawy powszechnej, mającej się odbyć w Chicago w r. 1892, na całe państwo ruskie mianowani zostali pp. Max Sommer et Comp. w New-Yorku. W liście do Warszawy nadesłanym pan S., sam rodem z naszego miasta, ofiaruje się udzielać wszelkich żądanych informacji i zapewnić, że pomimo ograniczenia przywozu, Stany Zjednoczone bez importu niektórych artykułów obyć się nie mogą. Zawiązanie stosunków bezpośrednich z Ameryką, która, nawiasem mówiąc, płaci za wszystko gotówką, nie jest zbyt trudnem, bo i dziś już niektóre produkty tutejsze, jak np. jaja, które od paru lat tak troskliwie wykupują, agenci zagraniczni, dochodzą od nas aż na rynek nowojorski.

— Do zatwierdzenia władzy właściwej przedstawiono projekt ustawy „wschodnio-ruskiego Towarzystwa handlowego”, z kapitałem zakładowym 1½ miliona rs. Projektowane towarzystwo ma na celu, jak się dowiaduje „Nowoje Wr.”, wywóz z Rosyi do Smyrny, Grecyi, Egiptu i do innych miejscowości produktów naftowych, wyrobów rekodzielniczych i spirytusu, a przywożenie do Rosyi oliwy, owoców, tytoniu i t. d.

— W wielu miejscowościach guberni kijowskiej, jak donoszą do „Kijewlanina”, pojawiło się mnóstwo myszy, wiele czyniących szkód gospodarzom. W roku 1888 również zauważono wiele myszy w guberni kijowskiej. Wówczas zniszczyły one zasiewy i zboże już złożone. Potem z wiosną 1889 r. myszy te znikły bez śladu, do tego stopnia, że nigdzie się spotkać nie dawały. Teraz powtarza się to samo zjawisko, które zauważono w r. 1888. Niektórzy gospodarze twierdzą, że myszy przysły z Wschodu w końcu sierpnia i na początku września.

— Z Uzun-Ady donoszą telegraficznie, że kompanja francuzka właścicieli przedsiębiorstwa wełny i bawełny zakupiła 100,000 pudów średniej wełny azyatyckiej i zamierza zająć się hodowlą owiec ruskich, francuzkich i hiszpańskich, celem uzyskania wełny cienkiej, na stepach w okrugach karakułskim i peldyńskim.

— Budowanie nowej drogi żelaznej z Żytomierza do Berdyczowa, jak się dowiaduje „Nowosti”, rozpocznie się z r. 1891. Nowa droga przejdzie przez najbardziej zaludnione miejscowości, a budować ją będzie skarb sposobem gospodarczym.

— Z Berlina donoszą do „Nov. Wrem.”, że 24 burmistrzów miast wschodnio-pruskich podało kancelarii państwa petycję, wyrażającą życzenia, ażeby umorzono przepisy, zabraniające przywożenia bydła bitego.

— W listopadzie r. b., jak się dowiaduje „Grazdanim”, masie odbyć w Moskwie drugi, zjazd młynarzy.

— Pruskie kolegium ekonomiczne, jak donoszą do „Now. Wrem.”, postanowiło jednogłośnie wnieść na porządek dzienny propozycję Hammersteina, która głosi, że obecne położenie gospodarstwa rolnego w żaden sposób nie pozwala na znaczną zniżkę cła na zboże i bydło, jakoteż na zniesienie policyjno-weterynaryjnych przepisów na granicach Austrii i Rosyi.

— Z Odessy telegrafują do „Nowosi”, że ks. Czarnogórski Mikołaj rozkazał swemu adjutantowi p. Dżurkiewiczowi, czasowo bawiącemu w Odesie zawiązać stosunki handlowe z miejscowymi kupcami ruskimi, w celu zastąpienia towarów, dostarczanych Czarnogórczom z Austrii i Włoch — towarami ruskimi. Prawie już wykończony parostatek „Jarosław” będzie odbywał prawidłowe kursy między Odesą i Czarnogórzem.

— Cło od książek i wogóle druków i litografii, jak się dowiaduje „Piet. Wied.”, ustanowione w r. 1886, komisya, rozpatrująca taryfę celną, ma zniesić. Cło to, jak wiadomo, było ustanowione tylko na mapy, rysunki, fotografie i t. p. bez tekstów, które opłacały 4 rs. w złocie od puda. Gdy zaś dodane były do książek, nie nie płaciły.

— Na zatwierdzenie rządu przedstawiony został, jak donoszą „Nowosti”, projekt Towarzystwa akcyjnego, mającego zbudować kanał między Dźwiną zachodnią i Dnieprem, który połączy rzekę Orszyce, dopływ Dniepru, z Sucezją, wpadającą do Dźwiny pod Witebskiem. Według wskazówek inżynierów, budowa tego kanału pochłonie 10 milionów rs.

— „Gazeta Losowa” donosi: „Telegramy, nadesłane z Petersburga do tutejszych kupców, handlujących chemikaljami, donoszą, że obradująca tam pod przewodnictwem p. ministra skarbu komisya celna, postanowiła przetworzyć chemiozne i t. p. obłożyć cłem, przewyższającym dwójnasób dotychczasowe stawki”.

«Mosk. Wied.» podają bliższe szczegóły o rządowym biurze patentowym, które ma być niebawem zorganizowane w Petersburgu. Biuro, jak wiadomo, zajmować się będzie przyznawaniem przywilejów na wynalazki. Według informacji dziennika cytowanego, nowa instytucja podzielona zostanie na dwie instancje: wyższą i niższą, oraz na kilka oddziałów specjalnych. Termin wydawania przywilejów przedłużony będzie do lat 20, a wysokość podatku ma być zniżoną do 10 rs. za rok pierwszy i do 5 rs. za następne. Instytucja, na mocy swej ustawy, będzie mogła do pewnego stopnia gwarantować nowość i oryginalność wynalazku. W celu należytego zabezpieczenia interesów wynalazców, mają być wydawane interesownym, zaraz po złożeniu wynalazku w biurze, odpowiednie świadectwa, w zastępstwie patentu na lat trzy. Oprócz tego ustawa nowej instytucji zawiera wskazówki co do wykupywania pożytecznych wynalazków przez państwo. Jednocześnie wyliczone wszystkie wynalazki, na które nie mogą być uzyskane przywileje, oraz terminy, w których przywileje ustają.

Administracja wystawy środkowo-azjatyckiej w Moskwie, w celu przyciągnięcia sarmatów i innych ludów azjatyckich do udziału w wystawie, stara się o zapewnienie wystawcom przewozu i przejazdu bezpłatnego nie tylko kolejami żelaznymi, lecz i statkami. Wskutek wrodzonej ościżności sarmatów — dodaje «Now. Wremia» — otwarcie wystawy odłożono z grudnia r. b. na koniec stycznia r. p.

Do petycji, podanych przez Bawaryę, Baden i Saksonję w sprawie zniesienia kordonów na granicy austro-węgierskiej i na granicy z Rosją, przyłączył się jeszcze i Württemberg. «Berl. Tagbl.» pisze, że opinia publiczna dotąd się nie uspokoi, dopóki nie dobieje się zniesienia środków, wzbraniających stosunków handlowych na granicach: ruskiej i austro-węgierskiej.

Według «Hamburg. Nachr.», gazety w tych razach dobrze poinformowanej, stanowisko pruskiego ministra rolnictwa Lütjasa jest zachwiane. Minister podobno nie chce się zgodzić na otwarcie ruskiej i austriackiej granicy dla wwozu mięsa i zboża, przez co wobec opinii publicznej skompromitował swe stanowisko.

Piszą z Królewca do «Nowosti», że miejscowy komitet kupców przed paru dniami przesłał kanclerzowi niemieckiemu memoriał, wykazujący, jak wielkie straty poniosłby Królewiec i inne porty nad morzem Bałtykiem, gdyby przy zamierzonym nowym traktacie handlowym z Austrią przyszło do skutku zniesienie cła na zboże austriackie, a jednocześnie nie zniżono w równej mierze cła na zboże ruskie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska d. 9 października. Pożyczki premjowe: I em.—229, II em.—213 1/2; pożyczki wschodnie: I em.—102 1/2, II em.—102 1/2, III em.—102 1/2. Akcje banków: dyskontowego—597, między narodowego—486, ruskiego—267 1/2, wileńskiego ziemskiego—512, kijowskiego ziemskiego—575. Listy zastawne: wileńskie 6 1/2—101 1/2, 5 1/2—94 1/2, kijowskie 6 1/2—102 1/2, 5 1/2—94 1/2, charkowskie 6 1/2—101 1/2, 5 1/2—95 1/2, poltawskie 6 1/2—102, 5 1/2—94 1/2, moskiewskie 6 1/2—102 1/2, 5 1/2—94 1/2.

Giełda warszawska d. 21 października. Listy zastawne ziemskie serya I lit. A.—94,75; m. Warszawy serya I—99,00, ser. II—98,00, ser. III—95,00. Akcje banku handlowego—321.

Monety. Funt szterling—rs. 8 kop. 17, marka—40,28 kop., frank—32,14 kop., gulden—71,50 kop., pół-impéryat nowego stempla—rs. 6 kop. 59, rubel srebrny—114 kop., rubel papierowy—76,92 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAK. Uspokojenie miarodajnych rynków zbożowych wciąż staje się mocniejszym, a z każdym prawie dniem stają się one bardziej ożywionymi. Wszakże przeważnie zawierano dotychczas transakcje co do zboża miejscowego, importowane zaś trudniej było znegocjować, wobec konkurencji, jaką znaczny dowóz produkcji krajowej wytwarzał. Rynki francuskie w największym stosunkowo były ruchu, z powodu, że tam w dzień św. Marcina (11 listopada), według zwyczaju dawnego, przypadała raty dzierzawne, na które wielu producentów produkt swój musiało sprzedawać. Pszenicę we Francji płacono dobrze i lepiej niż poprzednio, ale tylko wyższe jej gatunki. Podobna tendencja utrzymywała się i w Anglii, gdzie pszenica znów zyskała w cenie do 3 kop. na pudzie. Rynki niemieckie zaznaczyły wielką chwiejność, przypisywaną różnym pogłoskom o mającym nastąpić zniesieniu cła wwozowych od zboża; i na tych jednak rynkach notowania ostateczne były zwykłe. Żyto również chętnie nabywano powszechnie, wszędzie ono poskoczyło nieco w cenę, w Berlinie zaś notowano je o 2 1/2 kop. wyżej niż poprzednio; podobnie się miało z jęczmieniem i owsem. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 109 — 110; w Londynie: pszenica saksonka 110, girka 108 1/2, ozima 107 1/2 — 113 1/2, towar gdański 109 — 113 1/2, towar królewski 108 — 112 1/2, żyto 81, owies 76 — 105, jęczmień 72 1/2 — 74 1/2; w Marsylii: pszenica girka 101 1/2 — 104 1/2, sandomirka 107, ozima 107, owies 76 1/2, jęczmień 67; w Berlinie: pszenica 94 1/2, żyto 88, owies 66 1/2 — 70 1/2, jęczmień 77 1/2 — 86; w Królewcu: pszenica pstra 101 1/2, czerwona 98 1/2, żółta 91, żyto 78 1/2, owies 66 1/2, jęczmień 68 1/2; w Gdańsku: pszenica 99 1/2, żyto 78 1/2 — 79, jęczmień 66 — 73.

Rynki krajowe także się mocno trzymały; nie dopełniono jednak na nich licznych i wielkich transakcji, dowozy bowiem były stosunkowo nieznaczne. Nabywcy powstrzymują się nieco wobec nieproporcjonalności cen zagranicznych z miejscowymi. Rynek warszawski zarysował tendencję zniżkową, zwłaszcza co do żyta, które straciło w cenie 25 kop. na korcu; tem to jest dziwniejsze, że mąka żytnia, która równie jak i pszena oddawna doznaje trudności w sprzedaży i której dowóz wciąż wzrastał — zyskała kop. 50 na worku. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 570—630, żyto wyborowe 435 — 470, jęczmień wyborowy 420 — 450, owies 225 — 265. W Rydze: żyto 77, owies 57 — 70, jęczmień 63—78, siemię lniane (87 1/2 o) 111 — 114, stepowe 118—119. W Libawie: żyto 79 — 79 1/2, owies 58—72, jęczmień 60 — 73, siemię lniane 109, stepowe 114—115. W Odesie: pszenica gir-

ka 74 — 86, sandomirka 85, ozima 85 — 93, żyto 68 — 70, jęczmień 59 — 61, owies 55 — 60.

CUKIER. Z powodu wielkiej podaży z jednej strony, a powściągliwości nabywców z drugiej, uspokojenie zagranicznych rynków cukrowych bardzo osłabło. Plon buraków w roku bieżącym, a mianowicie też wydajność z nich cukru jeszcze stanowczo się określić nie da. Ztąd też niepewność co do rezultatów nowej kampanji cukrowniczej, wpływająca na wahania się cen i ruch w handlu odpowiednim. Płacono: w Kijowie: mączkę 405 — 445; w Warszawie (za kamień): rafinadę 300 — 305; za niektóre marki żądano 307, ale transakcje do skutku nie doszły; kostki 297 1/2 — 300; mączkę w pełnych (600 pudowych) ładunkach najwyżej 255; w pojedynczych workach można było dostać 257 1/2, a nawet chwilowo otrzymywano 260.

OKOWITA nareszcie poszła nieco w górę za granicą, po długim trzymaniu się na jednym poziomie. Pod wpływem tego ceny tego produktu i w kraju się podniosły. Płacono go w Warszawie: w sprzedaży hurtowej po 8,510, w drobniejszej po 8,25 za wiadro.

DRZEWO. Nadchodząca zima spowodowała właścicieli drzewa użytkowego do wyprzedawania swych zapasów, z obawy strat, jakie pora zimowa na towary tym przyczyniać zwykła. Nie więc dziwnego, że ceny takiegoż drzewa tak w Toruniu, jak i w Szczecinie i Gdańsku nawet na poprzednim już i tak niskim poziomie, utrzymać się nie mogły. Tak np. belki doniosłe sprzedano po 60 fen. za kubik miary reńskiej; murłaty po 50 — 52 fen., a krótsze zaledwie po 40 fen. kubik. Mniej więcej w tym samym stosunku spadł i inny materiał drzewny. Z Warszawy donoszą, że poszukiwane są na dostawę wiosenną szwele (podkłady kolejowe) tak sosnowe, jak i dębowe; za ostatnie ofiarują po 1 rs. do 1 rs. 20 kop. za sztukę.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Damjanowi w New-Yorku. Przepraszamy pana za pomyłkę, którą niniejszem prostujemy: Wiadomość o spadku Polaczków zacierpnaliśmy nie z wychodzącego w Milwaukee «Kuryera Polskiego», lecz od sz. pana.

NEKROLOGJA.

W poniedziałek dnia 5 Listopada, w rocznicę śmierci b. dyrektora kolei Mikołajewskiej, inżyniera

ś. p. Jana Keniga

odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele Maltańskim o godzinie 11 zrana. (355)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Rada Zarządzająca

Towarzystwa Drogi Żel.

FABRYCZNO-ŁODZKIEJ

podaje do wiadomości, że w dwudziestym czwartym publicznym losowaniu akcji Towarzystwa, odbytem w dniu 16 (28) Października 1890 r. wylosowane zostały następujące akcje:

po rs. 1,000: 1961—1970, 5081—5090, 6111—6120, 8351—8360; po rs. 100: 10194, 10412, 10637, 10650, 11385, 11474, 11497, 11606, 12102, 12154, 12256.

Splata powyższych akcji i wydawanie akcji pożytkowych rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 49, a mianowicie dnia 21 Grudnia 1890 r. (2 Stycznia 1891 r.). (482-2)

ОБЪЯВЛЕНИЕ.

ПРАВЛЕНИЕ

Виленскаго Земельнаго Банка

симъ имѣть честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что оплата тиражныхъ закладныхъ листовъ и купоновъ отъ закладныхъ листовъ Виленскаго Земельнаго Банка, а равно и приемъ взносовъ отъ заемщиковъ и всѣ остальные порученія Банка въ городѣ Ригѣ, будутъ производиться единственно только въ Рижскомъ Биржевомъ Банкѣ и что полномочія, данныя Правленіемъ Виленскаго Земельнаго Банка Рижскому Коммерческому Банку въ Ригѣ и Отдѣленію сего Банка въ Бѣлостокѣ, симъ уничтожаются. (338)

W. LILPOP

w Warszawie, ulica Ś-to Jerska № 10,

POLECA:

Młynki «TRIUMPH» po rs. 35.

Wialnio-młynki «IDEAL II» po rs. 65.

Sieczkarnie, Szarpacze i Siekacze

oryginalne, fabryki E. A. Bentalla.

Bukowniki do koniczyny Hunta i Skawińskiego

Plugi oryg. Rud. Sacka, Trieury Mayera.

Mlocarnie cepowe i sztyftowe, Maneże.

Wialnie konne, Sieczkarnie, Młyny i

Srótowniki Schmeja, Maszyny gorzeln.

oraz w. in. wyrobów Zakładów Towarzystwa

„LILPOP, RAU i LOEWENSTEIN“

(475-6)

Wędliniarnia L. Schermesser

Mała Morska № 5,

wielki wybór produktów niemieckich, polskich i krakowskich. (7)

Chłopiec

lat 14—15 potrzebny jest do usługi w kantorze. Polak, piśmienny. Wiadomość w redakcyi «Kraju».

STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 WRZEŚNIA 1890 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie	352,513 12	323,698 15	676,211 27
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	24 80	222,600 06	222,724 86
2) w prywatnych instytucjach bank.: a) w Petersb. Towarz. Wzaj. Kred.	— —	100 —	—
Skup weksli, opatr. najmniej 2 podpis.	5,888,655 66	1,108,373 23	6,497,028 89
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	99,028 55	13,865 92	112,894 47
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w terminow. zobowiąz. handlowych	— —	10,252 —	484,492 —
2) na mieszk. dom. w War., zakł. i fabr.	474,240 —	— —	—
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,113,992 —	605,770 99	—
2) udz., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor.	1,941,688 81	940,113 55	4,641,217 63
3) towarów, jak równ. konos. warr., kwit.	39,652 28	— —	—
kant. transp. i tow. zegl. p. na towary	— —	— —	—
Asyg. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr.	5,229 29	15,342 88	20,571 67
w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.	— —	— —	—
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone .	324,622 69	89,812 43	—
2) listy zast. i obl. hipotecznie zabezp.	1,571,946 71	70,685 44	2,048,211 17
3) udz., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor., z wyj. obl. hipotecznie zabezp.	575 90	40,568 —	—
Traty i weksle na zagr., nab. na wł. R-k	27,599 09	37,912 46	65,511 55
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone;			
a) papierami publ. przez rząd poręcz.	28,787 47	50,966 65	—
b) niepor.	278,965 36	86,152 18	—
7) towarami	829,103 78	9,585 67	—
8) terminowemi zobowiąz. handlowemi	1,189,621 06	13,000 —	—
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	463,226 42	320,305 58	—
c) kredyty in blanco	401,845 45	117,283 63	4,545,916 47
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
a) w pierwszorzędn. domach bank. dla	— —	— —	—
czasowego przyrostu procentów . . .	607,687 81	213,308 42	—
β) na rachunkach bież. u korespond.	396,027 96	40,049 03	—
b) weksle do zainkasow. u koresp.	450,872 59	— —	450,872 59
Rachunek z oddziałem Banku	9,199 74	— —	9,199 74
Weksle protestowane	98,166 14	59,885 61	158,051 75
Wydatki bieżące: z r. 1889	— —	— —	—
z r. 1890	24,603 90	7,997 16	32,601 06
Wydatki zwrotne	— —	— —	—
Koszta organizacyi	141,603 14	— —	141,603 14
Nieruchomość	126,900 44	320,492 89	447,393 83
Rachunki przechodnie	— —	— —	—
	17,886,380 16	4,668,121 43	22,554,501 59

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,276,252 09	— —	1,276,252 09
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem .	1,168,646 71	637,871 97	—
b) za 7-dn. wypow.	1,720,190 43	526,562 53	5,401,400 41
2) bezterminowe	78,187 77	— —	—
3) terminowe	1,268,941 —	1,000 —	—
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji korespond.	4,267,684 23	470,993 83	—
b) weksle do inkasy	582,266 69	224,889 47	5,879,818 23
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	302,120 65	31,913 36	450,872 59
Rachunek z oddziałem Banku	— —	450,872 59	450,872 59
Traty przez Bank akceptowane	— —	56,593 42	56,593 42
Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona	2,595 —	— —	2,595 —
Proc., przypad. do zapł. od wkł. i obl.	1,982 27	597,16	2,579 43
Procenty i komis z r. 1889	406,164 14	151,052 68	557,216 82
z r. 1890	— —	— —	—
Rachunki przechodnie	661,349 18	115,824 42	777,173 60
	17,886,380 16	4,668,121 43	22,554,501 59
Weksle do inkasy	— —	— —	—
Towary w komis żądane	339,130 —	17,381 47	356,461 47

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 2,617,480 k. 81, w Petersburgu rs. 1,392,539 k. 54. (341)

Wyroby Fabryki „PROWODNIK”

pierwsza i jedyna Fabryka w Rosyi, która

prawdziwy Linoleum

według Patentu F. Wultona z oksydowanym olejem lnianym wyrabia

Chodniki LINOLEUM, Dywany korkowe.

Prawdziwy ten Linoleum do wykładania podłóg jest bardzo trwały, nieprzemakalny, wolny od kurzu, elegancji, łatwo się czyści, bez zapachu, ubezpiecza od wilgoci, kurzu, zimna i robactwa.

Do nabycia u Braci Griebisch, Karawannaja № 26, drugi dom od Newskiego просп. i w Kantonie, Kanał Ekateryniński № 31, vis-a-vis Banku Państwa.

Bandaże rupturowe, suspensory, woreczki higieniczne, gąbki ochronne i t. p. wyroby poleca «najtaniej» magazyn Optyczno-chirurgiczny Juliana Dreher, Szpitalna 6 w Warszawie. Zlecenia z prowincyi za zaliczeniem. (275-6)

Magazyn Perfum A LA RENOMMÉE

Newaki просп. № 3, w pobliżu Admiralicji, poleca:

PERFUMY

następujących zapachów, nader delikatnych i subtelnych, długotrwałych:

CORILOPSIS JAPONSKI.	SKÓRA HISPANŃSKA.
ALLAH VERDY (bouquet).	HYACINT.
BIAŁY BEZ.	KONWALJA MAJOWA.
BIAŁY HELJOTROP.	IRIS FLORENCKI.
PARFUM DE LA COUR.	SELTANETTA (bouquet).
TAMARA (bouquet).	YXORA i t. d., i t. d.

Łut 20 k., flak. 45 k., 65 k. i 1 rs. — 1/4 f. 1 rs. 40 k., 1/2 f. 2 rs. 75 k., 1 f. 5 rs. 50 k.

PERFUMY BEZ PERSKI

Łut 25 k., flak. 60 i 85 k. — 1/4 f. 1 rs. 50 k., 1/2 f. 3 rs., 1 f. 6 rs.

PERFUMY EKSTRAKT PORTUGALSKI

Flakony po 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k., 1/4 f. 1 rs. 65 k., 1/2 f. 3 rs. 25 k., 1 funt 6 rs. 50 k.

NOWE PERFUMY: IRIS AMBRÉ

ROYALE ESSENCE IRIS AMBRÉ

Flakon 1 rs., łut 30 k., 1/4 funt. 1 rs. 90 k., 1/2 f. 3 rs. 75 k., 1 f. 7 rs. 50 k.

Obstalunki z prowincyi mogą być za obciążeniem pocztowem. Handlującym odpowiedni rabat. Cenniki wysyła się gratis. (306-25)

Tad. Kowalski**A. TRYLSKI**

Warszawa, ulica Miodowa Nr. 4.

POLECAJĄ:

Sieczkarnie syst. Bentala, ręczne i manezowe.

Siekacze i Szarpacze do kartofli i buraków.

Parowniki, Sortowniki i Płuczki do kartofli.

Rozdrabiacze do kuchów, Gniotowniki, Srótowniki do zboża, ręczne i manezowe.

Przyrządy do bukowania koniczyzny, do młócarń Cegielskiego i Claytona i Shuttleworth, Młocarnie specjalne do bukowania koniczyzny, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze wypróbowanej dobroci. (467 6)

CENY NIZKIE.**N O W O Ś Ć I**

DOM HANDLOWY

A. FIORENTINI
W WILNIE.

poleca Sz. publiczn. najnowszy instrument MIGNON-ORGEL, ulepszonej konstrukcyi, do grania za pomocą korbki. Urządzenie mocne i trwałe. Głosy podwójne, silne i bardzo przyjemne. Nuty nawijane na wałkach, mogą być rozmaitej długości i w wielkim wyborze. Są trwalsze i tańsze, niż w dotychczasowych instrumentach. Cena Mignon-Orgel'u z 20 metrami nut rs. 88, nuty zaś oddzielnie metr po kop. 30. (3)

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY.
Wydany obecnie kalendarz na rok 1891 liczy 46 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracji, przepisy pocztowe i telegraficzne, Ulgi w odbywaniu powinności wojskowej, z jakich korzystają kończący różne zakłady naukowe. Cena kalendarza kop. 50.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego 30 k.

KALENDARZ SCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

KALENDARZ DO ZRYWANIA

z kolorowym rysunkiem W. Szymanowskiego, kop. 35.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Osoby, zamieszkające na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadesła rubla jednego kop. 50 na powyższe cztery kalendarze, otrzymają takowe franco; jeżeli zaś nadesła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem. Adres: Józef Unger, Warszawa, Nowolipki 2408 (7 nowy) wprost Dzikiej. (478-3)



Wina Krymskie i Szampańskie

z majątku Jego Cesarskiej Wysokości

W. Ks. Konstantego Mikołajewicza

I Z WINNIC

Romanowskiego-Romańko.

GEORGE RICHTER

W PETERSBURGU.

Kantor główny, Skład i magazyn Plac Teatru Aleksandryjskiego, dom hr. Benkendorfa № 5-5. Filja: Newski pr. № 6. (12)

PRZECIW FAŁSZERZOM.

W sprawie nietylko własnej, ale mając na celu dobro Szanownej Publiczności w Warszawie i naszych łaskawych Odbiorców na prowincyi, ostrzegamy o podrabianiu wyrobów

Patentowanej Fabryki Lakierów i Farb olejnych
POD FIRMA

J. A. KRAUSSE,

od lat 50-tych egzystującej

w Warszawie, przy ul. Bonifraterskiej Nr. 9.

Niegodziwy ten objaw konkurencji jest nazbyt krzyżującym, gdyż fałszerze podrabiają nietylko wszystkie cechy wyrobów, jakoto: **Etykiety, Medale**, otrzymane na wystawach, ale nawet **nazwisko naszej firmy**, tak że wielu nieświadomych, podrabiane, najlichsze wyroby biorą za nasze, znane powszechnie, **najlepsze, trwałe i praktyczne**.

Fałszerze w bezczelności swej korzystają z naszego dobrego imienia, zdobytego w ciągu pół wieku uczciwą pracą i najlepszym wyrobem.

Aby uchronić nadal Szanowną Publiczność od takiego podejsca przeciw fałszerzom, przedsięwzięliśmy właściwe środki; między innymi, jako zabezpieczenie od fałszowania, wprowadziliśmy nową **Cechę stempla firmowego**, tak iż nad etykietą papierową, będącą na każdej flaszce z **Farbą olejną i Lakierem** naszego wyrobu, umieściliśmy **złoty stempel firmowy**, następującej treści:

PATENTOWANA

NAGRODZONA MEDALAMI

FABRYKA

J. A. KRAUSSE.

Zapobiegając również od fałszowania naszej

MASY WOSKOWEJ do froterowania podłóg i posadzek, zmuszeni zostaliśmy zmienić opakowanie tejże **MASY**, dając w miejsce dawnych papierowych pudełek, — nowe blaszane z firmą litografowaną na tychże, z banderolą i obwolutą, z przepisem użycia.

Masy woskowe nasze są w 8-ku kolorach i w doskonałości wyrobu przewyższają wszystkie inne znane.

Możemy śmiało powiedzieć, że, zabezpieczając wyrób nasz od fałszowania i naśladowców, uczyniliśmy to nietylko dla dobra własnego, ale i dla dobra Szanownych naszych Klientów, którym fałszerze podstępnie podsuwają najlichszy wyrób — za nasz jakoby, narażając kupujących na stratę pieniędzy, czasu i zeszpecenie podłogi.

Prosimy więc najusilniej Szanowny Ogół, dla wspólnego dobra, o baczne zwracanie uwagi na nowe opakowanie i **cechy naszej firmy**.

(476-2)

J. A. Krausse.

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

S. LEWENTALA

w Warszawie, Nowy Świat № 41.

POLECA:

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Elizy Orzeszkowej tomów 47, tom od 300 do 400 i więcej stronie druku garmentowego, wyraźnego, na pięknym białym papierze.

Nabywać można pojedynczemi tomami, licząc po rublu tom.

Nabywający od razu tomów dwanaście, według dowolnego wyboru, płaci w Warszawie tylko po kop. 65, t. j. rs. 7 k. 80, a po 80 kop. z przesyłką pocztową na prowincję, t. j. rs. 9 k. 60.

Przy nabyciu 24 tomów tom czyni w Warszawie tylko kop. 62 1/2, t. j. rs. 15 za 24 tomy, a z przesyłką pocztową rs. 18 kop. 60, czyli po 77 1/2 kop. za tom.

Przy 36 tomach tom wypada tylko po kop. 60, bo płaci się w Warszawie rs. 21 kop. 60, a z przesyłką na prowincję kop. 75 za tom, t. j. rs. 27 za 36 tomów.

Nabywając zaś wszystkie 47 tomów od razu, płaci się w Warszawie rs. 28 kop. 15, czyli po 59 1/2 kop. za tom, a z przesyłką pocztową rs. 35 kop. 15, t. j. po 74 1/2 kop. za tom.

Do egzemplarzy ozdobnie oprawnych, na sposób zagraniczny, dopłaca się po kop. 45 za oprawę każdego tomu.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej zawiera następujące prace tej znakomitej autorki: «Ostatnia miłość» tom 1. — «Z życia realisty» t. 1. — «W klatce» t. 1. — «Na prowincyi» t. 2. — «Pamiętnik Wacławy» t. 4. — «Pan Graba» t. 3. — «Cnotliwi» t. 1. — «Wesoła teoria i smutna praktyka» t. 1. — «Na dnie sumienia» t. 4. — «Marta» t. 1. — «Eli Makower» t. 3. — «Rodzina Brochwiczów» t. 2. — «Pompałińscy» t. 2. — «Marya» t. 1. — «Meir Ezofowicz» t. 2. — «Sylwek Cmentarnik» t. 1. — «Zygmunt Ławicz i jego koledzy» t. 1. — «Niziny», z ilustracyami E. M. Andriollego, t. 1. — «Dziurdziowie», z ilustracyami E. M. Andriollego, t. 1. — Nowele: «Z pożogi», «Za doliną róż», «Echo», «Sen Abarysa», «Pokocio się i dam nogę» t. 1. — «Stare obraski»: «Turia», «Hasło», «Asylum», «Legenda», «Nieśmiertelny», «Myszy morskie», «Kassandra», «Perla szczęścia», «Z greckich podań» t. 1. — «O kobiecie polskiej», «O kobiecie indyjskiej», «Listy o kobietach», t. 1. — «Kilka słów o kobietach» t. 1. — «Patriotyzm i kosmopolityzm», studjum społeczne t. 1. — «Cham» t. 1. — «Nad Niemnem» t. 3. Nowele i obraski z różnych sfer, tomów 5, które mieszczą: Tom I: «Początek powieści», «Rozstajne drogi», «Syn stolarza», «Obrazek z lat głodowych», «Szara dola». — Tom II: «Stracony», «Dziwak», «Pani Luiza». — Tom III: «Sielanka nieróżowa», «Daj kwiatek», «Zefirek», «Złota nitka». — Tom IV: «Julianka», «Czternasta część», «Silny Samson». — Tom V: «Milord», «Widma», «Bańka mydlana».

Zlecenia z prowincyi księgarnia skutecznie nietylko za uprzednim przestaniem pieniędzy, ale i za zaliczeniem pocztowem. (327-6)

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

CZYSTO-KRAJOWA PAROWA FABRYKA

PERFUM I MYDEŁ TOALETOWYCH, pod firmą

WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE

poleca Szanownej Publiczności swoje wyroby, których dostać można: w Wilnie u Gruźewskiego, Andrzejkowie i in.; w Kijowie u Maszczenki, Neeze, Połudn. Ros. Tow. Apt. i in.; w Odesie u Auderskiego, Przesłuskiego, Lemme, Wagnera, Koehlera i Brajtbartha i in., oraz w innych znaczniejszych miastach zachodnich guberni. (426-10)

Fabryka i Kantor w Warszawie, ul. Złota № 61.

Hipolit Majewski i Synowie.

Towarzystwo ubezpieczeń na życie

„EQUITABLE“

(założone w r. 1859 w New-Yorku)

Najwyżej dozwolone w Cesarstwie Rosyjskiem d. 7 Lipca 1889 r.

Zarząd dla Rosyi i Finlandyi: w Petersburgu, Newski pr. 21.

Z dniem 1 Stycznia r. 1890 było ubezpieczeń na sumę . . . 1,188,204,382 rs.
kapitały Towarzystwa wynosiły . . . 201,764,031 .
W r. 1889 zawarto nowych ubezpieczeń na sumę . . . 330,022,300 .
otrzymało Towarzystwo dochodów . . . 57,230,562 .

Towarzystwo zawiera wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na życie, na zasadzie przepisów polisowych, zatwierdzonych przez J.W-go Ministra spraw wewnętrznych w dniu 26 Lipca r. 1890.

Polisy Towarzystwa (zwyczajne — po upływie lat 3-ich, a **specyalne** — po upływie lat dwóch) nie ulegają zakwestyonowaniu.

Dochody Towarzystwa rozdzielane są wyłącznie pomiędzy ubezpieczonych. Sumy asekuracyjne wypłacone są po złożeniu świadectwa o śmierci **niezwłocznie**.

Towarzystwo odpowiadać gotowym majątkiem (201,764,061 rs.) za wszelkie zawierane przezeń w Rosyi ubezpieczenia; wszakże dla zagwarantowania przedewszystkiem interesów osób, ubezpieczających się w Rosyi, Towarzystwo zdeponowało w ruskim Banku Państwa biletów 4% pożyczki wewnętrznej na sumę nominalną 600,000 rs. a prócz tego Towarzystwo wnosi corocznie do tegoż Banku Państwa: a) składki zapasowe i b) fundusz zysków, nagromadzonych na rzecz ubezpieczających się w Rosyi.

Wiadomości szczegółowe, prospekty i inne wydania Towarzystwa, życzący sobie otrzymać mogą w biurze pełnomocnika głównego Towarzystwa, oraz w każdej agencji w Cesarstwie.

Pełnomocnik główny Towarzystwa na Cesarstwo Rosyjskie

(335-6)

S. SCHMEY.

Sonety Mickiewicza

w piątym wydaniu (Moskwa 1826), zawierające i sonety krymskie, są do nabycia w księgarni B. Rymowicz (Kazańska 26). Egzemplarz nieuszkodzony. (2)

Cena 3 rs. nars. 1 k. 20 zniżona.

Reszta bardzo mała dzieła

**Przegląd dzieł przyrody,
STUDYA FILOZOFICZNE**
przez

D-ra Wincentego Szysztło,
z drzeworytami w tekście.
2 tomy.

Cena rs. 3 zniż się na rs. 1 k. 20,
z przesyłką pocztą rs. 1 k. 50.

Skład główny w księgarni Maury-
cego Orgelbranda, naprzeciw pałacu
Kopernika. (332)

KALENDARZ ROLNICZY

na r. 1891, wydawnictwa XXI

Antoniego Strzeleckiego

do nabycia we wszystkich księgarniach.
Skład główny: Nowy Świat 22 w War-
szawie. Cena rs. 1. Przesyłka kop. 30.
(319-4)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwin-
tych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówie-
nia i urządzi apartamenty podług rysun-
ków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny od-
powiada wszelkim wymaganiom. 4) Ku-
puje, sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Przyjmuję zamówienia

ubiorów damskich i dziecin-
nych, które wykonywam eleganc-
ko, szybko i sumiennie. Pracow-
nia **M. T. Sienkiewicz** róg
ulicy Stremiannej i zaułka Po-
warskiego № 15-1. (343)

MAM honor podać do wiadomości
Szanownych moich kummanów,
że do mego Składu Wina (ulica
Kazańska № 10) nadeszła świeża
partya różnych win, przetrzymanych
w piwnicach moich w Krymie i na Kau-
kazie. Wina stołowe od 40 kop. butelka.
Portwein wyborowy, Xeres i Madera—
po kop. 75.

Jabłecznik (Cidre)—kop. 25.

K. SUBASZJEW.
(353-3)

Lokaj polak poszukuje posady; po-
siada chlubne świadectwa,
oraz rekomendacje. Adres: Wozniesień-
ski pr. 12-39, m. 37. Bagildz. (352)

KALENDARZ LEKARSKI

na rok 1891

pod redakcją D-ra J. Polaka
w WARSZAWIE

opuścił prasę i jest do nabycia w Ra-
dakcyi „Zdrowia” (Świętokrzyska 25),
oraz w księgarniach. (331-3)

LEKCyj języka i konwersacyi NIE-
MIECKIEJ udziela nauczycielka
w Warszawie, Stare Miasto № 27,
mieszk. 5. (1)

Księgarnia A. H. KLEINSINGERA przy
rogu ulicy Św. Krzyżkiej i Nowego-
Świata № 1,

nabyła resztę egzemplarzy Słownika pol-
sko-rosyjskiego F. Czeplinskiego, tomów
dwa str. 380 i 432, wydanie drugie. Ce-
na pierwotna rs. 3, zniżona na rs. 1
kop. 50. (483)

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. WRZESIEŃ 1890.

PRZEWIEZIONO:

332,950 pasażerów
36,085,053 pudów towarów i bagaży
Różne dochody

OTRZYMANO:

456,726 rs. 84 kop.
2,158,870 „ 91 „
194,681 „ — „

(337)

Razem 2,810,228 rs. 75 kop.

Więcej niż w sierpniu 1889 r. o

Od 1 stycznia do 1 października 1890 otrzymano

Mniej niż w r. 1889 o.

405,616 „ 48 „

19,174,315 „ 82 „

2,140,250 „ 97 „

Wielki wybór wycieraczek do nóg

z włókien kokosowych, manilowych i innych, oraz

CHODNIKÓW KOKOSOWYCH

różnej szerokości, do pokrycia kurytarzy, schodów, kantorów i t. p. użytku,
w gatunkach tylko wyborowych. Handlującym rabat.

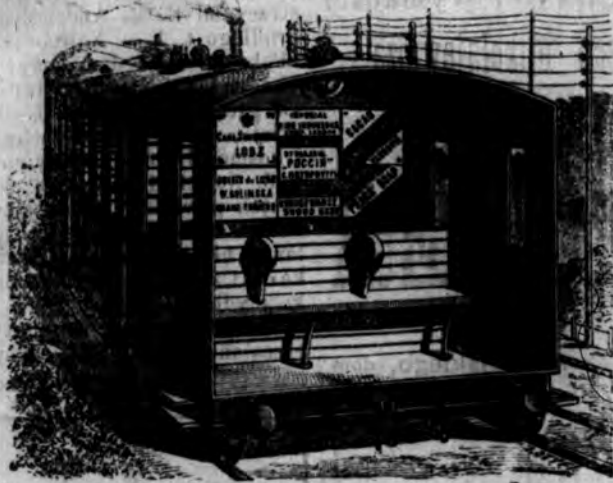
Przy Składzie Szczotek i Pędzli

Aleksandra Feista

w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej.

(321-3)

JEDYNE W PAŃSTWIE



BIURO OGŁOSZEŃ

w wagonach Dróg Żelaznych

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

koncesjonowane przez Ministerstwo komunikacji d. 16 (28) Sierpnia 1889 roku
za № 9137, posiada wyłączne prawo na wywieszanie ogłoszeń wewnątrz
wszystkich klas Dróg Żelaznych.

Zarząd Centralny i Administracja w Warszawie ul. Trębacka 4, dom Szejblerów.

Reprezentacja w St.-Petersburgu, Moskwie, Charkowie i Odesie.

Jestto pierwsze i jedyne w kraju i Cesarstwie przedsiębiorstwo reklamowe,
prowadzone w wielkim stylu, przedstawiające olbrzymie korzyści dla kupców,
przemysłowców, Towarzystw handlowych, właścicieli hotelów i t. p.,
każde bowiem ogłoszenie musi być czytane przez podróżujących, których liczba
wynosi z górą rocznie

12,000,000.

Wykaz ogłoszeń

wywieszonych w wagonach wszystkich klas Dróg Żelaznych po
1 (13) Września 1890 roku:

Bobrowski i Urbański—Bielizna—Warsz.
Clarisse Lardenoy—Mody—Warszawa.
Ludwik Ortwein—Tapicer—Warszawa.
Słowiański Bazar—Hotel—Moskwa.
Grand Hôtel—Hotel—Kraków.
Ph. Suchard—Czekolada—Neufchâtel.
Hotel Brühlowski—Hotel—Warszawa.
Fabr. szuwalu—Jacquie—Szuw.—Moskwa.
Miraud's Grand Hotel—Hotel—Londyn.
«Nowa gwiazda»—Restauracja—Warsz.
«Leliwa»—Pastylki—Warszawa.
W. Golińska—Galanteria—Warszawa.
Miecz. Kuhmayer—Kantor agent.—Tyflis.
Hôtel Continental—Hotel—Rzym.
Hôtel National—Hotel—Praga czeska.
Wilhelm Gebethner—Meble gięte—Warsz.
Hotel Saski—Hotel—Kraków.
Franz Quereser—Formy metalowe—Linz.
Hotel Angielski—Hotel—Częstochowa.
Tow. «Wojciechów»—Meble gięte—Warsz.
Wiktor Waligórski—Skład apt.—Warsz.
Hôtel Royal—Hotel—S. Remo.
P. Globus—Meble—Warszawa.
Warszawskie Laboratorium Chemiczne—
Mydła i perfumy—Warszawa.
Leon Polakiewicz—Fabr. kapel.—Warsz.
Tow. Ubezp. «Rosya»—Asekur.—Petersb.
Hotel «Rosya»—Hotel—Jalta.
Grand Hôtel—Hotel—Łódź.
M. J. Augustynowicz—Fabr. zegar.—Warsz.
N. S. Brüner i C^o—Galanteria—Warsz.
Tygodnik «Kraj»—Czasopismo—Petersb.
Patschke i Troschel—Dystylarnia—Warsz.
Wystawa prób—Towary—Warszawa.
Fabryka puszków do pudru—Fabr.—Warsz.
F. Bednarowski—Galanteria—Warszawa.
J. P. Kaszer—Browar—Warszawa.
Juljan Berg—Maszyny do szycia—Warsz.
Hotel Krakowski—Hotel—Kraków.

Bracia Cadbury—Kakao—Londyn.
E. Loretz—Wyroby blaszane—Warszawa.
Hôtel de France—Hotel—Petersburg.
Central-Hôtel—Hotel—Berlin.
Metropole-Hôtel—Hotel—Wiedeń.
Willi Józefin—Willi—Warszawa.
A. Włodkowski—Materie—Warszawa.
Zakłady «Cmielów»—Porcelana—Warsz.
Hotel Europejski—Hotel—Warszawa.
Hôtel «Bellevue»—Hotel—Kijów.
Grand Hôtel—Hotel—Paryż.
Edmund Makowski—Mater. jedw.—Warsz.
Kalinowski i Przeciwrkowsk—Cygara—Warsz.
R. Morozowicz—Winotłocznia—Warsz.
«Diana»—Kapielo—Warszawa.
«Vichy»—Wody mineralne—Vichy.
«Au printemps»—Mody—Warszawa.
Otwock—Proszek asenizacyjny—Warsz.
J. Gardowski—Materie meblowe—Warsz.
J. Malinowski i F. Sokółowski—Fabryka
śrutu—Sielce pod Sosnowicami.
M. J. Zurabow—Wina—Warszawa.
Bernard Berzohn—Kantor agent.—Warsz.
Sosnow. Fabr. Szkła—Szkło isyby—Sosnow.
Hôtel Central—Hotel—Wiedeń.
Adolf Zmigrzyder i C^o—Bielizna—Warsz.
H. Cegielski—Maszyny rolnicze—Warsz.
Edward Dusege—Wyroby żelazne—Warsz.
Zach. Saw. Morozow—Materie—Moskwa.
Hotel Angielski—Hotel—Petersburg.
Magazyn «Louvre»—Towary—Paryż.
Zakłady Tow. «Żyrardów»—Piłotno—Żyrardów.
Fitzner i Gamper—Fabr. kotł. Sielce pod Sosn.
Filip Elle—Galanteria—Kraków.
Bracia Nothmann—Fabr. tektur—Sosnow.
Hotel Wiedeński—Hotel—Kalisz.
J. Godlewska—Magazyn mód—Warszawa.
Grand Hôtel—Hotel—Neapol.
Berthold Hirsch—Magaz. franc.—Warsz.

PIĘKNOŚĆ TWARZY. EMULSYA BRZozowa

PERFUMERA

A. ENGLUNDA.

Przy używaniu Emulsyi Brzo-
wej skóra na twarzy nadzwyczajnie
staje się delikatną i oślepiająco białą.
W zimie jest konieczna przeciwko ze-
wnętrznym popękaniom, które sprowa-
dza mróz i zimno. Cena za flakom rs. 1
k. 25, z przesyłką rs. 2; 2 flakony z prze-
syłką rs. 3. W celu uniknięcia wyrobów
fałszowanych proszę zadać podpisu A.
Englund czerwonym atramentem i marką
Petersb. Laboratorium Kosmetycznego.

Do nabycia: w Tow. Ros. Handlu to-
warami aptecz., u A. Ruzanowa, w Pet.
Techno-Chemicznym Laborat. W Mo-
skwie: u K. Ferrelina, W. Bezbardisa,
R. Kellera i K^o. O. Göttinga i we wszyst-
kich znanych aptek. i składach perfum
w Państwie Rosyjskiem. Skład główny
na całą Rosję: Petersburg, Pet. Labora-
torium Kosmetyczne A. Englund, Li-
tejnaj pr. № 38. (4)



Znów
otrzy-
mane, dziś
wszędzie
sławne, dzięki
zadziwiającej
celności dubelt.
myśliwskie

„BELMONT”

po 85, 110, 135 i 165 rs. Cennik ilutr.
za 3 marki 7-kopiejek wysyła bezpl.
Centralny Skład Broni.
w Petersburgu, Newski pr. № 64.

(10)

Pierwszorządny kantor nauczycielski ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli,
nauczycielek 1 bon różnej narodowości i
takowe na żądanie sprowadza z zagranicy

„BONITA”

!! NOWOŚĆ !!

Rs. 7,

Maszyny do szycia z podwójnym
szwem, przewyższające w dobroci wszel-
kie systemy, dotychczas znane.

SKŁAD GŁÓWNY

Mazowiecka Nr. 4.

(304-10)

Grützner & C^o.

Do sprzedania w Warszawie

DOM

Murowany narożny

z wszelkimi najnowszymi wy-
godami, przynoszący rocznego do-
chodu rs. 5,400,—przy domu tym
znajdują się miejsce wolne dla
postawienia domu frontowego.
Cena 60,000 rs., z których go-
tówką wymaga się tylko 30,000 rs.

Dom znajduje się przy ulicy
Marszałkowskiej, jedynej z głów-
niejszych, mającej wielką przy-
szłość przed sobą.

Listy pod wyrazem «Dom»
uprasza się adres. do pp. Rajch-
mana i Frendlera, w Warszawie.
(480-3)

Do dzisiejszego numeru
«Kraju» dołącza się prospekt na
wydawnictwo dzieł Wład-
ysława Syrokomli (Ludwika
Kondratowicza), oraz katalog
Antykwarni A. H. Kleinsin-
gera w Warszawie.